

prestiz

magazyn trójmiejski

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY nr 6 (2021)



MARTA FREJ

PORA SIĘ USTATKOWAĆ?

LODY Z RĄK RZEMIEŚLNIKA | ULE NA TRÓJMIEJSKICH DACHACH
ADAM CZERWIŃSKI – LAS, JAZZ I WINYLE | PODRÓŻE BEZ DZIECI #STRESS LESS

PAŁAC MORTEGI

HOTEL & SPA



Warmia i Mazury to malowniczy region położony w północno-wschodniej Polsce. W zachodniej części tej zachwycającej krainy, słynącej z urokliwych zakątków i pięknej przyrody, położony jest Pałac Mortęgi. Tu, w otoczeniu natury, na rozległym terenie mieści się kompleks budynków, w tym XIX-wieczny pałac, zabudowania folwarczne z XIV wieku, zarybiony staw oraz 4-hektarowy park w stylu angielskim z licznymi ścieżkami spacerowymi wraz z rezerwatem z danielami.

KRÓLEWSKI WYPOCZYNEK NA MAZURACH



Pałac Mortęgi Hotel & SPA
Mortęgi 3, 14-260 LubawaPolska
89 644 94 60 lub 89 644 94 68
repcja@palacmortegi.pl

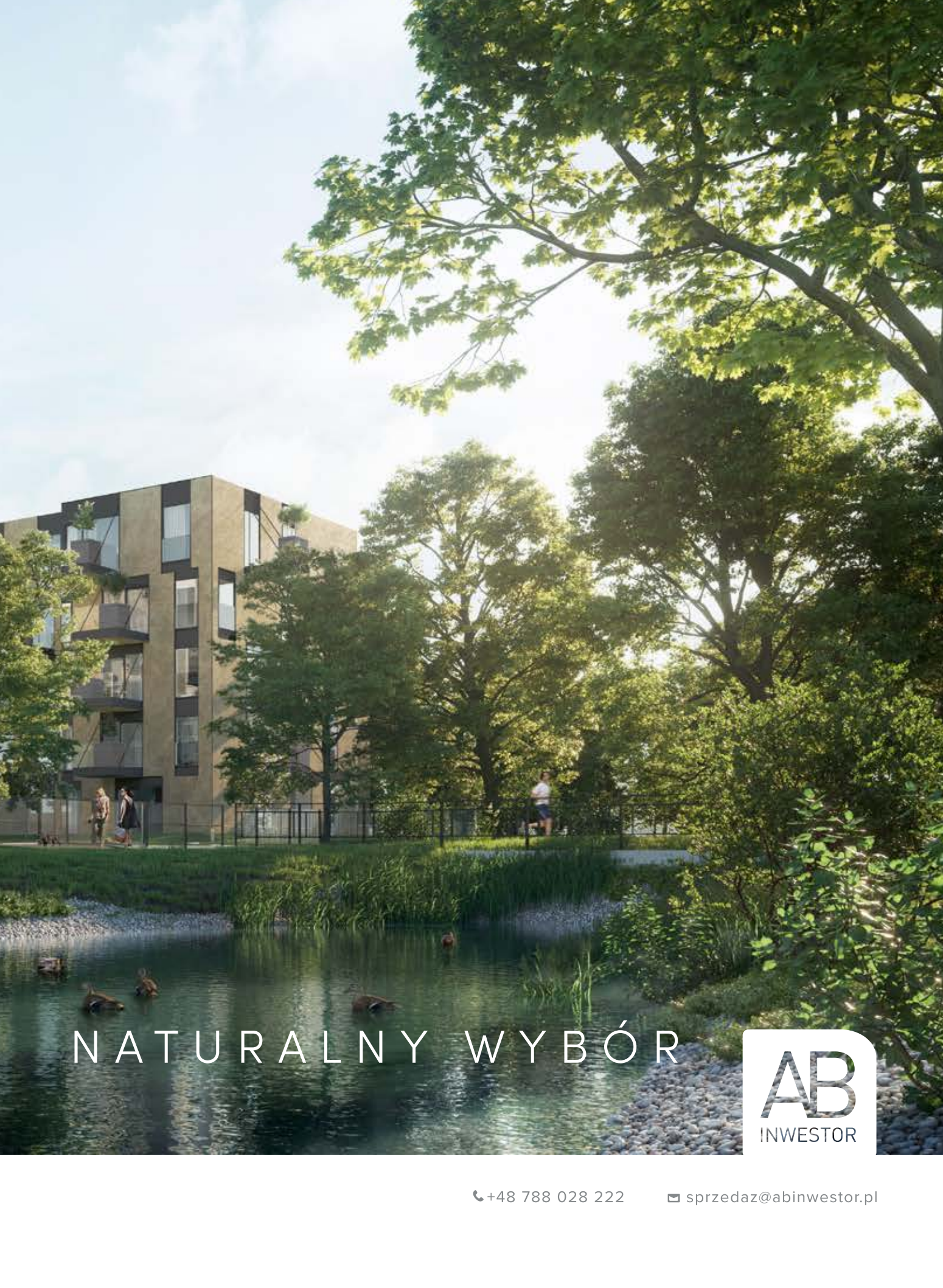


www.palacmortegi.pl

APARTAMENTY W SOPOCIE NA SPRZEDAŻ



Fauna & Flora



NATURALNY WYBÓR



+48 788 028 222

sprzedaz@abinwestor.pl

FORUM

GDAŃSK

Targ Sienny 7

www.forumgdansk.pl



LETNIE WYPRZEDAŻE?

NATURALNIE!



FELIETON

- 10 OD NACZELNEGO
- 12 KTO ROBI W KULTURZE, TEGO KULTURA NIE OBOWIĄDUJE – ARKADIUSZ HRONOWSKI
- 14 ZBIGNIEW CANOWIECKI – NIEŁAD
- 16 TRÓJMIEJSKIE FIGHTERKI – KLAUDIA KRAUSE-BACIA
- 18 ALE NUMER!
- 21 NOWE MIEJSCA

TEMAT Z OKŁADKI

- 22 MARTA FREJ - PORA SIĘ USTATKOWAĆ?

PODRÓŻE

- 32 ZANZIBAR - WYSPA Z TYSIĄCĄ I JEDNEJ NOCY
- 36 BUQI CAMP

STYL ŻYCIA

- 40 URLOP W STYLU STRESS LESS, CZYLI JAK I GDZIE PODRÓŻOWAĆ BEZ DZIECI

DESIGN

- 44 M70 – REAKTYWACJA Z CHARAKTEREM
- 52 LATO W SOPOCKICH APARTAMENTACH BEMA 4
- 53 NAJLEPSZE PROJEKTY POLSKIEJ ARCHITEKTURY XXL
- 54 MIEJSCE PRACY, MIEJSCE SPOTKAŃ
- 56 POJEDYNEK RYSOWNIKÓW – WOLNOŚĆ

MODA

- 58 CARHARTT X PATAGONIA - Z GDYNIĄ W TLE
- 62 MADE IN 3CITY – SALTY SOUL ENERGIA NATURALNYCH MINERAŁÓW
- 66 LATO W MIEŚCIE

ZDROWIE I URODA

- 68 "SMUTEK" W CZASACH ZARAŻY
- 72 UWAŻNA OBECNOŚĆ
- 74 MASZYNY W KRAINIE PIĘKNA
- 77 MEDYCZNA MARIHUANA – NARKOTYK CZY ŚRODEK LECZNICZY?

KULINARIA

- 78 KOS WRACA ZE ZDWOJONĄ SIŁĄ
- 79 PRZEPIS NA...
- 80 LODY Z RĄK RZEMIEŚNIKA

KULTURA, SZTUKA I ROZRYWKA

- 84 PRESTIŻOWE IMPREZY
- 96 BIBLIOTECKA PRESTIŻU
- 98 ADAM CZERWIŃSKI, JAZZ W SERCU I W LESIE

WIRTUALNE TRÓJMIASTO

- 88 TRÓJMIEJSKIE INSTA STORY @PUKKALIFESTYLE

MOTORYZACJA

- 106 W ŚWIECIE LAND ROVERÓW – MINIMALISTYCZNY VELAR CZY CHARAKTERNY SPORT?
- 110 HYUNDAI SANTA FE – HYBRYDOWY FLAGOWIEC
- 112 TRÓJMIEJSKI KLASYK – JEEP WILLYS MB
- 116 WIRTUALNY WYŚCIG Z BMW

ŻEGLARSTWO

- 118 NOWE OBLCZE EKSTRAKLASY

BIZNES

- 120 ULE NA DACHACH TRÓJMIASTA
- 126 PEWNEGO DNIA NA WESELU
- 128 W CO INWESTOWAĆ W DRUGIEJ POŁOWIE 2021 ROKU?
- 130 DOMY W STYLU EGO

KRONIKA PRESTIŻU

- 134 OTWARCIE COSMA SOPOT
- 135 WERNISAŻ WYSTAWY KOWNACKIEGO PT. "RONDO OBŁĘDU"
- 136 KONCERT ZALEWSKIEGO NA SZCZYCIE OLIVIA STAR
- 136 TED X NA FALI
- 137 WERNISAŻ KUKOWSKIEGO W APARTAMENTACH BEMA4

nr 6/2021 (126) www.prestiztrojmiasto.pl





YACHT RENT BAR BISTRO FRIENDS

SUPER YACHTS CLUB
Marina Yacht Park
Gdynia



ASK FOR YOUR MEMBERSHIP
info@superyachtsclub.com
+48.600.877.791

SUPERYACHTSCLUB.COM

W PRZEDEDNIU NIEZNANEGO ŚWIATA

Kobiety ją uwielbiają. A mężczyźni... podziwiają. A jak nie, to na pewno nie jest im obojętna. Jej kolorowe rysunki łatwo wylapać wśród innych – dzięki charakterystycznej kresce, sporej dawce ironii oraz widocznego dystansu do świata. No i oczywiście poruszanej tematyce. Można je oglądać w Internecie, swego czasu na protestach kobiet, a regularnie w Polityce lub Wysokich Obcasach.

Marta Frej, bo o niej mowa bardzo celnie komentuje rzeczywistość, a jej rysunki zna z pewnością pół Polski.

I choć nie zawsze zgadzam się z ich przesłaniem, a Wysokie Obcasy nie należą do moich ulubionych gazet za seksistowską narrację to podziwiam celność i ironię samych rysunków Frej. I nie zdarzyło mi się bym poczuł się nimi urażony, a jedynie zastrygowany. Bo choć jest feministką to z pewnością nie jest to feminizm antymęski, ale prokobiecy. Kiedy więc okazało się, że przeprowadziła się na stałe do Gdyni jedno było pewne – musimy przeprowadzić z nią wywiad.

Tym bardziej, że sam feminizm to dzisiaj gigantyczne pole do dyskusji. Niedawno miałem okazję wysłuchać wykładu Olgi Tokarczuk jaki wygłosiła w Sopocie ramach tygodnia inspiracji z okazji 30 - lecia Ergo Hestii. Nasza noblistka mówiła o trwających dzisiaj wojnach jakie toczy ludzkość – wojnie o tożsamość, czy też wojnie z patriachatem. Jej zdaniem patriachaty się skończy, ale i też nie wróci matriachaty. Zdaniem Tokarczuk ludzkość czeka coś zupełnie nowego, dzisiaj nieznanego, a co ma związek z walką o tożsamość płciową i końcem binarnego podziału na płcie.

Trudno się z tym nie zgodzić. Postępująca rewolucja kulturowa i obyczajowa nabrała niesamowitego wręcz tempa, a znany nam od wieków binarny świat, czyli kobiet i mężczyzn coraz bardziej kruszeje pod naporem nowych tożsamości płciowych. To wielkie wyzwanie dla nas wszystkich. O nauce nowych zachowań wspomina też Marta Frej. To co wczoraj było normą, dzisiaj staje anachronizmem. Niegdyś obowiązujące doktryny naukowe są likwidowane jako fałszywe. Neutralne niegdyś słowa nabierają nowych znaczeń. Na nowo musimy się uczyć nie tylko języka, ale i nowych reguł. I to w coraz szybszym tempie. Postępujące zmiany generują nowe wyzwania, ale i problemy, a te z kolei konflikty. I będzie ich coraz więcej. Nawet w samym feminizmie, który jest bardzo różnorodny i mocno podzielony, chociażby przez stosunek do transfeministek. Do tej pory oś sporu przebiegała pomiędzy kobietami, a mężczyznami. Tym-



czasem kolorowa rewolucja wywróciła do góry nogami tradycyjną linię podziału, a niektóre feministki zaczęły negatywnie reagować na aktywność transfeministek. W efekcie transfeministki zaczęły je nazywać transfobicznymi feministkami.

Mimo tych podziałów to właśnie kobiety są lepiej zorganizowane od mężczyzn, lepiej potrafią walczyć o swoje prawa, artykułować swoje potrzeby i żądania. Na tym tle mężczyźni wydają się być w całkowitej defensywie. Jeżeli przyjmijemy ogólną definicję, że seksizm po prostu oznacza dyskryminację ze względu na płeć to jak ocenić wyższy wiek emerytalny mężczyzn, pobór do wojska, parytet dla kobiet na listach wyborczych, wyższe wyroki karne karne za te same przestępstwa niż dla kobiet, czy też alienację rodzicielską? Czy można stwierdzić, że mężczyźni są dyskryminowani? Odpowiedź zostawiam Wam drogie czytelniczki i czytelnicy. Dodam tylko, że takie też było nasze pierwsze pytanie do okładowej bohaterki.

Przy okazji nasza mnie pewna refleksja, a raczej wniosek poparty faktami. Marta Frej i jej partner Tomasz Kosiński są już kolejnymi znanymi mi osobami, które w ostatnim czasie na stałe przeprowadziły się do Trójmiasta. I chyba każdy z nas kogoś takiego zna. Coraz bardziej widoczny exodus do trójmiejskiej „Ziemi obiecanej” to jeden z nielicznych pozytywnych efektów pandemii. Wiele osób po raz pierwszy uwolniło się od pewnych schematów, otworzyło na nowe możliwości, szczególnie w organizacji swojej pracy. I postanowiło zmienić swoje życie wybierając właśnie Trójmiasto, które przecież jest najlepszym miejscem do życia w Polsce. My też na tym korzystamy. Myślę, że Marta Frej jeszcze wiele razy pozytywnie nas zaskoczy. I bardzo na to czekam!

Michał Stankiewicz

MAGAZYN PRESTIŻ

miesięcznik bezpłatny

ul. Moniuszki 10, 81-829 Sopot
redakcja.trojmiasto@emsgroup.pl
www.prestiztrojmiasto.pl
www.facebook.com/prestiz.trojmiasto
www.issuu.com/prestiz

Redakcja nie odpowiada za treść reklam

Redaktor Naczelny:
Michał Stankiewicz

Zastępca Redaktora Naczelnego:
Klaudia Krause-Bacia

Sekretarz redakcji:
Dorota Gut

Redakcja:
Ewa Cichocka, Michalina Domoń, Bartosz Gondek, Halszka Groniek, Szymon Kamiński, Katarzyna Kobiela, Halina Konopka, Marcin Wiła

Stali felietoniści:
Zbigniew Canowiecki,
Arkadiusz Hronowski

Szef działu foto: Karol Kacperski

Skład: Kamil Żurek



Wydawca:
MS Group Sp. z o.o.

al. Grunwaldzka 56 lok. 202
80-241 Gdańsk
NIP: 9571059132

Prezes:
Michał Stankiewicz,
stankiewicz@emsgroup.pl

Dyrektor zarządzający:
Maria Bek, bek@emsgroup.pl

Dyrektor działu organizacji eventów:
Aleksandra Staruszkiewicz,
staruszkiewicz@emsgroup.pl

Dyrektor sprzedaży:
Marta Blendowska, tel. 791 971 399

Managerowie ds. Kluczowych Klientów:
Krzysztof Nowosielski, tel. 533 200 779
Aleksandra Staruszkiewicz, tel. 606 603 416
Magdalena Czajkowska, tel. 506 073 070

prestiz
MAGAZYN



WŚLIZGU!



LTNTA

LUSTRO



Elektryk napędzany przygodą.

Nowe Porsche Taycan Cross Turismo. Już dostępne w Porsche Centrum Sopot.

Za każdym zakrętem może kryć się zew przygody.
Dlatego nowe Porsche Taycan Cross Turismo to elektryk, który nadaży
za Twoim aktywnym stylem życia i nieodpartą ciekawością świata.
Jego uterenowiony charakter i adaptacyjne pneumatyczne zawieszenie
pozwolą Ci zjechać z głównej drogi, kiedy tylko tego zapragniesz.

Zapraszamy do salonu:
Porsche Centrum Sopot
Auto LELLEK Group
Al. Niepodległości 956
81-861 Sopot
tel.: +48 58 550 911 0
www.porsche-sopot.pl

Porsche Taycan Cross Turismo. W zależności od wariantu i wersji zużycie energii elektrycznej w cyklu mieszanym 22,4-26,4 kWh/100 km, emisja CO₂ 0 g/km, zasięg w cyklu mieszanym 388-456 km (dane na podstawie świadectw homologacji typu). Zużycie energii elektrycznej i emisja CO₂ zostały określone zgodnie z procedurą WLTP. O szczegóły zapytaj Autoryzowanego Dealera marki Porsche lub sprawdź na stronie www.porsche.pl/porsche-wltp.



PORSCHE



KTO ROBI W KULTURZE, TEGO KULTURA NIE OBOWIĄDUJE

ARKADIUSZ HRONOWSKI

od 2001 roku zawiąduje sopockim SPATiF-em. Odpowiada za serwis muzyki niezależnej Soundrive.pl oraz festiwal muzyki alternatywnej Soundrive Festival. Na stoczniowych terenach w Gdańsku stworzył klub B90 oraz współtworzy Ulicę Elektryków, Plenum i Plener 33. Od niedawna w Krakowie współorganizuje Mystic Festival. Najmłodsze dziecko to nowy, alternatywny klub muzyczny DRIZZLY GRIZZLY.

NARODOWA DZIURA

Wyobraźmy sobie ziemię kilka milionów lat temu. To niezbyt odległy czas jak na wiek naszej planety. Wówczas jej skład chemiczny był podobny do obecnego. Ziemia składa się z metalu, niklu, krzemu, glinu, chromu, magnezu, siarki i tlenu. To wszystko homo sapiens od kilku tysięcy lat eksploruje. Ziemia kilka milionów lat temu wyglądała jak niewielkie jej skrawki ładu obecnie. Woda, która stanowi 70% powierzchni naszej planety wydaje się być taka sama jak miliony lat temu. Czyżby?

I jeśli się bliżej zastanowić to jak to możliwe, że wszystko co nas dziś otacza, co wytworzył człowiek pochodzi głównie z wnętrza ziemi. Jeśli patrzmy dziś na pięknego ajfona to nie zastanawiamy się, że wszystkie jego elementy to któreś z pierwiastków pochodzących z jej wnętrza. Oczywiście droga przebyta od epoki kamienia łupanego poprzez epokę żelaza do dziś jest bardzo długa. Niemniej jest to niewiarygodne, gdy podziwiamy dziś ogromny, luksusowy jacht, to przecież został on poprzez technologiczne procesy wykonany z tych kilkunastu pierwiastków wydobytych kiedyś tam z ziemi. Obecna cywilizacja jest chyba najbardziej zaawansowana w postęp technologiczny. Jeśli człowiek potrafił stworzyć polimer czyli popularny dziś plastik i wytworzyć go do dziś niemal 10 miliardów ton, to przecież nie powstał z powietrza, a w wyniku przetworzenia kilku substancji wydobytych z wnętrza ziemi. Masa ziemi określana jest wzorem, bo nie wiem ile zer musiałoby tutaj się znaleźć i czy istnieje jakaś nazwa

liczebnika określająca tę wartość. Ile jeszcze tych zasobów jest we jej wnętrzu, ile jeszcze pomysłów mają inżynierowie aby wytworzyć kolejne miliardy ton produktów? Konsumpcjonizm, zanieczyszczanie planety, śmieci, które nas wcześniej czy później pochłoną to problem który widzimy, ale nie chcemy z tym walczyć na szeroką skalę. Wody naszych oceanów wydają nam się te same co miliony lat temu. Wchodząc do ciepłego morza Śródziemnego podziwiamy jego czystość i piękno. Czy ich pojemność jest tak duża, że wydaje nam się, że gównu nigdy nie wypłynie? Podobnie jest w kosmosie, gdzie ilość kosmicznych śmieci, wyprodukowanych na ziemi jest tak ogromna, że za chwilę grozić nam będzie prawdziwy kosmiczny karambol. I nie asteroidea w nas pieprzenie, a kosmiczne śmieci, które wcześniej czy później wymkną się spod kontroli. Jako osoba coraz prościej patrząca na życie i świat zacząłem zastanawiać się nad obiegiem zamkniętym. A dlaczego by tych wszystkich wyprodukowanych przez człowieka z produktów z wnętrza ziemi ponownie tam nie wrzucić? Tylko którędy? Wydaje się, że dobrymi spalarniami mogłyby stać się czynne wulkany. Skoro dymią to nic się nie stanie jak podymią mocniej. To oczywiście myślenie naiwnego mieszkańca ziemi, takie dziecinne, choć proste. Skoro wyjęliśmy coś z ziemi, to włóżmy to z powrotem do środka. Lecz spalanie przecież wywołuje toksyczny dym, który przenika do atmosfery, niszcząc ją, narażając z kolei nas na globalne ocieplenie i inne niebezpieczne skutki. I co tu zrobić? A może wykopać jed-

ną narodową dziurę w ziemi, która zostanie naszpikowana czujnikami oraz całym tym technologicznym dobrem i wrzucimy tam wszystkie śmieci, odpady i co tam jeszcze zdołaliśmy nabroić. Może ta dziura powinna być na terenie jednego wyłączzonego z życia obszaru. A może zamiast Centralnego Portu Lotniczego, właśnie tam wykopymy naszą dziurę. Prace prowadzone nad komunikacją i dojazdami do CPK już trwają, trwa również proces wykupu ziem od mieszkańców. To wszystko jest jeszcze na etapie kiedy nie postawiono tam nawet baraków. System dowozu odpadów mógłby odbywać się specjalnymi liniami kolejowymi. Myślę, że taki proces mógłby ożywić naszą gospodarkę na niespotykaną dotąd skalę. Przecież w imię oczyszczenia własnego podwórka jesteśmy w stanie pokonać z przyczepką pełną śmieci wiele kilometrów, by je potem zrzucić do lasu. W tym wypadku przyczepka trafiłaby na rampę kolejową i tam jej zawartość do wagonu specjalnego, skoro już tak pragniemy te śmieci sami wywozić. Ostatecznie chciałbym zobaczyć taką dziurę, która ma 200 km średnicy i 10 km głębokości, a w niej całe dobro wyprodukowane przez ludzkość a dziś bezużyteczne śmieci. I to jest początek kolejnej historii - narodzin Godzilli, która powstanie ze śmieci. Strategicznie Godzilla będzie dla nas ważna, gdyż obroni nas przed wszelkimi próbami ataków ze strony innych państw, a my będziemy ją karmić śmieciami. Poza tym nasza dziura i Godzilla staną się atrakcją na niespotykaną dotąd skalę.



GALEON

Najbardziej innowacyjne jachty w swojej klasie

Posiadanie jachtu jest świadomym wyborem pewnego stylu życia, w którym decydujemy się na aktywne i niebanalne spędzanie naszego cennego, wolnego czasu...

Poczuj emocje, poznaj Galeon Yachts i szeroki wybór luksusowych jachtów motorowych znanych i cenionych na całym świecie polskiej produkcji!

Wejdź na www.galeon.pl

***Skontaktuj się z nami
Paweł Górski***

Sales Manager

tel: +48 58 692 69 00 mob: +48 734 218 195 e-mail: pawel.gorski@galeon.pl

www.galeon.pl fb.com/galeon.yachts galeon@galeon.pl

ZBIGNIEW CANOWIECKI

Absolwent Politechniki Gdańskiej. Doktorat uzyskał na Uniwersytecie Gdańskim. W latach 1981-2007 Prezes Zarządu i dyrektor giełdowej spółki „Centrostal S.A.". Sprawował społecznie wiele funkcji m.in. Prezydenta Pomorskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, Przewodniczącego Sejmiku Gospodarczego Województwa Pomorskiego, Przewodniczącego Pomorskiej Rady Przedsiębiorczości, Prezydent „Pracodawców Pomorza”.



NIEŁAD

Po 1989 roku budowaliśmy w Polsce przekonanie, że tylko własna inicjatywa, pomysłowość, zaradność, innowacyjność oraz ciężka praca, konsekwencja i determinacja w działaniu spowoduje dynamiczny rozwój kraju i polskiej przedsiębiorczości. Realizując ten cel mozolnie rozwijały się małe i średnie firmy odporne na wahania koniunktury oraz światowe kryzysy gospodarcze i finansowe. W konsekwencji powstawała klasa średnia dzięki własnej pracy ludzi przedsiębiorczych, a nie przez transfery społeczne. Dlatego też wiele osób, kiedy rozgorzała parę lat temu debata publiczna na temat 500+ jako panaceum na zapaść demograficzną w Polsce, proponowało program alternatywny w stosunku do tego bezpośredniego transferu finansowego. Sugerowano wprowadzenie systemu bezpłatnych, powszechnych i ogólnie dostępnych żłobków i przedszkoli oraz bezpłatnych książek i posiłków w szkołach. Bylibyśmy dzisiaj wyjątkowym europejskim krajem, który bierze na swoje barki koszty, które często zniechęcają małżeństwa do powiększania swojej rodziny. Wdrożony program 500+ na wzrost dzietności nie wpłynął, ale na nastroje wyborców już tak.

Obecnie rządzący wydawali się zdziwieni, że ogłoszony nowy program pod nazwą Polski Ład oferujący dalsze transfery społeczne nie spowodował szybkiego wzrostu notowań ich poparcia i zdecydowali się na zakrojoną na szeroką skalę akcję promocyjną – propagandową. Prawdopodobnie są dwa powody tej sytuacji. Po pierwsze cały program nasycony jest olbrzymią ilością obietnic i propozycji nie do końca sprecyzowanych, a wiarygodność rządzących uległa przez ostatnie lata wy-

rażnej erozji. Wszyscy pamiętają o wielu niespełnionych obietnicach i nie do końca rozliczonej Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju. Ratowanie polskiego przemysłu okrętowego zakończyło się olbrzymią kląpą programu Batory. Nie zbudowano żadnego promu ponosząc dodatkowo wielomilionowe straty. Zanotowano nikłe wyniki programu budowy nowych i tanich mieszkań. O zapowiadzianym milionie samochodów elektrycznych krążą jedynie złośliwe anegdoty. Wyraźnie spowolniony został w ostatnich latach program budowy autostrad. Niedofinansowana jest służba zdrowia. Ponownie mówi się o wzroście nakładów na ochronę zdrowia, nawet do 7 % PKB, ale znowu za kilka lat. Gigantyczny Centralny Port Lotniczy będący nadal fatamorganą kojarzony jest tylko z kosztami wynagrodzeń osób zajmujących się tym pomysłem. Kompromitacja związana z budową elektrowni węglowej Ostrołęka i konieczność jej rozbiórki po wydaniu gigantycznych pieniędzy. Wszystko to nie buduje wiarygodności, że Polski Ład jest zaprojektowany realistycznie tym bardziej, że wicepremier polskiego rządu Jarosław Gowin dopiero pod koniec maja ogłosił rozpoczęcie (!) konsultacji nad rozwiązaniami gospodarczymi i podatkowymi w nim zawartymi.

Po drugie wielu ekonomistów, komentatorów i organizacji gospodarczych wskazuje, że Polski Ład to dalsze centralizowanie państwa, etatyzacja gospodarki i zagrożenie dla rozwoju państwa. Rada Przedsiębiorczości określiła ryzyka gospodarcze, jakie wiąże się z proponowanym istotnym, skokowym wzrostem ciężaru podatkowego nakładanego na małych i średnich przedsiębiorców oraz na samozatrudnio-

nych budujących polską klasę średnią. Zmiany proponowane w ramach Polskiego Ładu spowodują także, zdaniem Rady, istotny wzrost obciążeń publicznoprawnych dla przedsiębiorstw. Rada zwróciła uwagę, że wprowadzenie znacznie wyższego opodatkowania dla osób wykonujących wolne zawody w sektorze informatycznym może spowodować odpływ kadr do krajów udzielających specjalnych ulg dla pracowników tego sektora. Wskazała również, że rzeczywistymi beneficjentami proponowanych ulg podatkowych o charakterze technologicznym, w wyniku zaproponowanych rozwiązań, de facto pozostaną tylko duże firmy. Z kolei Konfederacja Lewiatan podkreśla, że ważna rozwojowo cyfryzacja nie jest nadmiernie wyeksponowana w Polskim Ładzie. Nie figuruje wśród piętki głównych postulatów. Propozycje są skromne i mało ambitne. Brakuje nowych pomysłów. Podobnie w zakresie polityki klimatycznej brak jest jasnej, spójnej wizji zielonej transformacji. Z kolei BCC podnosi konieczność programowego wstrzymanie działań zwiększających udział państwa w gospodarce, odejścia od kontynuacji polityki dużego deficytu finansów publicznych oraz powołania niezależnej instytucji nadzorującej wydawanie środków unijnych w ramach Krajowego Planu Odbudowy. Zdaniem środowiska gospodarczego w Polskim Ładzie brakuje pomysłu na budowanie otoczenia sprzyjającego rozwojowi nowoczesnych, konkurencyjnych w skali światowej przedsiębiorstw. Niestety Polski Ład można odczytywać jako program polityczny – społeczny zawierający głównie przedwyborcze obietnice, które dominują nad konkretnymi przedsięwzięciami rozwojowymi.



LEGENDARNA MAZDA CX-5

Mazda CX-5 zapewnia komfort podróży w każdych warunkach i na każdej nawierzchni.

Odkryj pewność na drodze, którą dają zaawansowane systemy bezpieczeństwa i-ACTIVSENSE: system kontroli martwego pola czy system wspomagający hamowanie dostępne już w standardzie.

Poznaj pełną gamę imponująco wyposażonych SUV-ów Mazdy.

MAZDA. IMPONUJE WYPOSAŻENIEM

Łączymy przyjemność prowadzenia z łatwością finansowania

– teraz Mazda CX-5 już od 918 zł netto miesięcznie*.

BMG GOWOROWSKI Sp. z o.o.

GDYNIA | ul. Łużycka 9 | tel. +48 660 49 00 | www.gdynia.mazda-dealer.pl

GDAŃSK | ul. Elbląska 81 | tel. +48 58 322 22 80 | www.gdansk.mazda-dealer.pl

BOLESŁAWICE | ul. Słupska 6 | tel. +48 59 848 70 80 | www.slupsk.mazda-dealer.pl

*Przykładowa kalkulacja leasingu dla przedsiębiorców oferowanego przez Santander Consumer Multirent Spółka z o.o. z siedzibą we Wrocławiu: cena pojazdu 96 666,67 zł netto, opłata wstępna 25%, czas obowiązywania umowy: 48 miesięcy, deklarowany przebieg kilometrów 15 tys. rocznie. Produkt Mazda SkyPremium Go obejmuje administrowanie czynnościami serwisowymi. Niniejsza propozycja nie jest ofertą w rozumieniu przepisów Kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny. Szczegóły u Doradcy.

W zależności od wersji samochodu średnie zużycie paliwa oraz emisja CO₂ (na podstawie WLTP) wynoszą odpowiednio: 6,7–8,0 l/100 km i 152–181 g/km. Samochody Mazda są wyposażone w układ klimatyzacji zawierający fluorowany gaz cieplarniany o współczynniku ocieplenia globalnego powyżej 150. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji znajdują się na mazda.pl

DRIVE TOGETHER



Trójmiejskie Fighterki

KLAUDIA KRAUSE-BACIA

Dziennikarka, wieloletnia redaktor magazynu W Ślizguł, a obecnie zastępca redaktora naczelnego Prestiżu. Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego i Antwerpskiego. Na swoim koncie ma nie tylko setki tekstów, ale i kilka publikacji naukowych. Prywatnie właścicielka i driver @Prosecco na kółkach, wielka miłośniczka Maanamu, a także alternatywnych podróży i Bałtyku.



INŻYNIERKA POLSKICH DUSZ

„Nie wiedziała, czy z niej kpi, czy mówi poważnie. Bardzo nie chciała już się z nim kłócić. Odpała Kanadyjczyka, dziwnie nie miała ochoty na rozpoczęcie nowego romansu. Zadumała się. - Nie wiadomo czy Kamyk skończył już z tą babką, z którą go widziała dwukrotnie w Grand Hotelu? Może naprawdę coś go do niej ciągnęło, a może tylko chciał zrobić jej na złość - głupio zachowała się z tym Kanadyjczykiem. Ale ona znowu chciała zrobić na złość Bieniowi, a on tego nawet nie zauważył. Nie chce żadnej z nich, a żeni się z matką Ulki. Ukradła dla niego psa! Człowiek osiwieje, a nigdy nie będzie wiedział, o co właściwie chodzi mężczyznom.”

Hmmm... ja jeszcze siwa nie jestem, ale chyba coś w tym jest! (śmiech). Przyszło lato, a wraz z nim motywacja, by tym razem wyjątkowo przeczytać coś lekkiego i przyjemnego. Kierunek był jeden – romansidło, które przeniesie mnie gdzieś nad polskie morze kilkadziesiąt lat wstecz. Nie zdążyłam dobrze poszukać, a już wpadło mi ręce „Lato nagich dziewcząt” Stanisławy Fleszarowej-Muskat, skryte gdzieś na dolnej półce babcinej biblioteczki. Podróż w czasie do Sopotu lat 50. była tego warta. Nagie, brązowe ramiona, sukienka na ramiączkach, morską bryza, ciepły piasek pod stopami, tętniący życiem Monciak, kawiamiane romanse, drinki w Grand Hotelu, czy w Spati-fie, lody u Włocha i oczywiście wielka miłość w tle. Dlaczego o tym piszę? Ponieważ ta niezwykle barwna autorka idealnie wpisała się w cykl moich trójmiejskich bohaterek. Mówią,

że w czasach PRL-u jej książki wypełniały lukę harlequinów. I pewnie coś w tym jest, ponieważ wszystko, co napisała, zniknęło z księgarń w błyskawicznym tempie.

Zaczął się jednak od cenzury. Zadebiutowała w 1948 roku poematem historycznym z czasów Władysława IV „Sen o morskiej potęgde”, do którego wstęp napisał sam Eugeniusz Kwiatkowski. Niestety to właśnie przez jego udział większość nakładu została zarekwirowana przez cenzurę. Stanisława jednak nie zniechęciła się, wręcz przeciwnie – powoli zaczęła przecierać sobie szlaki i mimo braku przynależności do partii, zdobyła nie tyle sympatię, co neutralność PRL-owskich władz. A to już było coś! Literacka swoboda działania w czasach, kiedy dosłownie każde zdanie przeznaczone do publikacji musiało przejść przez cenzurę? Niewiarygodne, prawda? Z pewnością wielu z Was w tym momencie dopatruje się jakichś machlojek, przekrętów i układów. Nic z tego. Jej cel był jasny – chciała po prostu tworzyć powieści obyczajowe dla kobiet, bez polityki w tle. I chyba właśnie to było przyczyną jej oszałamiającej popularności. Opisywała codzienne życie zwykłych ludzi, ich problemy, radości i wielkie miłości, w których czytelnik mógł odnaleźć siebie. To była wówczas istna egzotyka. Traktowano ją jako społeczną terapeutkę. Była specjalistką od ludzi i emocji i posiadała ogromną wiedzę o człowieku. Gdy w Rozgłośni Gdańskiej Polskiej Radia wygłaszała swoje słynne słuchowiska, ulice Trójmiasta dosłownie pustoszały... To było jak naj-

lepszy netflixowy serial, tyle że rozgrywany we własnej wyobraźni w szarych czasach PRL-u.

Stanisława przez długie lata była mieszkanką Gdyni, a później Sopotu, nic więc dziwnego, że większość jej książek poświęconych była morzu, które zresztą szczerze kochała. W Trójmieście była też poważaną osobą. Była dziennikarką „Dziennika Bałtyckiego”, następnie inspektorem kulturalno-oświatowym „Czytelnika”, a wreszcie kierownikiem literackiego Teatru Wybrzeże. Działała też w Stowarzyszeniu Marynistów Polskich, a także należała do Stowarzyszenia Filmowców Polskich. W swoim życiu napisała ponad 700 różnych utworów. Kiedy zdążyła to wszystko napisać? Musiała być absolutnym tytanem pracy. Może właśnie przez to niektóre z jej powieści nie były dopieszczone jakościowo, co niejednokrotnie zarzucał jej koleczy po fachu. Jednocześnie krytyka nie zostawiała na niej suchej nitki: płytka fabuła, brak ambicji, a nawet grafomania... Jednak mimo druzgoczących opinii ona nie zmieniła sposobu pisania, z drugiej strony, może nie było potrzeby skoro większość jej powieści rozchodziła się na pniu! Pewne jest, że znalazła swoją niszę i zgarnęła do niej tysiące potrzebujących tego kobiet.

A moje niedawne „odkrycie”, czyli wspomniane „Lato nagich dziewcząt”, to idealny scenariusz na film o Sopotcie, tętniącym arcyznem kurorcie, pełnym jeszcze wówczas kolorowych ptaków. Ach, się rozmarzyłam...



Modelis: Classic Pilot Santos De Cartier | Fot: Nikola Lelen

LUKSUS TKWI W DETALU

Pozwól, by okulary podkreśliły Twój charakter oraz piękno. Pamiętaj również, że odpowiednio dobrane oprawki to nie tylko inwestycja w pewność siebie, lecz przede wszystkim zdrowie oraz komfort widzenia. Nie musisz patrzeć na świat przez różowe okulary, wystarczy, że spojrzysz przez te właściwe. Znajdź i pokochaj je w salonach optycznych Optical Christex

Centrum Riviera Gdynia,
ul. Kazimierza Górskiego 2
tel. 734 406 511

CH Klif Gdynia, Al. Zwycięstwa 256
tel. 58 350 85 01; 784 934 115

Sopot 81-754, ul. Grunwaldzka 33
tel. 58 551 08 11

Dom Zdrojowy Sopot,
ul. Powstańców Warszawy 6
tel. 58 736 55 13

Gdynia, ul. Starowiejska 21
tel. 58 620 74 69; 58 661 81 92

www.opticalchristex.pl

S A L O N Y O P T Y C Z N E
OPTICAL  CHRISTEX

ALE NUMER!

318 DARCZYŃCĄ



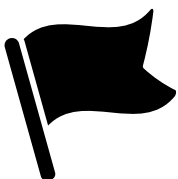
Muzeum Gdańska został malarz Włodzimierz Szpinger, który przekazał muzeum swój obraz „Nawa Gdańska”. Kompozycja ta przedstawia okręt, który zawiera alegoryczne, symboliczne i groteskowe odwołania do zaginionego dzieła sztuki z Dworu Artusa znanego jako „Okręt Kościółca”. Obraz można podziwiać na wystawie „Optikum Nowego Świata” w Ratuszu Głównego Miasta do 27 czerwca.

20 MILIONÓW



euro ma kosztować Majaland, czyli gdański park rozrywki, a jednocześnie odpowiednik Disneylandu. Koncepcja parków tej sieci została zbudowana na postaciach z bajek europejskich: Pszczółce Mai, małym wikingu o imieniu Vicky oraz Heidi. Inwestycja powstanie w gdańskiej dzielnicy Osowa. Otwarcia parku można się spodziewać na wiosnę 2023 roku. Wykonawcą parku będzie CFE Polska.

10 BŁĘKITNYCH FLAG



zawiśnie w najbliższym sezonie na gdańskich obiektach. Będą to cztery mariny: Marina Gdańsk, Żabi Kruk, Sienna Grobla i Tamka oraz kąpieliska, które mieszczą się w Jelitkowie, Molo Brzeźnie, na wyspie Stogi, na wyspie Sobieszewskiej oraz na Orlikach. Błękitna Flaga to jedna z najbardziej rozpoznawalnych na świecie nagród przyznawanych plażom i marinom. Ten symbol to duży prestiż, który przekłada się przede wszystkim na poczucie bezpieczeństwa mieszkańców oraz turystów odpoczywających nad wodą.

61 MILIONÓW KALORII



spalili uczestnicy w ramach akcji „Kręć kilometry dla Gdańska”. Ósma edycja kampanii trwała od 14 września do 13 listopada 2020 roku. Jej celem było przede wszystkim zmotywowanie gdańszczan do jazdy rowerem po mieście mimo chłodniejszej pogody i krótszych dni. W rywalizacji wzięły udział 352 firmy, 26 szkół średnich, 9 uczelni i 33 dzielnice, co dało łącznie 4614 aktywnych uczestników, którzy wykręcili ponad dwa miliony kilometrów!

181 KONI



i 67 zawodników stanęło na starcie zawodów CSIO 5* Sopot Horse Show 2021 rozgrywanych przez 4 dni na sopockim hipodromie. W międzynarodowych zawodach w skokach przez przeszkody rozegrano łącznie 10 konkursów. Puła nagród przekroczyła 2 miliony złotych. Najważniejszy konkurs drużynowy wygrała reprezentacja Niemiec, która zdobyła Puchar Narodów.

123 ZŁOTE



wyniesie kara za pozostawienie hulajnogi w niewyznaczonym miejscu — takimi działaniami wódatarze Gdańska, Sopotu i Gdyni chcą uporządkować funkcjonowanie firm zajmujących się wypożyczaniem tych pojazdów. Jako pierwszy samorząd w Trójmieście stosowną uchwałę przyjął Gdańsk. Zgodnie z ustawą dyspozycję usunięcia nieprawidłowo zaparkowanych hulajnóg będą mogli wydawać wyłącznie policjanci lub strażnicy miejscy.



17,1 KM/H

to średnia prędkość z jaką poruszają się dziś tramwaje po Gdańsku. Najwolniejsze są tramwaje na liniach 4 i 5 (16,6 km/h), a najszybciej jadą składy linii 7 (18 km/h). Miejscy urzędnicy chcą podnieść średnią prędkość tramwajów z 17 km/h do co najmniej 20 km/h, a na niektórych trasach nawet do 28 km/h. Taka średnia pozwoli dorównać gdańskim tramwajom do czołówki najszybszych składów w Polsce.

200 KILOGRAMÓW



waży przeciętnie onyks szablrogi, gatunek uznany za wymarły w naturze. Trzy tygodnie temu samiczka onyksa urodziła się w Gdańskim Ogrodzie Zoologicznym. Niezwykły niemowlak jest córką urodzonej w Gdańsku Pyzy oraz samca Widged sprowadzonego z Knowsley Safari. To wielki sukces gdańskiego ZOO, które od wielu lat zaangażowane jest w ratowanie gatunków zagrożonych wyginięciem w ich naturalnym środowisku.

JESZCZE

WIĘCEJ

W GALERII KLIF



Galeria Klif wzbogaca swoją ofertę o nowe punkty i sklepy. Do grona obecnych najemców dołączyły marki:

FITANU.COM

Salon z markami premium grupy kapitałowej **Martes Sport**.



TAVEX

Finansowa firma dostarczająca **metale szlachetne** i obsługująca **transakcje płatnicze za granicę**.



AMBER
— COFFEE & BAKERY —

Lokalna kawiarnia serwująca na miejscu **śniadania, przystawki, zupy i napoje**.

JUŻ NIEDŁUGO POZNAMY KOLEJNE
NOWE OTWARCIA W KLIFIE.

ZAPRASZAMY!

Klif

al. Zwycięstwa 256 | 81-525 Gdynia | tel.: +48 58 664 93 45 | www.gdynia.klif.pl

NOWE MIEJ



PROSTA KRESKA PRACOWNIA URODY

Czerwcowy przegląd nowo otwartych miejscówek w Trójmieście rozpoczynamy od czegoś dla miłośników branży beauty. Pracownia urody Prosta Kreska to świeży sopocki salon oferujący zabiegi makijażu permanentnego, stylizacji brwi i rzęs oraz kosmologii estetycznej. Załoga pracowni stawia na naturalną i nieprzerysowaną formę podkreślenia urody – czyli na to, co aktualnie jest w modzie! Salon specjalizuje się w technice makijażu brwi niszową metodą microbladingu polegającą na rysowaniu włosów identycznych do naturalnych. W ofercie znaleźć można także laserowe usuwanie tatuaży czy mezoterapię igłową. Prosta Kreska mieści się w samym centrum Sopotu – trafić do niej łatwo, a przy okazji można zahaczyć o tętniący życiem Monciak.

Sopot, Jana Jerzego Haffnera 4/1



HIGH BOUTIQUE SOPOT

W Sopockiej dzielnicy Centrum, kilka kroków od słynnego sopockiego deptaka, w otoczeniu zieleni i pięknych, zabytkowych kamienic, mieści się High Boutique Sopot – nowy ekskluzywny butik modowy. W ofercie lokalu znaleźć można wiele luksusowych marek takich jak znany na całym świecie włoski dom mody Gucci, francuski Givenchy czy brytyjska marka premium Jimmy Choo. Zajrzeć do butiku warto między innymi dlatego, że sklep oferuje duży przekrój stylizacji, dzięki czemu trafi zarówno do osób dojrzałych, ceniących ponadczasowe kroje z nutą elegancji, jak i młodszych konsumentów, którzy lepiej czują się w sportowym outficie. Dla tych drugich właściciele wyselekcjonowali blisko 50 modeli butów streetwearowych od Nike czy Yeezy. Wszystkie produkty nabyć można w atrakcyjnych cenach – niższych nawet o 30-40% niż w innych butikach. Co więcej, sklep może sprowadzić towary spoza oferty na zamówienie klienta.

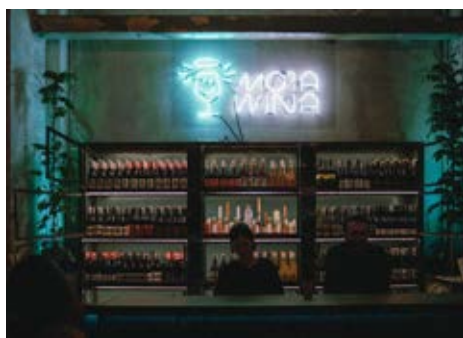
Sopot, al. Jana III Sobieskiego 1/3



KOS NA WIDELCU

Z Sopotu przenosimy się do Gdańska, a dokładnie na ulicę Tkacką, czyli do jednej z najchętniej odwiedzanych przez turystów ulic Głównego Miasta. Dawna restauracja Sapore przeobraziła się w lokal KOS na Widelcu. Miejsce to ma być ostoją dobrej kuchni i prawdziwych europejskich smaków. Z racji wspaniałej lokalizacji, a także charakteru nadanemu lokalowi, KOS zapowiada się na idealne miejsce na rodzinne obiady, lunchy i spotkania z przyjaciółmi. W środku restauracji zorganizowano także bawialnię z prawdziwego zdarzenia – przestrzeń, w której każde dziecko znajdzie coś dla siebie, od zabawek sensorycznych, po urządzenia multimedialne, dzięki czemu rodzice będą mogli oddać się uczcie bez obawy o pociechy.

Gdańsk, ul. Tkacka 27/28



MOJA WINA

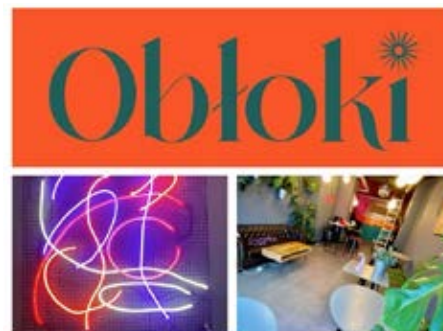
Jeśli myślicie, że na Ulicy Elektryków powstało już wszystko, co tylko można było sobie wymarzyć, okazuje się, że zarządcy przestrzeni mają czym jeszcze nas zaskoczyć. W hubie kulinarnym W4 Food Squat otworzył się pierwszy w Gdańsku spot dedykowany winom naturalnym, ekologicznym i biodynamicznym. Miejsce prowadzone będzie z szacunkiem do natury, pod czujną opieką master sommeliera Piotra Pietrasa, założyciela Terroirystów, odpowiedzialnego za selekcję win. Towary, jakie znajdziecie w Mojej Winie, cechują oryginalne etykiety i przeróżne – czasami zaskakujące – smaki. Sprowadzane są z Francji, Portugalii, Włoch, Hiszpanii, Niemiec, Nowej Zelandii, Austrii oraz Węgier. Win skosztować będzie można w miejscu wyjątkowym – stworzonym bez napinki, w stoczniowym klimacie, z unikatowymi detalami i dobrą muzyką w tle. Dla nas – bomba!

Gdańsk, Ulica Elektryków, W4 Food Squat

OBŁOKI

W sezonie letnim 2021 na niedobór imprezowych miejscówek nie możemy narzekać. W drugiej połowie czerwca w Gdyni otworzył się nowy drink bar, oprócz świetnej zabawy serwujący także pizzę na cienkim cieście. Obłoki, bo o nich mowa, mają być miejscem dla osób młodych duchem i odnajdujących się w klimacie disco & four-to-the-floor. O taneczny nastrój zadbają lokalni muzycy – podczas otwarcia Obłoków goście bawili się przy akompaniamencie trójmiejskiego zespołu Szpula organizującego imprezy disco w stylu 70' i 80' z muzyką graną z oldskulowych magnetofonów szpulowych na taśmę. Oprócz nastroju sprzyjającego zabawie wewnątrz wypełniają również neony i rośliny. Nie ma nudy, nie ma sztampy, jest natomiast chili i łącie wakacyjny klimat.

Gdynia, ul. Mściwoja 3



COSMA SOPOT

Cosma Sopot no nowo otwarta kawiarnia artystyczna zlokalizowana w jednym z najbardziej unikatowych miejsc na mapie Trójmiasta – w Sopocie, u podnóża kultowego Domu Zdrojowego, z widokiem na Skwer Kuracyjny i najdłuższe w Polsce moło. Drinki o zachodzie słońca w Cosma Sopot to przeżycie wyjątkowe – widoki na mieniącą się kolorami wodę porównywalne są z pejzażami znanymi z lifestyle'owych i podróżniczych kont na Instagramie. Do tego wszystkiego dołożyć należy dobrą muzykę, smaczne drinki i towarzystwo prawdziwych dzieł sztuki – gdyby dobroci było mało, Cosma Sopot to także Cosma Gallery, czyli międzynarodowa galeria sztuki i dom aukcyjny. Byliśmy na otwarciu i szczerze polecamy!

Sopot, plac Zdrojowy 2



DOBRO&DOBRO CAFE

Przy ulicy Stara Stocznia otworzyła się ostatnio przytulna kawiarnia o uroczej nazwie Dobro&dobro cafe. Jednym z atutów miejsca jest ogródek i wyjątkowy widok na Kanał Raduni. W lokalu wypić można pyszną kawę, zjeść świeże gofry, a także skosztować ciast i wypieków. Dobro&dobro cafe to również świetne miejsce na lunch – podawane są tam gorące bajgle z salami lub mozzarellą czy gofry na słono z łososiem. Kawiarnia jest częścią europejskiej sieci lokali, której rozwój rozpoczęło otwarcie najmniejszej kawiarni w Polsce, mieszczącej się w Warszawie. Pierwszy lokal spod braniu Dobro&dobro został wniesiony do Księgi Rekordów Polski. Kolejne powstały między innymi w Łodzi czy w Pradze.

Gdańsk, Stara Stocznia 4



RESTAURACJA MALIKA

Ta pozycja w zestawieniu nowych trójmiejskich miejscówek może zaskoczyć fanów lokalnej gastronomii. Malika bowiem to znana od lat restauracja marokańska w Gdyni serwująca pełną kolorów kuchnię Maghrebu, czyli tę północno-zachodniej Afryki. Dlaczego więc trafiła do naszego przeglądu nowości? Bo lokal niedawno zmienił miejsce, a przy okazji – kartę dań i „stylówkę”. Malika w nowej odsłonie jest jeszcze bardziej zachwycająca, między innymi za sprawą zapierającego dech w piersi wystroju autorstwa architektki wnętrz, Moniki Świerzewskiej. Oprócz smaków Maghrebu w odświeżonym menu znalazło się kilka propozycji z różnych zakątków świata, a także świeżo wypiekane chleby i śniadania. Czy warto wybrać się do Maliki? Jak nie wierzyćcie nam na słowo, sprawdźcie opinie w sieci... i od razu zarezerwujcie stolik!

Gdynia, ul. Armii Krajowej 9



AUTORZY:
HALSZKA GRONEK
MICHAŁ STANKIEWICZ

ILUSTRACJE:
MARTA FREJ

MARTA

W
E
R
E





MARTA FREJ

PORA SIĘ USTATKOWAĆ?

Spotkaliśmy się w trójkę, w Gdyni, w nowo otwartym sklepie Marty Frej. Otoczeni grafikami, chwytliwymi hasłami zadrukowanymi na obrazach, koszulkach i gadżetach, i w końcu niezliczoną liczbą książek feministycznych dociążających sklepowy regał, porozmawialiśmy o dniu świra, w którym przyszło nam żyć. Bohaterka rozmowy, Marta Frej, to jedna z najbardziej rozpoznawalnych ilustratorek w Polsce. Tworzy memy o kobietach i jest aktywistką działającą na rzecz feminizmu i osób LGBTQ+. Ilustruje dla „Wysokich Obcasów” i „Polityki”, współtworzy książki i stoi na czele Fundacji Kulturoholizm. Od 2020 roku mieszka w Gdyni, gdzie – jak sama mówi – chce się ukorzenić. O planach na własny gang, potrzebie rewizji i ustatkowaniu przeczytacie w wywiadzie na dwa pióra – autorstwa Michała Stankiewicza i Halszki Groniek.



Michał Stankiewicz: Czy mężczyźni są dyskryminowani?

Marta Frej: Myślę, że tak. Stereotypy płciowe ograniczają wszystkie i wszystkich. Pamiętam, jak mój syn po egzaminie gimnazjalnym wrócił do domu i powiedział, że jedna z pań powitała młodzież słowami „chłopcy, drżycie, dziewczyny na pewno są przygotowane”. Poczuł się dyskryminowany, zresztą nie tylko wtedy, ale za każdym razem, kiedy słyszał, że chłopcy się gorzej uczą albo są niegrzeczni. System patriarchalny dyskryminuje zarówno kobiety, jak i mężczyzn. Choć oczywiście w różnym stopniu.

MS: Mam wrażenie, że jeśli mężczyźni mówią o swoich prawach, to nazywa się ich szowinistami. Tymczasem seksizm działa w dwie strony.

Patriarchat jest systemem ciasnym i ograniczającym ludzi wszystkich płci, wtłaczającym nas w role, których często nie chcemy i nie możemy pełnić. To budzi frustrację. Definicja słowa seksizm nie zakłada, że działa w jedną stronę, to dyskryminacja ze względu na płeć, każdą płeć.

MS: Czy według ciebie faceci mają dzisiaj kryzys tożsamości?

Badania pokazują, że mężczyźni mają kryzys męskości patriarchalnie, konserwatywnie pojętej. Rosnąca liczba samobójstw, nerwice, impotencja, to cena, jaką płać, często nieświadomiona. Myślę, że żyjemy w tej chwili w bardzo trudnych czasach, także dla mężczyzn.

MS: W czasach, w których coraz trudniej się odnaleźć?

Wyobrażam sobie, że bycie mężczyzną też jest trudne. Równościowy, świadomy swych emocji facet nie odnajdzie się w modelu macho – czyli twardego z zamierzonych epok, który nie płacze, panuje zawsze nad sytuacją i nie okazuje strachu. Musi sobie stworzyć własny wzorzec, często będący w opozycji do własnego ojca. To nie jest proste, wymaga dużo pracy i cierpliwości.



MS: W „Dniu świra” Marka Koterskiego jest taka scena w pociągu, w której pasażerka prosi bohatera filmu, Adasia Miauczyńskiego, by zdjął z półki jej walizkę. Ten odmawia, tłumacząc, że jest za pełnym równouprawnieniem kobiet. Siedzące w przedziale kobiety przyjmują to z oburzeniem. To tylko ironiczna scenka, ale dzisiaj mężczyznom trudniej w życiu złapać balans pomiędzy znanymi nam normami kultury a równościowym podejściem.

Rozumiem to. Świat się zmienia, kolejne pokolenia dorastają i już dawno zauważyłam, że bycie równościową, empatyczną osobą wymaga ciągłej nauki. Mnie na przykład przez wiele lat wkładano do głowy, że są tylko dwie płci, a przecież w tej chwili funkcjonuje ich już pewnie około stu. Każda z nich jest ważna, ma nazwę, charakterystykę. Ja się tego muszę nauczyć, samo do głowy nie wejdzie. Nie tylko pociągowy savoir vivre wymaga ciągłej rewizji. Zresztą jako ludzie kochający nowinki techniczne i przywykli do ciągłych aktualizacji systemów nie powinniśmy się temu dziwić.

MS: Czyli nie obrażasz się, gdy mężczyzna próbuje pocałować cię w rękę?

Jestem osobą łagodnie nastawioną do świata. Jeżeli ktoś postanowi cmoknąć mnie w dłoń, pewnie nie będę się z nim szarpać. „Pewnie” wynika stąd, że nie byłam w takiej sytuacji od bardzo dawna. Za to na pewno poproszę tego kogoś, żeby więcej tego nie robił.

MS: Mówiliśmy o figurze patriarchalnego ojca i związanym z tym wychowaniem. W kontekście tej wiedzy – jak wychowujesz swojego syna?

Tak samo, jakbym wychowywała córkę. Płeć w wychowaniu jest dla mnie niewidoczna. Zresztą mój syn określił się jako mężczyzna, ale w końcu mógł się określić inaczej – bezpieczniej jest po prostu wychowywać ludzi. I dać im trochę czasu, żeby sami się dookreślili. Uważam, że wychowywanie inaczej chłopców i dziewczynek jest toksyczne.



MS: Czyli nie ma u was takich detali jak przepuszczanie kobiet w drzwiach? Przyznam się, że mam ten odruch.

Halszka Gronek: Wiesz, Michał, ty jesteś jedyną osobą, która mnie przepuszcza w drzwiach. I zawsze czuję się z tego powodu niekomfortowo.

MS: Naprawdę?

HG: Naprawdę. Tutaj, wchodząc do pracowni Marty, pierwszy raz odkąd się znamy spytałeś mnie, czy chcę iść pierwsza.

MS: Przygotowując się do wywiadu, zagłębiłem się mocno w tematykę feminizmu. I chyba dzisiaj przed tymi drzwiami po prostu się po raz pierwszy zawałem, nie wiedząc, czy mam wejść pierwsza...

Wybrałeś najprostszą i najmądrzejszą technikę, jaka mogłeś: spytałeś o zdanie osobę, wobec której chcesz być uprzejmy. Nie trwałeś w roli człowieka, który najlepiej wie, co lubią kobiety, tylko po prostu spytałeś.

MS: A ty co radzisz swojemu synowi?

Nigdy w życiu nie mówiłam mojemu synowi, co ma zrobić z drzwiami. Z mojego punktu widzenia nie ma to żadnego znaczenia.

MS: Wiecie, dlaczego pytam o te drzwi? To drobiazg, ale symboliczny. Jest bardzo wiele kobiet, które na tę kwestię spojrzę inaczej niż Wy. Nawet nie wiem, czy nie jest ich większość. I nigdy nie wiesz, na kogo trafisz. To też jeden z elementów kryzysu tożsamości mężczyzn – nie ma jasnych drogowskazów.

HG: Jest taka fajna myśl zapisana na memie Marty: może po prostu warto ściągnąć z siebie ten niewygodny, gryzący sweter oczekiwań innych ludzi i działać tak, jak ty chcesz. Tak, jak ty uważasz, i jak czujesz się komfortowo. Nie myśl, czego

oczekuje od ciebie druga osoba, po prostu zrób, jak uważasz.

Jeśli otwierasz drzwi i czujesz się z tym dobrze, ja to akceptuję. Zresztą i tak nie zauważę tego detalu.

HG: Rozmawiamy o walizkach, o drzwiach, ale problem jest szerszy. Seksizm odciska piętno na każdym, i nawet ci, którzy są uprzywilejowani, miewają przez to gorzej. W marcu raper Mata wydał utwór pt. „Patoreakcja”. Premierze towarzyszył wywiad do „Polityki”, w którym powiedział, że młoda inteligencja też czasami odczuwa ludzkie cierpienie. Niby oczywistość, ale jego słowa spotkały się z ogromną krytyką ze strony środowisk feministycznych. „Studia w Cambridge czy praca na zmywaku, nymnda jest ta sama” – pisano. To tak jakby bogaci, biali chłopcy z kraju rozwiniętego, mieli przepraszać za to, jacy się urodzili.

Przede wszystkim chcę zauważyć, że nie tylko część środowiska feministycznego krytkowała Matę. Zjadliwe komentarze płynęły szeroko z różnych stron. Moim zdaniem nie ma to nic wspólnego z seksizmem, bardziej z brakiem empatii. Wszyscy mamy problemy i potrzeby, media skupiają się jednak na sławnych i bogatych, podsycając frustrację, zazdrość i poczucie bezsilności tych niezamożnych. Mamy naprawdę krwiożerczy kapitalizm w kraju i wielu ludzi jest w dupie, dlatego warto zwracać uwagę na przywileje, zwłaszcza celebrytów, ale nie powinno się odbierać im prawa do uczuć, a już na pewno nie należy z nich szydzić.

HG: Nam potrzebna jest rozmowa. A tą często zastępuje krytyka, i to nie tylko wycelowana w mężczyzn. Kobiety toczą walki także z kobietami – sama często o tym piszesz.

Polskie kobiety są w trudnej sytuacji. Wychowane w patriar-





chalnym systemie, w specyficznym pojmowanym katolicyzmie, który karze im się tylko poświęcać i dawać. Wypalają się, bo przecież nie można tylko dawać. Potem są po prostu złe, nieszczęśliwe, agresywne albo bezsilne. Mają też bardzo wysoko postawioną poprzeczkę. Badania OBOP-u pokazują, że z roku na rok podział obowiązków domowych jest coraz bardziej obciążający dla kobiet. Kobiety odgrywają role wychowawcze, opiekuńcze i domowe, pracując przy tym zawodowo i wciąż mniej

zarabiając... Robią to wszystko, by udowodnić sobie i światu, że są silne. Ale po czasie stają się przepracowane. To wszystko powoduje, że nie są w dobrej kondycji i bywają okrutne dla innych kobiet.

HG: „Kobieta kobiecie wilkiem” – to też trochę było widać w przypadku Strajku Kobiet. Działal prężnie, aż doszło do rozłamów. Część aktywistek i uczestniczek nie zgadzała się czy to z przywództwem liderek, czy z po-

stulatami wygłaszanymi w mediach. Te rozłamy mogły doprowadzić do końca strajku?

Nie umiem odpowiedzieć... Nie uważam też, że nastąpił koniec strajku. Nie skreślałam tak szybko wielkiego ruchu społecznego.

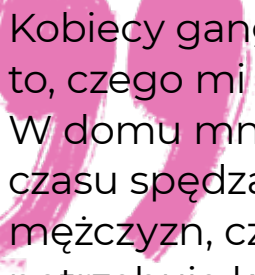
HG: Tak, ale prawo weszło w życie. A nas na ulicach nie ma.

Walka uliczna nie jest receptą na wszystko, a strajkować nie da się bez przerwy, zwłaszcza bez wsparcia

- PAMIĘTAJ,
ZE MACIERZYŃSTWO
TO WYBÓR,
NIE OBOWIĄZEK...



MARTA FREJ



Kobięcy gang to to, czego mi brak. W domu mnóstwo czasu spędzam wśród mężczyzn, czuję, że potrzebuję kobiecych relacji. Mój feminizm dziś to świadomość, że w grupie zrobimy więcej niż w pojedynkę.

systemowego. Mówimy o rewolucji, ale rewolucji chyba się wszyscy boimy. Ona zawsze ma wysoką cenę.

HG: Ale właśnie rewolucja była obiecwana. „To jest wojna!” – krzycałyśmy.

Retoryka uliczna jest inna. Silniejsza. Ja wcześniej też nie robiłam memów z hasłem „wypierdalać” – pozwoliłam sobie na to w określonym momencie. Początkową wojnę zamieniono na działania pokojowe – merytoryczne. Działa Rada Programowa Strajku Kobiet. Sztab pracuje nad konkretnymi rozwiązaniami.

MS: A propos Strajku Kobiet... Mówiłaś, że kobiety są dzisiaj bardzo zmęczone. Może to właśnie przemęczenie wywołało brak sił do walk? A może większość kobiet nie podziela postulatów strajku i nie chce zmian?

Nie jestem skłonna mówić za całe społeczeństwo. Powiem za siebie, że walczę i że walczyłam. Nie o to, żeby narzucać kobietom model życia, tylko by dać im wybór.

MS: Jest wiele kobiet, które mają wybór, ale wybierają inne życie niż te głośno postulowane przez feministki. Wystarczy zajrzeć na Instagram. Jeden z obrazków to kobiety pokazujące swoje fizyczne atrybuty. Można odnieść wrażenie, że oferują siebie, a w zamian chcą pięknego, bogatego i wygodnego życia. Tam nie na miejscu na wiedzę, rozwój i te wszystkie hasła o których mówisz.

Sama używam Instagrama i nie postrzegam go w ten sposób. Znajduję na nim dużo przeróżnych treści, również feministycznych, więc to chyba zależy, gdzie się zagląda...

MS: ...albo od tego, czy się wychodzi ze swojej bańki.

Nie mam pojęcia, skąd wiesz, czego chcą kobiety pokazujące na Instagramie swoje fizyczne atrybuty. Ale nawet jeśli się dowiaduję, że kobieta poszukuje zamożnego partnera, czy męża, nie oceniam jej. Zwracam tylko uwagę, że jeśli zrezygnuje z edukacji i całkowicie uzależni się od niego, istnieje ryzyko, że w przyszłości może znaleźć się w trudnej sytuacji. W starszym wieku uczenie się jest trudniejsze, podobnie jak zmiana nawyków, nie mówiąc już o szansach na pracę

zarobkową. Nie bez powodu grupą najbardziej narażoną na ubóstwo w Polsce są kobiety po 60 roku życia.

HG: Jaki jest twój feminizm? Wydaje mi się, że każdy ma własny.

Z roku na rok jest coraz bardziej nastawiony na dialog i słuchanie innych. Kiedyś bardziej się wkurzałam, teraz bardziej staram się rozumieć, dlaczego jest, jak jest. Staram się oglądać wszystko z różnych perspektyw. Uważam się za coraz bardziej empatyczną.

HG: O jakich realnych działaniach myślisz?

Gdy przeprowadziłam do Gdyni, postanowiłam stworzyć grupę kobiet, z którymi będziemy się wspierać. Na jednym z portretów, należących do cyklu #jestemsilnabo, bohaterka mówi „Jestem silna bo mam na dzielni szajkę dziewczyńską, która grzeje i kocha” Kiedy ją narysowałam, poczułam, że kobięcy gang to to, czego mi brak. W domu mnóstwo czasu spędzam wśród mężczyzn, czuję, że potrzebuję kobiecych relacji. Mój feminizm dziś to świadomość, że w grupie zrobimy więcej niż w pojedynkę.

HG: Wspomniałaś o projekcie „Jestem silna, bo...”. Wiem, że po pewnym czasie prowadzenia tego projektu przyznałaś, że projekt powinien się nazywać „Jestem silna, pomimo że...”

To prawda...

HG: Przewrotnie można wyprowadzić z tego wniosek, że tym, z czego kobiety mogą być dumne, jest przetrwanie trudnych momentów. To przykra myśl.

Pewnie fajniej byłoby, żebyśmy wszystkie i wszyscy tych trudnych momentów nie doświadczali. Są one jednak nie do uniknięcia, więc dobrze poszukać w nich jakichś dobrych stron- pozwalają nam poznać siebie.

HG: Jeżeli powiesz „jestem silna, bo przetrwałam to i to”, wskazujesz na sukces. A jeżeli mówisz „jestem silna, pomimo że doświadczyłam tego i tego”, to to jest już taka postawa żeńcennicy.

Dlatego ten projekt wciąż nazywa się „Jestem silna, bo...”. Robienie dużego projektu z założeniem, że będzie to projekt gloryfikujący męczeństwo, czyli dokładnie to, co już od kilku tysięcy lat robi kościół katolicki, to nie jest moja bajka.

HG: Po kilku latach tworzenia memów twoje prace wciąż dotyczą kobiet. Temat jeszcze się nie wyczerpał? Nie masz wrażenia, że wszystko już było?

Jestem artystką i to, co robię, rodzi się z emocji. Dopóki będę miała emocje, dopóty moja chęć tworzenia się nie wyczerpie. Dopóki kobiety nie będą miały prawa do decydowania o własnym ciele i sposobie życia, dopóki nie będą miały równych szans- będę miała emocje. Ale od dawna moja działalność nie koncentruje się już na memach. Zajmuję się działalnością ilustratorską, rysuję dla „Wysokich Obcasów” i „Polityki”, od kilku lat robię projekty herstoryczne, projektuję murale, ilustruję kampanie społeczne.

HG: Jednak wciąż to właśnie z memów jesteś najbardziej znana. A jednym z twoich najgłośniejszych projektów była Matka Boska przywdziana w atrybuty Strajku Kobiet – czarną parasolkę i maseczkę z błyskawicą. Sprawa trafiła do prokuratury i wywołała duży szum w dyskursie dotyczącym granic. Sądzisz, że sztuka powinna być w pełni wywolona?

Wszystko musi mieć jakieś ramy, nawet sztuka. Sama stawiam sobie granice codziennie, a to, co z moimi pracami się dalej dzieje i jak społeczeństwo na nie reaguje, to inna kwestia. Zwłaszcza w przypadku obrazy uczuć religijnych, które są tak efemerycznym

i nieweryfikowalnym określeniem, że łatwo stają się narzędziem walki politycznej. Są osoby, które zgłaszanie do prokuratury spraw o obrażenie uczuć religijnych uczyniły swoją specjalizacją.

MS: Mówisz o pośle Dominiku Tarczyńskim?

HG: I Ordo Iuris?

To jest walka polityczna. Według mnie artykuł 196 Kodeksu karnego o obrażeniu uczuć religijnych powinien być zmieniony. Rozumiem powód, dla którego powstał. W końcu w kraju niemal monoreligijnym potrzebna jest jakaś ochrona innych religii...

HG: No właśnie, innych religii.

W przypadku tego artykułu chyba nie było ostatnio żadnego zgłoszenia dotyczącego innych religii niż dominująca w Polsce. To dosyć zabawne.

MS: Czyli sam przepis jest ok, tylko jest źle używany?

Uważam, że on jest źle sformułowany. Nie jestem karnistką i nie powiem, jak powinien wyglądać, ale moim zdaniem w obecnej formie jest bezużyteczny. Może tylko służyć do manipulacji.

MS: Byłaś już wzywana w tej sprawie do prokuratury?

Niedawno dostałam wezwanie. Z kolei naczelna „Wysokich Obcasów”, w których ilustracja się ukazała, złożyła już zeznania na policji. U mnie cały proces mógł trwać dłużej ze względu na przeprowadzkę.

HG: No właśnie. Przecież w Gdyni gościsz od niedawna. Pochodzisz z Częstochowy, studiowałaś w Łodzi, jakiś czas mieszkałaś w Warszawie, później wróciłaś do Częstochowy, i w końcu zacumowałaś u nas. Na stałe?

Chcę tak myśleć... Jednak znając siebie, wiem, że „nigdy nie mów nigdy” jest dobrą zasadą. Jeszcze nie zakorzeniliśmy się tutaj na dobre, ale bywają momenty, że czuję się w Gdyni jak w domu.

HG: Trójmiasto uchodzi za aglomerację liberalną. Potwierdza to wiele wskaźników – odsetek rozwodów, rozkład wyznaniowy czy preferencje wyborcze mieszkańców. Dostrzegasz tu inną aurę mentalnościową niż w poprzednich miejscach?

Pod względem światopoglądowym – nie. Natomiast jest jedna bardzo duża różnica, którą czują: więzi lokalne. Nigdy wcześniej nie spotkałam mieszkańców i mieszkanki miasta tak zakochanych w swoim mieście. Przyjechałam tu z Częstochowy, w której mieszka dużo ludzi niezadowolonych ze swojej małej ojczyzny. W Gdyni ludzie są uprzejmi, skłonni do pomocy, oferują pomoc nawet nieproszeni... No i wszyscy są po prostu zakochani w swoim mieście. Bardzo to czuję.

MS: Dodam, że Gdynia wygrywa rankingi szczęśliwości w Polsce. Poczulaś to, mieszkając tutaj?

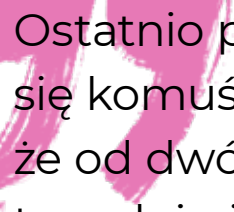
Gdynia bardzo mi się podoba, jest tu jakieś niezwykle światło, uwielbiany przez nas modernizm, atmosfera nieustających wakacji i niesamowite położenie: morze, lasy i góry, no może pagóry. Wciąż nie mogę się nacieszyć widokami.

MS: A stworzyłaś już swój „gang” dziewczyn?

Jeszcze nie.

MS: Budujesz go?

Mam bardzo wiele na głowie. Od rana do wieczora pracuję, między innymi z powodu przeprowadzki do Trójmiasta, które jest



Ostatnio pożaliłam się komuś z Gdyni, że od dwóch tygodni nie widziałam morza. Usłyszałam „czyli już jesteś z Gdyni, już jesteś stąd”

pod każdym względem dużo droższe od Częstochowy. Ostatnio pożaliłam się komuś z Gdyni, że od dwóch tygodni nie widziałam morza. Usłyszałam „czyli już jesteś z Gdyni, już jesteś stąd”. Na samym początku naszego życia tutaj, choćby nie wiem co musieliśmy co wieczór iść nad morze. A teraz...

MS: Świadomość tego, że morze jest tuż obok, zaczyna ci wstarczać. (śmiech)

Zdecydowanie. (śmiech)

MS: Dzisiaj dużo mówimy z Halszką o tolerancji. Uważasz, że Trójmiasto jest bardziej tolerancyjne od Częstochowy?

Częstochowa jest postrzegana dosyć specyficznie, natomiast to, że tam jest Jasna Góra, to nie znaczy, że ludzie są tam bardziej religijni od reszty Polski. To nie jest tak. To miasto ma korzenie robotnicze, a ludzie są często zmęczeni tym, jak Jasna Góra traktuje miasto. W Gdyni światopoglądowo nie czuje różnicy. Ale ludzie są naprawdę przemili.

MS: Jakie plany wiążesz z Gdynią na najbliższe lata? Czym nas zaskoczysz?

Na pewno wrócimy z Tomkiem, moim partnerem do działań aktywistycznych, związanych ze sztuką.

MS: Czy planujesz działania bezpośrednio związane z Gdynią? Może Trójmiasto stanie się tłem dla twoich kolejnych ilustracji?

Zaangażowanie się w sprawy lokalne to jest to, po co również przyjechałam. Chcę się ukorzeni i należeć do społeczności lokalnej, działać z nią i dla niej. Myślę, że to kwestia czasu. W Częstochowie przez 7 lat organizowaliśmy Festiwal Sztuki w Przestrzeni Publicznej „ART.eria” i były to wspaniałe momenty. Sztuka ma mnóstwo narzędzi przydatnych społeczności, może sobie na więcej pozwolić i jeśli w nią uwierzmy, może zmieniać na lepsze, relacje, miejsca, ludzi.





Z A N Z I B A R

WYSPA Z TYSIĄCĄ I JEDNEJ NOCY

AUTORKA: EWA CICHOCKA

Zanzibarskie drzwi pierwszy raz zobaczyłam na starej, afrykańskiej karcie pocztowej sprzed wieku. Drewniane wrota, wieńczył półkolisty panel z rzeźbionymi motywami roślinnymi oplatającymi kartusz z werselem z Koranu. Wejścia strzegło dwóch Zanzibarczyków w białych galabijach i fezach na głowie, trzymający ogromne słoniowe ciosy niczym afrykańskie halabardy. Były jak wrota do dawnego, afrykańsko-arabsko-indyjskiego świata, który dziś pozostał niemal tylko w opowieściach.



Fot. Canva

Kultura suahili powstała w X wieku między Rogiem Afryki a Mozambikiem na wschodnim wybrzeżu afrykańskim. Przedkolonialna cywilizacja o handlowym charakterze wyrosła na wymianie kości słoniowej, skór egzotycznych zwierząt, płodów rolnych i niewolników z Czarnego Łądu na płótno, metale, ceramikę, cukier i zboża z Bliskiego Wschodu, Indii i Chin. Zanzibar stał się jednym z głównych ośrodków suahilijskiego handlu, a kultura wyrosła pod wpływami arabskimi, perskimi i indyjskimi. Nigdy nie doszło jednak do powstania tam większych struktur państwowych, a kres cywilizacji położyły w XIX i XX w. wojny Masajów i europejska kolonizacja.

W LABIRYNCIE KAMIENNEGO MIASTA

Specyfika nadmorska, handel, kultura piśmienna i doświadczenia kolonialne, z czasem także wpływ islamu, stworzyły unikatową kulturę miejską i kupiecką. Dzisiejszą pamiątką tamtych czasów jest stolica Zanzibaru Stone Town, którego najstarsza część miasta z labiryntem wąskich uliczek, pełnych sklepów, pracowni rękodzieła i perełek arabskiej architektury wpisana została na Światową Listę Dziedzictwa UNESCO.

Mury tego miasta pamiętają czasy panowania Arabów, Portugalczyków, omańskiego sułtanatu i Brytyjczyków. Przywołują też lata wywozu kości słoniowej, egzotycznych trofeów z czarnej Afryki, goździków i haniebnego handlu ludźmi, kiedy Zanzibar był największym targiem niewolników w Afryce Wschodniej.

Wędrowanie uliczkami starej części Stone Town jest wciągające. Mapa okazuje się zupełnie nieprzydatna, wędrujemy intuicyjnie po wąziutkich uliczkach, czasem kończących się skrzyżowaniem lub placikiem, gdzie panuje już większy gwar i skupisko ludzi. Po drodze co chwilę trafiamy na ciekawy obiekt, meczet, dawny sąd, perską łaźnię czy domy kupieckie, dawnych plantatorów i kupców. Większość budynków stanowią surowe, pociągnięte wapnem proste bryły zbudowane z rafy koralowej upstrzone czarnymi liszajami z wilgoci. Wiele z nich ma jednak niebywałą ozdobę – stare i oryginalne wielkie drzwi.

Zanzibarskie drewniane wrota są chyba najbardziej charakterystycznym materialnym śladem kultury suahili. Niektóre nawet sprzed trzech wieków należą dziś do największego zbioru w całej Afryce Wschodniej. Niestety z każdym rokiem jest ich coraz mniej. Podlegają degradacji pod wpływem starości i wilgoci, rozpadają się w zawalonych budynkach lub są wywożone z Afryki. Jeszcze 30-40 lat temu szacowano, że jest ich ponad 500, dziś najprawdopodobniej nie ma już nawet 300. Za najstarsze w Stone Town uznaje się wrota pochodzące z końca XVII wieku – obecnie w Peace Memorial Museum.

Krążąc uliczkami, pomiędzy domami, warsztatami rękodzieła i sklepikami znajdujemy drzwi ze starej pocztówki z Zanzibarczykami z wielkimi ciosami słoniowymi lub niezwykle podobne z tym samym motywem drzewa z kufickimi znakami. Zwierzę-

Fot. Ewa Karendys





cych trofeów już dawno nie ma na wyspie, a stare drzwi pozostały niemal w niezmiennym stanie. Poszukiwanie zanzibarskich drzwi w wąskich uliczkach stolicy wyspy i analizowanie ich detali może zajmować całe godziny. Niektóre z nich są odnowione, niektóre o zgrozo pomalowane olejną farbą, inne noszą ślady rozpadu ze starości i wilgoci. Co prawda istnieją rzemieślnicze warsztaty, które wykonują współczesne repliki dawnych wzorów, jednak nie są one już tak wyrefinowane i szlachetnie spatynowane.

KSIEŻNICZKA NA ZIARNKU PIASKU

Wielkość i zdobienia zanzibarskich drzwi symbolizowały status i zamożność właściciela domu od sułtana Barghasha po handlarza niewolników Tippu Tipa. Jak mówi miejscowa tradycja od drzwi rozpoczynano budowę, a dopiero wokół nich stawiano mury domostwa.

Na ogół zanzibarskie drzwi są ozdobą domu, którego zasobności poza nimi nie widać na zewnątrz. Ale są w Stone Town domy dawnych bogatych kupców i plantatorów, które zarówno na zewnątrz jak i w środku zaskakiwały ilością rzeźbionych detali mebli, werand i balkonów. Do dziś można oglądać i zakosztować kuchni jak i noclegu w dwóch wyjątkowych obiektach. Odbudowane i poniesione z ruin łączą w sobie kulturę, historię i design ciesząc oczy i gust zamożnych turystów. To dawne Domy Kupieckie, należące do fundacji Emerson Zanzibar. Boutikowe hotele Emerson on Hurumzi i Emerson Spice, powstały z inicjatywy Amerykanina Emersona Skeensa, który zauroczony Zanzibarem spędził na wyspie ćwierć wieku. Mówiono o nim, że nie był biznesmenem lecz artystą. Był organizatorem m.in. corocznego festiwalu filmowego Dhow Countries.

Na dachu obu hoteli dawnych Domów Kupieckich znajdują się kameralne tarasy, gdzie można zjeść lunch lub kolację. W pierwszym znalazło się siedzibę małe muzeum poświęcone pamięci i twórczości księżniczki Salme (późniejszej Emily Ruete), krnąbrnej córki sułtana z XIX w., która zerwała z tradycją i opuściła Zanzibar uda-



Fot. Ewa Karendys

jąc się za europejską miłośnicą. Opisy pałacowego życia na sułtańskim dworze opisała w swoich wspomnieniach pt. „Pamiętniki arabskiej księżniczki z Zanzibaru”, które stały się dość sensacyjną lekturą w Europie. Romantyczny i zanzibarski motyw związany był z kresem jej życia poza wyspą. W swojej ostatniej woli wyraziła życzenie, aby po śmierci w jej trumnie umieszczono woreczek zanzibarskiego białego, pudrowego piasku. Warto tu wspomnieć, że jej życiowa europejska wędrowka miała także swój epizod w naszej Bydgoszczy...

ARIA FITZCARRALDA

Drugi Dom Kupiecki, należący kiedyś do hinduskiego bogatego kupca, został podniesiony z ruin i mieści hotel Emerson Spice. Butikowy hotel wymaga w swojej restauracji na dachu nie tylko rezerwacji, ale także zaliczki przed kolacją. Zapewnia sobie w ten sposób co wieczór komplet gości, dysponując zaledwie dziesięcioma stolikami. Gościnni gospodarze zapraszają przed zachodem słońca, aby goście mogli zwiedzić werandy, wewnętrzny dziedziniec i pokoje, a potem posuchać śpiewu muezinów z minaretów w mieście. Oglądaliśmy więc wielkie pokoje, wyposażone w rzeźbione sprzęty w kolonialnym stylu oraz wielkie łoża suahili z orientalnymi baldachimami i moskitierami. Powiewające na wietrze zasłony w oknach z barwnymi witrażami zachęcały do wypoczynku na przewiewnych balkonach i werandach pełnych tropikalnej roślinności. Z racji operowej pasji właściciela Emersona Skeensa, każdy z dziesięciu pokoi nosi inne kobiece miano, niektóre związane ze znanymi operowymi postaciami jak Aida, Turandott, Violetta czy Semele. Egzotyka, upał i operowe odniesienia przywołały nam klimat z filmu „Fitzcarraldo” Wernera Herzoga. Romantyczna kolacja na tarasie dachu z widokami na miasto, morze, statki na redzie, minarety w promieniach zachodzącego słońca i śpiewy muezinów były prawdziwą uczcą dla zmysłów. Dopełniły je ablucje różaną wodą i pięciodaniowe menu wg kuchni halal, przygotowywane przez kucharzy w tym miejscu codziennie inaczej. Wieczór jak z tysiąca i jednej nocy.

ZANZIBARSKIE WROTA

posiadają dwa skrzydła. Prawe (stojąc twarzą do wejścia) uznawane jest za skrzydło kobiece i to jest najczęściej otwarte i używane na co dzień. Drugie z kolei symbolizuje pierwiastek męski i używane jest na wyjątkowe okazje. Tradycja pierwszych drzwi wywodziła się najprawdopodobniej z Omanu, a charakteryzowało je proste zwieńczenie, ale też wkomponowane we wzory arabskie inskrypcje z Koranu. Popularność łukowatych zwieńczeń przysłała z Indii, stamtąd także przybyła moda na umieszczanie w drzwiach mosiężnych ćwieków. Ponoć niegdyś metalowe, ale większe kolce stosowano w indyjskich wrotach, chroniąc się przed atakami z użyciem słońi. Te mniejsze, zanzibarskie stanowią jedynie dekorację.

Niektóre drzwi w całości składały się z drewnianych, zdobionych paneli. Każde jednak pokryte było płataniną rzeźbionych ornamentów. Wśród nich stylizowane ryby, fale, kwiaty lotosu, owoce daktyli, ananasy czy wijące się pnącza. Czasem wzory odnosiły się wprost do profesji właściciela – plantatora przypraw czy poławiacza ryb, a czasem symbolizowały gościnność, bezpieczeństwo, bogactwo czy potencję.



BUQI CAMP

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI | FOTO: WWW.OLAKOLANOWSKA.COM

Pod namiot czy do hotelu? W mieście czy na łonie natury? Czasami ciężko zdecydować, gdzie pojechać na urlop. Jednak powstała nowa forma odpoczynku, która łączy ze sobą dwie, wydawałoby się sprzeczne, koncepcje. Glamping, bo o nim mowa, to połączenie wygodnego i luksusowego relaksu blisko natury. Jednym z takich miejsc jest BuQi, o których opowiada Jan Kozłowski.



Biwakowanie pod namiotem ma swoje plusy i minusy. Z jednej strony można być blisko natury, z drugiej trzeba pozbyć się wszystkich dogodności, jakie zapewnia miejskie życie. Glamping stał się odpowiedzią na to trudne połączenie miejskiego i naturalnego.

- Glamping jest przygotowywany dla osób, które za ceną pewnych niedogodności, np. łazienek, które znajdują się w oddzielnej części campu, chcą spędzić czas blisko natury w wyjątkowym miejscu. Mimo że planujemy otwarcie 1 lipca, ten pomysł już cieszy się dużym zainteresowaniem – mówi Jan Kozłowski, właściciel Buqi Campu.

Ta forma odpoczynku nakierowana jest głównie na wygodny relaks wśród natury. To raczej oferta hotelowa niż samodzielne podróżowanie z namiotem. Na miejscu glampingu czeka właściwie już wszystko, czego klient chce i potrzebuje.

Glamping powstał z połączenia słów „glamorous” - ośniewający i „camping”, czyli biwak. W zamyśle ma przybliżyć człowieka do natury. Zazwyczaj miejsca takie ulokowane są wśród parków, lasów, rezerwatów czy innych dużych obszarów, zajętych przez naturę. Glamping może przybierać formę luksusowych namiotów, tipi, domków (w tym też domków na drzewie) czy kopuł. Są też przyczepy kempingowe, a nawet mongolskie jurty. A wszystko to wyposażone w łóżka, dostęp do ciepłej wody, kuchni, prądu. Jednak sam pomysł nie jest taki nowy, ale dopiero teraz zyskuje coraz większą popularność w Polsce.

BUQI

Chętnych na glamping nie brakuje, dzięki czemu powstają nowe miejsca. Jednym z nich jest BuQi.

- Glamping jest bliżej przyrody. W takim miejscu bardziej odbieramy pogodę, słońce, wiatr, odgłosy: będziemy słyszeć pohukiwanie puszczyka i padający deszcz. Nie da się zamknąć drzwi, włączyć ogrzewanie i odciąć się od otoczenia. Stają przez nami nowe wyzwania, trzeba się lepiej przygotować, ale można bardziej docenić piękno w prostych czynnościach. Mamy nadzieję, że czas spędzony na naszym glampingu będzie wyjątkowym doświadczeniem i przeżyciem, który na długo zostanie we wspomnieniach naszych gości – tłumaczy Kozłowski.





Również miejsce, w jakim ulokowane jest BuQi, ułatwia kontakt z przyrodą. Z jednej strony BuQi położone jest niedaleko innego obiektu – Dworu Dawidy, z drugiej strony znajduje się rezerwat przyrodniczy Lenki. Jest to ponad 9 hektarowy park, w którym w głównej mierze rosną modrzewie europejskie, niektóre z nich osiągające wiek ponad 160 lat, a wysokością sięgające 48 metrów. Innym charakterystycznym drzewem rezerwatu jest buk, który znalazł swoje miejsce w nazwie glampingu.

- Glamping położony jest na skraju rezerwatu Lenki, nad widokowym wąwozem z małym strumykiem, wijącym się na jego dnie. Po drugiej stronie wąwozu rosną jedne z najwyższych w Polsce modrzewie, a rezerwat zaskakuje o każdej porze roku dzikimi miejscami i niezwykłą przyrodą – zachwala właściciel hotelu.

MOTOCYKLEM PO AFRYCE

Projektując BuQi Jan Kozłowski postawił na różnorodność. Namioty są tematyczne, więc każdy znajdzie coś dla siebie. Jest ich aż dziesięć, a w tym m.in.. Omo, który nawiązuje do rzeki w południowej Etiopii, nad którą żyją jeszcze mało skażone cywilizacją plemiona Musri czy Karo; Mafia, odnoszący się do wyspy Ocenie Indyjskim w Archipelagu Zanzibaru czy Berber, od nazwy rdzennego mieszkańca obecnego Maroka.

- Nazwy namiotów to wspomnienia miejsc z moich podróży motocyklowych po Afryce, jak i inspiracje zdjęciami brytyjskiego fotografa Jimmiego Nelsona, specjalizującego się w dokumentowaniu życia plemion i ludów tubylczych. Mamy namioty dwu, trzy i czteroosobowe dla grup, jak i dla rodzin. Każdy namiot ma inny charakter, nawiązujący klimatem i kolorystyką do swojej nazwy. Każdy jest wyposażony i posiada łóżka, pościel, stoliki, krzesła oraz odpowiednie dekoracje – tłumaczy właściciel.

W ogólnym użytkowaniu znajdują się świetlica oraz przestrzeń relaksu z bufetem. Są także w niewielkim oddaleniu od namiotu łazienki

oraz kuchnia z drewnianym tarasem. To tu ma się toczyć życie przybywających gości. Tym bardziej, że kuchnia ma wydawać zdrowe i proste potrawy.

- Planujemy sami przygotowywać posiłki dla gości – śniadania i obiadokolacje, z przewagą kuchni roślinnej, opartej na własnych lub lokalnych produktach – zapewnia Kozłowski.

Również rozrywka jest ważna, więc goście znajdą tu takie atrakcje jak boisko do siatkówki, huśtawki, hamaki, tipi dla dzieci, a także najprostszą rozrywkę – spacer po rezerwacie, tym bardziej, że w najbliższym czasie właściciel glampingu docelowo chce otworzyć leśne spa.

- Obecnie zapraszamy grupy jogowe z własnym instruktorem i programem, w przyszłości planujemy oczywiście własne warsztaty. Jogini mogą wykorzystać nasze miejsce na spokojne medytacje wśród natury, również świetlica może pełnić funkcję sali do ćwiczeń – mówi właściciel BuQi.

FILIZOFIA KOSMOSU

W takim miejscu z pewnością można połączyć się z naturą, tak jak sama nazwa miejsca wskazuje – BuQi - od buków i chińskiej filozofii.

- Początkowa nazwa glampingu to Buki, od wiekowych buków w pobliskim rezerwacie i naszym dworskim parku, a następnie poprzez grę słów, otrzymaliśmy buki i Qi – czyli odnoszące się do energii życiowej – tłumaczy Kozłowski.

W filozofii chińskiej termin ten odnosi się do siły natury i człowieka, które powinny się ze sobą łączyć, tworząc jedność. W takim miejscu jak BuQi zdecydowanie można odnaleźć swoje Qi i nabrać nowej energii do życia.



JitTeam™
the human factor of IT

Dostarczamy gotowe zespoły, które kompleksowo zajmą się Twoim oprogramowaniem. Mamy doświadczenie w budowaniu zespołów idealnie dopasowanych do potrzeb naszych klientów. Szeroki zakres umiejętności, wiedza, doświadczenie, ciekawi ludzie z pasją – to właśnie Jit.

hello@jit.team
facebook.com/jit.team.poland/

<https://jit.team>



HUMAN
TEAM
TECH
FAIR PLAY

ul. Łużycka 8c // 81-537 Gdynia
ul. Twarda 18 // 00-105 Warszawa

URLOP W STYLU STRESS LESS

CZYLI JAK I GDZIE PODRÓŻOWAĆ BEZ DZIECI

AUTORKA: HALSZKA GRONEK

Hotele bez dzieci – jeden z tematów, który od kilku lat dzieli Polskę na pół. My, zamiast dzielić, chcemy przedstawić opcje – na romantyczny urlop we dwoje, na weekend w gronie przyjaciół, babski wypad, męską integrację czy po prostu na wakacje solo... Z jednym zastrzeżeniem. Bez dzieci. W czerwcowym Prestiżu przedstawiamy redakcyjny przegląd najciekawszych miejsc wypoczynkowych, do których warto wybrać się bez pociech. Zlokalizowane w północnej Polsce, nie dalej niż 2 godziny drogi od Trójmiasta, obiekty te goszczą dorosłych, by ci mogli odpocząć od gwarnej codzienności i obowiązków – także tych rodzinnych. Bo wakacje w stylu stress less to to, na co każdy z nas od czasu do czasu zasługuje.



MŁYN KLEKOTKI RESORT & SPA

Trudno wyobrazić sobie bardziej klimatyczne miejsce na urlop od XVII-wiecznego zespołu młyńskiego otoczonego lasem, zacisznym ogrodem, rzeką Wąską i niewielkim jeziorem. Zapomniana ruina, która przeistoczyła się w resort z krwi i kości, gości dziś odwiedzających, dla których odpoczynek w zgodzie z naturą jest najlepszym sposobem na odstresowanie. Na kompleks o wdzięcznej nazwie Klekotki składa się pięć budynków mieszczących łącznie aż 44 pokoje, w tym 6 apartamentów. Wszystkie powstały z poszanowaniem historycznej architektury – podłogi skrzypią, to prawda, ale klimat starego, drewnianego parkietu jest naprawdę magiczny. Jednym z atutów Klekotek jest ukryte w designerskiej stodole największe w Europie Sento SPA oparte na japońskiej tradycji Sento. Oprócz wellnessu Klekotki mocno stawiają także na ekologię. Nic dziwnego, wszak obiekt znajduje się w obszarze Natura 2000. Na terenie kompleksu rośnie ogród warzywny, a zabiegi SPA wykonywane są z kosmetykami naturalnymi. Obiekt korzysta również z solarnego podgrzewania wody, dba o segregację śmieci i organizuje wiele warsztatów w duchu eko i słów life, między innymi z wytwarzania hummusu z łubinu jadalnego czy wypiekania chleba. Klekotki to jedyny obiekt w naszym zestawieniu, który nie odmawia pobytu gościom poniżej 18. roku życia. Nie ma w nim jednak atrakcji dla dzieci, a w ofercie widnieją głównie usługi stworzone z myślą o dorosłych. Jeśli planujecie odpoczynek, postawcie właśnie na Klekotki – to miejsce stworzone z myślą o Was.



STODOŁA 7

Piszą o sobie „Azyl dla dorosłych”. Stodoła 7 stoi na zielonych terenach Kociewia, między dwoma jeziorami, i jest elegancką hybrydą łączącą wiejską agroturystykę z hotelem butikowym. Na terenie posiadłości miesi się ponad stuletnia stodoła, ogromny ogród z leżakami i hamakiem, piękny basen kryty z kominkiem, dwie sauny (fińska i parowa) oraz kameralna restauracja serwująca dania łączące kuchnię włoską z tradycyjnymi polskimi smakami. Niezaprzeczalnym plusem miejsca jest wspaniały wystrój, który dla estetycznych wrażliwców będzie jak plaster na serce. W obiekcie nie spotkacie dzieci i młodzieży poniżej 18. roku życia i nie będziecie też mogli zabrać własnych pociech na odpoczynek. Możecie za to wybrać się na urlop solo, we dwoje, czy nawet większą grupą – maksymalnie do 12 osób. Do waszej dyspozycji będą 4 dwuosobowe apartamenty – Łąka, Ogień, Niebo i Ziemia, oraz jeden nieco większy – apartament Stodoła.

4REST CAMP

Jurta – nie każdy zna to słowo. Stosowane jest do określenia namiotu pokrytego skórą lub grubym filcem typowego dla ludów tureckich i mongolskich. Właśnie jurty są miejscem kwaterunku gości odwiedzających posiadłość o nazwie 4rest Camp. Obiekt jest idealny dla osób chcących odpocząć najbliżej natury, jak tylko się da. Bez internetu, ze słabym zasięgiem komórkowym, za to blisko lasu, jeziora i porannego śpiewu ptaków. W jurtach nie ma telewizorów ani klimatyzacji, ale na co komu takie dogodności, jeśli można czerpać energię ze słońca (albo z kominka, jeśli pogoda akurat nie sprzyja). Jest też sucha sauna opalana drewnem z widokiem na zaciszne jezioro, balia z gorącą wodą, jacuzzi, piec do chleba oraz miejsce na ognisko bądź grilla. Twórcy tej leśnej oazy stworzyli 4rest Camp z myślą o romantycznych wyprawach dla dwojga. Bez dzieci i bez codziennych obowiązków.





DWORZEC CESARZA WILHELMA

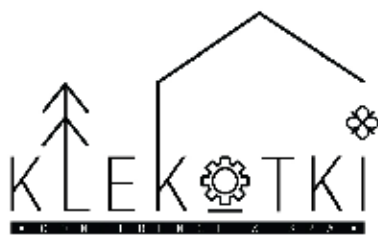
Co się może wydarzyć, gdy miłośnicy historii, a jednocześnie ludzie z pasją, pomysłem i poczuciem smaku, zupełnie przypadkiem natrafią na tajemniczą budowlę sprzed wieków pozostawioną samą sobie na jednej z mazurskich wsi? No nic innego, jak magia! Właścicielom dzisiejszego Dworca Cesarza Wilhelma zajęło aż 5 lat, by przeprowadzić niezbędne prace remontowe i konserwatorskie, a w efekcie – stworzyć jedno z najbardziej unikatowych miejsc na odpoczynek w północnej Polsce. Pobyt w Dworcu jest jak podróż w czasie do minionej epoki wypełnionej modrzewiową boazerią, długimi kotarami, zabytkowym drewnem i klimatycznym kominkiem. Wnętrze – bajka! A do tego atrakcje takie jak przytulne SPA na wyłączność, Łaźnia Dworcowa czy pełna atrakcji okolica. Wszystko to dostępne z jednym zastrzeżeniem: bez dzieci.

DR ŚWIERK

Jednym z najczęstszych marzeń dziecięcych jest własny domek na drzewie. Właściciele obiektu Dr Świerk spełnili to marzenie już w dorosłym życiu i dziś dzielą się nim z innymi dorosłymi gośćmi. Dr Świerk to domek na drzewie, a właściwie na dwóch – potężnych świerkach. Jego wystrój łączy nowoczesny industrial z tradycyjnym drewnianym wykończeniem. Jest w pełni funkcjonalny (w środku ma kuchnię, łazienkę z prysznicem i wygodne małżeńskie łóżce na antresoli), a dopełnia go przestronny taras pod gołym niebem... a właściwie pod konarami kilkunastometrowych drzew. Właściciele zadbali także o ogrzewanie z funkcją klimatyzacji i możliwość stołowania się w ich prywatnej, bezmięsnej kuchni. Pobyt w obiekcie to atrakcja, jakich mało, ale przeznaczona tylko dla pełnoletnich. Co prawda Dr Świerk jest częścią większego gospodarstwa o nazwie Modry Ganek, gdzie dzieci są mile widziane, jednak z domku na drzewie korzystać mogą wyłącznie dorośli.



Fot. Ada Maksim



BĄBELKOWE WARSZTATY W KLEKOTKACH

„SZAMPANY, CAVY I INNE... CUDOWNIE MUSUJĄCE”

27-29 SIERPNI 2021



PIĄTEK **27.08.2021**

Godz. 19:30 „Ogród Zimowy” – inauguracyjna 3-daniowa kolacja (Serwuje Szeff Kuchni).
Food pairing i degustacja z udziałem gościa specjalnego od Importera Win „MIELŻYŃSKI”.
Welcome drink.

*Historia szampana oraz innych win musujących wytwarzanych metodą tradycyjną.
Degustacja komentowana Szampanów z uznanych Domów Szampańskich: Deutz,
Leclerc Briant, Dom Perignon.*

SOBOTA **28.08.2021**

Godz. 08.00-10.00 „Ogród zimowy” – śniadanie z bąbelkami: Cava vs Prosecco.
Krótka historia Cavy oraz Prosecco – podstawowe różnice.

Godz. 13.00 „Sala kominkowa” – „Master Class” dla zainteresowanych: Szampan, Cava,
Prosecco oraz inne wina musujące. Historia, regiony, szczepy, różne metody produkcji.
Prezentacja połączona z degustacją 6 win różnych musujących.

Godz. 19:30 „Ogród Zimowy” – kolacja 3-daniowa (Serwuje Szefa Kuchni).
„Nie tylko solo” – koktajle na bazie win musujących.

NIEDZIELA **29.08.2021**

Godz. 8:00 - 10:30 „Ogród Zimowy” – śniadanie.

Godz. 10:30 „Sala Kominkowa” – sery, wędliny i wina musujące.
Podstawy food pairingu z winami musującymi.

Cena: 1075 pln/os.

Klekotki 1, 14-407 Godkowo
Recepcja tel.(55) 249 00 00
www.klekotki.com.pl

MIELŻYŃSKI
Wines • Spirits • Specialties



* kolacje przy jednym dużym stole, nakrycie:
po 3 kieliszki do szampana
Do dyspozycji SENTO SPA z zabiegami szampańskimi
tel. 55 249 77 00

Propozycje od SPA

Zabieg na ciało 50 min. 200 pln/os.
Złoty peeling cukrowy z ekstraktem z kawioru, oleju jojoba, oleju
z pestek winogron i złota maska na ciało z szampanem nawilży
i rozjaśni skórę pozostawiając ją wyraźnie wygładzoną,
napiętą i lśniącą złotym pyłem.

M70

REAKTYWACJA Z CHARAKTEREM

PROJEKT: BO/SKO

ZDJĘCIA: HANNA POŁCZYŃSKA

TEKST: KLAUDIA KRAUSE-BACIA

Wrzeszcz jest niezwykle urokliwą dzielnicą Gdańska, to tu znajdują się zabytkowe wille i kamienice w otoczeniu zieleni. Na jednej z tych ulic, na trzecim piętrze kamienicy, zlokalizowane jest 70-metrowe mieszkanie, w którym mieszka młoda para z kotem – Romanem. Wnętrze jest eklektyczne. Barwy i faktury tworzą niebanalne zestawienia, oddając dwa różne, ale równie silne charaktery jego mieszkańców.







Od wejścia do mieszkania w oczy rzuca się niezwykła drewniana podłoga, autentyczny element tego wnętrza, który udało się odkryć i odrestaurować. Geometryczne lampy, lustro, drzwi w kolorze, biel i drewno – pokazują w pigułce styl całego wnętrza. Uwagę zwracają dwa otwarte przejścia: do pokoju dziennego i kuchni, które wyróżniają się kształtem oraz kolorami. Pierwsze z nich, wykończone mosiężną blachą prowadzi do kuchni. Tutaj neutralne tło, białe ściany i szare kafle, doskonale eksponuje zabudowę kuchenną w zdecydowanym odcieniu różu.

- Inwestorka marzyła o kuchni w tym kolorze. Zaprojektowana przez nas zabudowa jest spersonalizowana, za ażurowymi frontami została ukryta pralka, a także instalacja gazowa. Z kolei blaty wykonane z lastyko, nawiązują do historii budynku, a przy prostym czarnym stole znajdują się perełki wzornictwa XX wieku – krzesła projektu Marcela Breuera – opowiada Daria Bolewicka, współwłaścicielka studia projektowego bo/sko.

Drugie z otwartych przejść, zaznaczone kolorem różowym, prowadzi do pokoju dziennego. Zastosowanie bieli na ścianach i bielonych desek na posadzce sprawiło, że wnętrze wydaje się być bardziej przestronne. Jest to również idealne tło dla oryginalnych pamiątek gospodarzy, m.in. grafik przedstawiających kota Romana. W tym pomieszczeniu uwagę zwraca też złoty grzejnik – kolejny odrestaurowany element wnętrza.





Znajdującą się tuż obok wnękę wykończono drewnianą boazerią, pomalowaną na czarno. Na jej tle znajduje się podwieszona szafka RTV oraz zaprojektowany na zamówienie metalowy regał. Centralnym miejscem w pokoju jest szmaragdowa sofa i fotele w kształcie muszli – strefę wypoczynku wyznacza imponująca lampa marki Petite Friture. Z kolei tło dla części wypoczynkowej stanowi istna domowa dżungla – oczko w głowie gospodyni.

Przepiękne, podwójne białe drzwi, prowadzą do niewielkiego gabinetu, gdzie króluje biurko połączone z regałem w kolorze granatowym. Na ścianie obok wyeksponowany jest złoty rower. Pomieszczenie służy także jako pokój gościnny, ponieważ niewielka kanapa błyskawicznie może zamienić się w wygodne miejsce do spania. Ciekawe zestawienie prezentuje się również w łazience, gdzie użyto klasycznego połączenia czerni, bieli i złota. Na podłodze znajdują się kafle z dużym wzorem, a na ich tle dumnie prezentuje się nietypowa szafka umywalkowa: odnowiona komoda z blatem z lastryko. Od reszty wyraźnie odcina się kabina prysznicowa, która wyłożona jest czarną mozaiką o kształcie rybiej łuski.

Sypialnia to już konsekwentne zastosowanie jasnego beżu: na ścianach, zagłówku, a także wykończeniu nietypowej garderoby. Ponieważ sypialnia jest dość spora, znalazło się też miejsce na wydzielenie garderoby, a zastosowany łuk, sprawia, że zabudowa nie przytłacza i nie zaburza komunikacji. W tym pomieszczeniu warto również zwrócić uwagę na oświetlenie: we wnętrzu umiejętnie połączono kryształowe plafony vintage z lampami gdyńskiej pracowni Ummo.





ZRÓWNOWAŻONY
I ODPOWIEDZIALNY
DESIGN
NA POKOLENIA

designzoo.pl

Sklep stacjonarny | Sopot
Al. Niepodległości 606/610



RENESANS WŁOSKIEGO TERRAZZO

Wszystko zaczyna się TU i teraz. Od pojedynczej chwili, impulsu, dźwięku, koloru, który rozbudza wyobraźnię i wpływa na kształt naszych kolekcji. W przypadku kolekcji Macchia były to słynne włoskie lody...



Delektowanie się lodami stracciatella to obowiązkowy punkt programu każdego mojego wypadu do Włoch.

Cząsteczki pokruszonej czekolady zatopione w aksamitnej, waniliowej masie budzą zmysły smakiem, konsystencją i nieregularnością faktury. Włoskie „stracciare” to w końcu pełne temperamentu rozrywanie gładkiej całości na kawałeczki, obecne nie tylko w południowej kuchni.

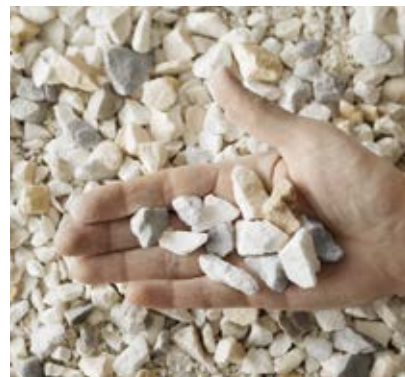
Ślady estetycznego rozdarcia w stylu „stracciare” odnaleźć można także w wyglądzie terrazzo, pokrywającego do dziś podłogi weneckich pałaców. Chłodne, niczym lody stracciatella i podobnie jak one fantazyjne, uznawane są za wyjątkowo eleganckie i wyszukane rozwiązanie. Postanowiłam przyjrzeć im się z bliska...

Oryginalne posadzki terrazzo powstawały z bardzo drobnych okruchów marmuru.

Zależało mi na unowocześnieniu włoskiej klasyki. Dlatego w projekcie delikatnie zmieniałam proporcje i sięgnęłam po większe fragmenty szlachetnego kamienia. Ich ułożenie nie jest już tak gęste, dzięki czemu tworzą wyraźną, dynamiczną strukturę.

Opracowałam aż cztery odmiany kolorystyczne: beige, grey, graphite i blue. Ciepłsze kojarzą się z lodami stracciatella lub włoską kawą macchiato. Chłodniejsze wyglądają jak śródziemnomorska, kamienista plaża.

Anna Janik-Cieśla, projektantka TU_Kolektyw



Pomiędzy szlachetnym marmurem a matową bazą toczy się gra światła.

Kolekcja Macchia, inspirowana weneckim terrazzo, przyciąga wzrok kunstwowym wykończeniem glazury. Kamienny wzór jest bardzo naturalny w swej fakturze, a jednocześnie intrygujący. Gładko wypolerowana powierzchnia kamyków świetliście wycina się z głębokiego matu.

Odmiany Blue i Graphite mają mocniejszy charakter, uzyskany przez większy kontrast pomiędzy kawałkami kamienia, a matowym podłożem. Warianty Beige i Grey są delikatniejsze. Kolory bazowe są tu bardziej stonowane, a kawałki minerałów wtapiają się w tło, przez co płytki są bardziej jednorodne.

Płytki ścienne dostępne są w rektyfikowanych wymiarach 33 x 90 cm. Podłogowy gres podzieliłam na uniwersalne kwadraty 60 x 60 cm.

Katarzyna Madalińska, architekt TU_Kolektyw



Pracujemy w kolektywie. Nasz zespół budują osoby związane zarówno z klasycznym, użytkowym designem, wzornictwem przemysłowym oraz architekturą. Wspólnie szukamy rozwiązań, które najlepiej oddadzą klimat naszych inspiracji.



Anna Janik-Cieśla
projektantka



Katarzyna Madalińska
architekt



MACCHIA. MAGIA WŁOSKIEJ KLASYKI

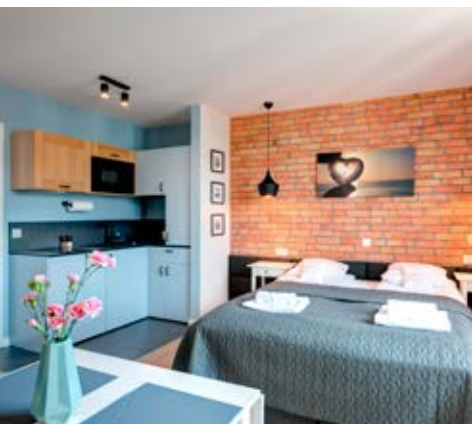
www.tubadzin.pl
#tubadzinstyle

TUBADZIN

LATO W SOPOCKICH APARTAMENTACH BEMA4

AUTORKA: HALSZKA GRONEK

Na ścianach sopockich Apartamentów Bema4 zawisły wyjątkowe instalacje – zegary z serii „Memento” autorstwa polskiego malarza współczesnego, Jarosława Kukowskiego. Wystawa dopełnia estetyczne wnętrza i jest wyrazem działań właścicieli na rzecz promocji lokalnej kultury.



Jarosław Kukowski to wybitny malarz współczesny pochodzący z Tczewa, przez krytyków sztuki zaliczany – obok Zdzisława Beksińskiego – do grona najwybitniejszych polskich surrealistów. Oprócz obrazów Kukowski tworzy również czterowymiarowe instalacje artystyczne, takie jak seria zegarów po tytulem "Memento".

Dzieła spod szyldu „Memento” są połączeniem rzeźby, malarstwa i działających monumentalnych zegarów. Prace wystawiane były w największych galeriach i muzeach Europy, m.in w paryskim Luwrze. W czerwcu 2021 roku zegary zagościły w Sopocie – na korytarzach Apartamentów Bema4. Prestiż Magazyn Trójmiejski objął patronat medialny nad wystawą.

APARTAMENTY DLA WYMAGAJĄCYCH

Apartamenty Bema4 są położone w samym sercu Dolnego Sopotu, w pobliżu moła i plaży, w klimatycznej secesyjnej kamienicy tuż przy słynnym deptaku Monte Cassino. Doskonała lokalizacja to nie jedyny atut miejsca. Aż 22 eleganckie i przestronne apartamenty – od standardowych pokoi hotelowych po apartamenty z aneksami kuchennymi – sprawiają, że każdy znajdzie idealną opcję dla siebie.

Miejsce stworzono z myślą o klientach wymagających – ceniących bliskość tętniącego życiem kurortu, a jednocześnie pragnących odpoczynku w intymnej atmosferze i anturazie pozwalającym na relaks. Apartamenty Bema4 trafią szczególnie do osób wrażliwych na estetykę miejsca – zarówno pokoje, jak i części wspólne inwestycji zaaranżowano z dbałością o detale, nowoczesny standard i poszanowanie dla historii wnętrza.

LOKALNIE I EKOLOGICZNIE

Apartamenty Bema4 to także miejsce dla tych, którzy dużą wagę przykładają do promocji Sopotu i Pomorza, a zwłaszcza lokalnych twórców, marek i projektów.

– Zależy nam na tym, by wspierać sopockich przedsiębiorców, szczególnie tych, którzy tworzą w duchu „less waste”, z troską o jakość i ekologię. Chcemy promować lokalnych twórców biżuterii czy dystrybutorów unikatowych pamiątek i gadżetów z Sopotu. Staramy się w też spierać lokalne środowisko artystyczne, dlatego też w przestrzeniach naszych apartamentów zawisły zegary-instalacje autorstwa Jarosława Kukowskiego – wyjaśnia Joanna Kowalkowska, Specjalistka ds. rezerwacji.

Bema4 rozwija biznes w sposób zrównoważony. Goście apartamentów nie używają jednorazowych plastikowych produktów, do zmywania naczyń korzystają z myjek konopnych, a zużyte kapsułki z ekspresu do kawy mogą oddać do recyklingu. Na terenie inwestycji swój dom znalazło też wiele „przygarniętych” roślin doniczkowych. Nadają wnętrzą przyjemnego charakteru, wprowadzają domową atmosferę, produkują tlen i jonizują powietrze.

Właściciele przykładają uwagę także do kwestii odpowiedzialnej gospodarki odpadami. Każdy sopocki apartament jest wyposażony w kosze do segregacji, dzięki czemu odzyskanie surowców pozostawionych przez przyjezdnych jest łatwiejsze

– Jesteśmy także organizatorami #Śmieciospaceru, czyli spaceru po Sopocie połączonego ze zbieraniem śmieci. Jest to wydarzenie na stałe wpisane do harmonogramu podejmowanych przez nas działań. Podczas poprzednich dwóch edycji sprzątałyśmy plażę, a w tym sezonie będziemy zbierać śmieci w sopockich lasach – dodaje Joanna Kowalkowska.

Apartamenty Bema4

Generała Józefa Bema 4, 81-753 Sopot
tel.: 667 004 444
e-mail: recepcja@bema4.com

NAJLEPSZE PROJEKTY POLSKIEJ ARCHITEKTURY XXL

AUTORKA: HALSZKA GRONEK

Uroczyste ogłoszenie wyników trzynastej edycji Plebiscytu Polska Architektura XXL 2020 już za nami. Nagrodę główną Grand Prix zdobyła przystań kajakarska MOSM nad jeziorem Paprocańskim w Tychach zaprojektowana przez pracownię RS+ Robert Skitek.

Plebiscyt Polska Architektura XXL to najbardziej kompleksowy przegląd aktywności polskiej branży architektonicznej. Świadczy o tym m.in. liczba zgłoszeń i wybranych realizacji, a także profesjonalne grono jurorów oceniających dokonania pracowni projektowych.

W sumie do plebiscytu zgłoszone zostały aż 62 realizacje architektoniczne. Zwycięzców wybrano w trzech kategoriach (kubatura, wnętrza, krajobraz) i 6 subkategoriach – osobno przez internautów (odbiorców, obserwatorów, miłośników architektury) i przez jury (architektów i designerów). Dodatkowo kapituła konkursu wręczyła nagrodę Grand Prix.

JURY WYDAŁO WERDYKT

Za najlepszy projekt roku 2020 (nagroda Grand Prix) uznano przystań kajakarską MOSM nad Jeziorem Paprocańskim w Tychach zaprojektowaną przez pracownię RS+ Robert Skitek. W kategorii kubatura - obiekty publiczne największe wrażenie na jury zrobił szklany biurowiec Press Glass Polska koło Częstochowy zaprojektowany przez pracownię Konior Studio. Z kolei wśród prywatnych obiektów kubaturowych jurorzy postanowili swoją nagrodę przyznać apartamentom na Wilczej Pořebie autorstwa Studia de.materia.

Najlepszym wnętrzem publicznym roku 2020 zdaniem kapituły zostało wnętrze biurowe koncernu Clariant w Łodzi zaprojektowane przez pracownię The Design Group. Natomiast najlepszym wnętrzem prywatnym ogłoszono dom Ślonsko Chałpa zaprojektowany przez pracownię mode:lina.



W opinii jury przestrzenią publiczną (kategoria krajobraz) najbardziej wyróżniającą się spośród głoszonych projektów była wielofunkcyjna strefa aktywności w Chorzowie zaprojektowana przez pracownię SLAS architekci. Z kolei najlepszą przestrzenią prywatną ogłoszono ogród na skarpie w Karpicku pracowni Gardenae.

GŁOSY INTERNAUTÓW POLICZONE

Oprócz typów jurorów w ramach Plebiscytu Polska Architektura XXL 2020 wybrane zostały także projekty uznane za najlepsze przez internautów. Ich głosowanie zakończyło na długo przed uroczystą galą plebiscytu – 12 kwietnia 2021.

W kategorii obiekty publiczne przeważającą liczbą 1759 głosów wygrał ten sam budynek, który podbił serca jurorów – szklany biurowiec Press Glass Polska koło Częstochowy. W kategorii obiekty prywatne zwyciężył Dom Przełamany we Wrocławiu, którego autorem jest pracownia S3NS Architektura. Realizacja zdobyła 448 głosów.

W kategorii wnętrza publiczne zwyciężyło wnętrze biura coworkingowego Chillispaces.com w Krakowie autorstwa pracowni Make It Yours, MAKA Architekci oraz Grupy NONO, zdobywając 465 głosów. Z kolei za najlepsze wnętrza prywatne uznano mieszkanie w Gdańsku zaprojektowane przez pracownię Magma.

I w końcu krajobraz. W kategorii przystań publiczna wygrał Park uśmiechu we Wrocławiu, zaprojektowany przez pracownię IKROPKA, natomiast za najlepszy ogród prywatny uznano – tak jak w przypadku typu jury – ogród na skarpie w Karpicku, który zdobył 278 głosów.



MIEJSCE PRACY, MIEJSCE SPOTKAŃ

AUTOR: MICHAŁ STANKIEWICZ | FOTO: KAROL KACPERSKI

Blisko 700 roślin, sale z nazwami trójmiejskich dzielnic, więcej wspólnej przestrzeni, a obok stałych biurków tzw. hot deski. Nowa siedziba Jit Team, gdyńskiej firmy z branży IT powstała zgodnie z nowymi trendami w organizacji pracy, które wytyczyła pandemia.

- Wraz z dynamicznym rozwojem sytuacji związanej z pandemią, na bieżąco dostosowywaliśmy nasze biuro do potrzeb naszych pracowników – mówi Ewa Wojciechowska, office manager Jit Team. - Nasi pracownicy mogli zadeklarować w jakim wymiarze chcą pracować z biura. Osobom, które są często obecne w biurze, zapewniliśmy stałe, prywatne biurka. Natomiast osobom, które tylko niekiedy chcą pojawiać się w biurze, zaproponowaliśmy system rezerwacji „hot desków” – czyli biurków, które nie są przypisane do żadnego pracownika. Jeśli pracownik chce się pojawić w biurze, na dany dzień rezerwuje sobie jeden z hot desków. Każde z takich biurków jest wyposażone w podstawowy sprzęt potrzebny specjalistom IT do pracy. Wychodząc pracownik zabiera wszystkie swo-

je rzeczy, a biurko pod koniec dnia jest czyszczone i doprowadzane do stanu wyjściowego – mówi Wojciechowska.

Jak mówią przedstawiciele firmy – obecnie około 10% pracowników pracuje z siedziby głównej lub w biurach klientów.

- Na bieżąco obserwujemy sytuację związaną z pandemią i nasze decyzje będziemy dostosowywać do rozwoju wydarzeń. Praca zdalna w przypadku Jit Team się sprawdziła, więc planujemy wprowadzenie modelu hybrydowego, tak, aby każdemu pracowało się jak najwygodniej. Mamy osoby, które pracują tylko zdalnie, tylko z biura lub hybrydowo – jesteśmy w tym tema-



cie elastyczni i tak prawdopodobnie zostanie nawet po powrocie do normalności – wyjaśnia Witold Bołt, CTO w Jit Team.

TRÓJMIEJSKIE DZIELNICE I PIŁKARZYKI

Jit Team zajmuje się projektami z branży IT. Wśród klientów są zarówno polskie firmy – jak gdańskie LPP, ale większość to zagraniczne podmioty, jak np. Boeing, Rolls Royce, czy też Nordea. W zależności od sytuacji pracownicy są delegowani do pracy bezpośrednio w firmie klienta albo pracują w siedzibie Jit Team, która do tej pory mieściła się w Pomorskim Parku Naukowo - Technologicznym w Gdyni. W 2021 roku spółka i jej 160 osobowy zespół przeniósł się do biurowca Tensor Y. I choć decyzja o przeprowadzce zapadła jeszcze przed pandemią to aranżacja nowej siedziby przebiegała już trakcie pandemii, co umożliwiło uwzględnienie nowych potrzeb związanych ze zmianami w sposobie organizacji pracy.

Nowa siedziba ma powierzchnię 1500 m kw. Przestrzeń jest otwarta.

- Nowe biuro zdecydowanie różni się od przestrzeni, którą wynajmowaliśmy w PPNT. Obecnie dysponujemy o wiele większą liczbą salek konferencyjnych – poczynając od komfortowych pomieszczeń dla jednej osoby, poprzez salek dla kilku osób, aż po dużą salę konferencyjną dla kilkunastu osób. Chcąc podkreślić to, że pochodzimy z Trójmiasta, saleki noszą nazwy trójmiejskich dzielnic – mówi Ewa Wojciechowska.

Jest więc salka Chałupy dla zarządu. Jej nazwa była oczywista, bo szefowie firmy uwielbiają Chałupy, a latem mają tam swój Jit Team Summer Offi-

ce. Jest też 15 salek z nazwami gdyńskich dzielnic i 10 gdańskich.

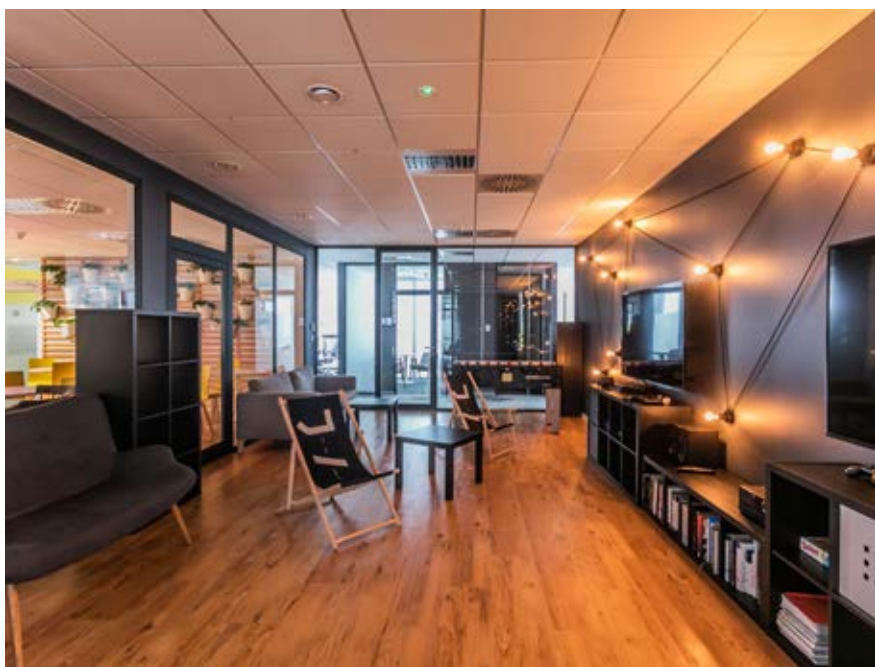
Ponadto pracownicy mają do dyspozycji budki, gdzie w intymnej atmosferze mogą prowadzić rozmowy z klientami. Nowością jest również przestrzeń „coffee point”, gdzie pracownicy mogą napić się kawy, herbaty, wody oraz odpocząć na wygodnych fotelach. W dzisiejszych czasach powszechnej izolacji do biura nie chodzi się już tylko pracować, ale żeby tworzyć relacje i poczuć się zespołu. Jest też pokój relaksu.

- W języku jutowym ten pokój nazywa się Fun Room. Nasi pracownicy mają do dyspozycji piłkarzyki, konsole, wygodne leżaki, gry planszowe – wymienia Ewa Wojciechowska.

SENTENCJE NA ŚCIANACH

Ważnym elementem siedziby są rośliny. Wśród 700 sadzonek są m.in. gatunki draceny, monstery i wielu innych. Zielone, roślinne ściany dają ukojenie, a także tworzą naturalne ścianki dające poczucie intymności w otwartej przestrzeni biura.

- Chcieliśmy, aby nasze nowe biuro było miejscem nowoczesnym, w którym pracownicy będą się dobrze czuli. Stworzyliśmy open space, który jest podzielony na strefy, oddzielony roślinami i salkami, dzięki czemu nie czuć przytłoczenia jakie może powodować otwarta przestrzeń. W aranżacji stawialiśmy na kontrast – dużo w niej bieli, która jest przełamywana czarnym i żółtym – naszymi barwami. To co nas wyróżnia – na ścianach widnieją cytaty naszych pracowników oraz takie, które sami zaproponowali. Dzięki temu, każdy miał możliwość dołożyć swoją cegiełkę do wykończenia – podsumowuje Ewa Wojciechowska.



WOLNOŚĆ

NA POJEDYNEK WYZYWA: MICHALINA DOMOŃ

„Większość ludzi tak naprawdę nie pragnie wolności, ponieważ wolność niesie za sobą odpowiedzialność, a odpowiedzialność jest dla większości ludzi przerażająca” – mawiał ojciec psychoanalizy. Wolność może być zatem wyborem z punktu widzenia jednostki. Co może dla nas oznaczać? O wolności rysują Michael Neumann i Mateusz Lengling.



graphic designer, ilustrator,
projektant

Rysuję, bo... łatwiej jest przemawiać obrazem

Mój pierwszy rysunek przedstawiał... ojca i matkę

Emocje... pobudzają moją kreatywność.

Artysta dojrzewa, kiedy... jest doceniony

Największe wyzwanie to... dyscyplina

Wolność to dla mnie... życie

Czuję się wolny kiedy... nie jestem ograniczany

Wolność pozwala mi na... odkrywanie siebie

Przeciwieństwem wolności jest... bezmyślność

Nie ma wolności bez... odwagi

MICHAEL NEUMANN



Pojedynek Rysowników

MATEUSZ LENGLING



student ASP w Gdańsku, zajmuje projektowaniem graficznym, ilustracją, animacją oraz 3D. Projektuje między innymi okładki płyt muzycznych, plakaty, merch i identyfikacje wizualne

Rysuję, bo ... mogę wtedy w najprostszy sposób zwizualizować moje myśli

Mój pierwszy rysunek przedstawiał ... próbę odzwierciedlenia postaci Sonica z komiksu

Wszelkiego rodzaju sztuki wizualne i sytuacje życiowe **pobudzają moją kreatywność.**

Artysta dojrzewa, kiedy ... tworzy prace, jedną za drugą

Największe wyzwanie to ... stać się unikatowym

Wolność to dla mnie to ... Riot

Czuję się wolny, kiedy ... mogę być szczerzy

Wolność pozwala mi na ... odkrywanie samego siebie

Przeciwieństwem wolności jest ... dla mnie dopasowywanie się

Nie ma wolności bez drugiej jednostki, która jest zniewolona



Fot. Mikołaj Milewicz

CARHARTT PATAGONIA

Z GDYNIĄ W TLE

Letnia kolekcja Dasea People w końcu zawitała do Gdyni! Najnowsza sesja gdyńskiego sklepu to już klasycznie fuzja dwóch marek: miejskiego Carhartta oraz słynącej z szacunku do natury Patagonii. To prawdziwa eksplozja kolorów, które świetnie korespondują pomiędzy różnymi modelami ciuchów. Patagonia odświeżyła swoje klasyczne modele, a Carhartt pozamieniał materiały z poprzednich sezonów, także w rezultacie na sklepowych półkach znajdują się także piękne sztruksowe koszule oraz bluzy z frotty. Jest również kilka zmian w kwestii ekologii. Na przykład nowe czapki z Patagonii są wykonane ze starych sieci rybackich, które zostały wyłowione z czeluści oceanów, a następnie przerobione na filament do druku 3D, dzięki czemu producent zaczął drukować daszki do swoich klasycznych trucker-hat.

Sesja odbyła się w wybranych częściach gdyńskiego Śródmieścia: miejskim skateparku, kortach tenisowych Arki i parku wśród tysięcy kwitnących kwiatów. Modelką była śliczna Julia Kolwicz, a modelami: Michał Wasielewski i Filip Juszkiewicz. Pomysłodawczynią sesji zdjęciowej była Ola Porzezińska, a za aparatem stanął niezastąpiony Mikołaj Milewicz.







— MADE IN 3CITY —

SALTYSOUL

ENERGIA NATURALNYCH MINERAŁÓW

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE-BACIA
FOTO: KSENIA KANIEWSKA

SaltySoul to biżuteria z naturalnych i szlachetnych materiałów, które mają w sobie delikatność, lekkość i subtelność, a jednocześnie przyciągają ukrytą energią. Za wszystkim stoi mieszkanka Gdyni Ksenia Kaniewska, niepoprawna estetka z artystyczną duszą, która swoją miłość do morskich klimatów zamknęła w unikalnych naszyjnikach, bransoletkach i pierścionkach.

Ręcznie tworzona, kobieca, delikatna, skąpana w słońcu i pełna dobrej energii – taka jest właśnie biżuteria SaltySoul, która została stworzona z miłości do biżuterii, ale też z pasji do ceramiki. Zanim jednak powstała, jej kreatorka Ksenia Kaniewska zajmowała się zupełnie inną dziedziną – rekrutacją oraz kreowaniem wizerunku marki. W jaki sposób doszło tak radykalnej zmiany branży? Otóż, za wszystkim stoi pandemia.

- Zapewne wielu z nas, mnie również, pandemia przyniosła kilka nieoczekiwanych zwrotów akcji i zmianę sposobu postrzegania wielu spraw. Glinę i tworzenie z niej pokochałam właśnie w pandemii. Ma w sobie coś z dziecięcej magii, wycisza, jest trochę jak medytacja. SaltySoul miałam w głowie od bardzo dawna, ale pomysł rodził się i dojrzewał powoli. Znalazłam u mamy sznur różowego kwarcu. Nieregularny, piękny, chyba 30-letni. Nadałam mu nowe życie. Stworzyłam naszyjnik, którego szukałam od dawna i miałam go w głowie. Delikatny, ze szlachetnych, naturalnych materiałów. Taki, który można nosić na wiele sposobów. Bardzo subtelny, a jednocześnie zdobiący zarówno dekolt, jak i plecy. Reszta potoczyła się już błyskawicznie – opowiada Ksenia Kaniewska.

W skład kolekcji wchodzi naszyjniki, bransoletki i pierścionki. Projektantka postawiła głównie na naturalne materiały. Większość składa się z kamieni i minerałów, a całość dopełnia połacane srebro i złoto, jedwabne sznurki, masa perłowa i muszle.







- Kamieniom naturalnym od wieków przypisuje się magiczne znaczenie i właściwości, wzmacniają emocjonalnie, otwierają na podświadomości, a także oczyszczają intuicję. Część tej magii zawarta jest w każdej sztuce biżuterii. Jeżeli chodzi o inspiracje to wykonuję głównie wzory, które rodzą się w mojej głowie niemal codziennie. Najbardziej jednak inspirują mnie kobiety, natura i morskie, letnie klimaty – podkreśla projektantka.

Wielkim atutem jest też to, że biżuterię można nosić na kilka sposobów, w zasadzie nie ma tu ograniczeń. Każdy naszyjnik ma regulowaną długość i ozdobne sznureczki, które zdobią plecy. Sprawa wygląda podobnie, jeżeli chodzi o wzór. Projektantka tworzy również personalizowaną i niepowtarzalną biżuterię na specjalne życzenia. Dodatkowo, na zamówienie wykonywane są ceramiczne podstawki pod biżuterię, tak aby wszystko tworzyło spójną całość. Wszystko wykonywane jest własnoręcznie w duchu slow made w Gdyni.

 SaltySoul

 @salty.soul.handcrafted



LATO W MIEŚCIE

Spódnica maxi, długa sukienka, a może eleganckie lniane szorty? Wraz z Forum Gdańsk przygotowaliśmy dla Was modne, letnie stylizacje, które doskonale sprawdzą się podczas wakacyjnych miesięcy.

GARNITUR INNY NIŻ WSZYSTKIE

Komponując letnią stylizację nie zapominaj o najważniejszym – o komforcie. Lniany garnitur to must have letniego sezonu w mieście. Zwróć uwagę na detale. Dłuższy krój marynarki i dwurzędowe zapięcie podkreślają nowoczesny charakter zestawu. Natomiast, by uzyskać mniej formalny charakter, wystarczy postawić na ciekawe dodatki.



Zestawienie przygotowała **Dorota Florek** - stylistka i personal shopper, prowadzącą FORUM Trends na Instagramie FORUM Gdańsk.



szorty: Massimo Dutti | **marynarka:** Massimo Dutti
koszula: COS Stores | **buty:** Ryłko | **torebka:** Stories
biżuteria: Tous | **lakier:** Douglas | **okulary:** 1242

SUKIENKA KOSZULOWA

Szmizjerka, czyli nietuzinkowe połączenie męskiej i zachowawczej koszuli z kobiecą sukienką to eleganckie i praktyczne rozwiązanie. Ten model sukienki jest uwielbiany przez nas wszystkie, ponieważ sprawdza się niemal w każdej sytuacji. Jest na tyle swobodna, że doskonale odnajdzie się w letnie upały, a wystarczy, że dodamy do niej biżuterię i buty na obcasie i śmiało możemy pójść z biura prosto do baru.



sukienka: Liujo | **buty:** Ecco
torebka: Massimo Dutti
okulary: Mango | **kosmetyki:** Sephora

STYL I MAKSYMALNA WYGODA

Sukienka maxi to niekwestionowany hit ostatnich sezonów. Wygoda, niebanalność oraz stylowy, niezwykle kobiecy look! Ciekawą alternatywą mogą być stylizacje na wakacje oparte na mocnych kolorach. Tego lata nie brakuje też ozdobnych falban i intrygujących wzorów. Taki błękitny total look ze złotymi i brązowymi detalami to fantastyczny pomysł na letni strój!



sukienka: Mango | **buty:** CCC
torebka: Pinko | **okulary:** Mango
biżuteria: Stories



„SMUTEK” W CZASACH ZARAŻY

AUTORKA: MICHALINA DOMOŃ

Szacuje się, że około 20% ludzi przeżyje w ciągu swojego życia epizod depresyjny. To mniej więcej tak, jakby na depresję zapadli wszyscy mieszkańcy Indii i Stanów Zjednoczonych. Problemy psychiczne wciąż są doświadczeniem bagatelizowanym lub skrywanym. Mówimy sobie: muszę być silny, dam radę, albo obawiamy się, co powie rodzina i znajomi, jeśli dowiedzą się, że byliśmy u psychiatry. Tymczasem, jak zauważa psychoterapeuta, Jakub Skrzydłowski, sięganie po pomoc jest oznaką siły, a nie słabości. Izolacja spowodowana epidemią zbiera teraz żniwo w postaci kolejnych chorych zgłaszających się z problemami psychicznymi. Według raportu NFZ obecnie na depresję w Polsce choruje około 1 mln osób. Na świecie jest ich 260 mln.

Czy na przestrzeni ostatniego roku więcej osób zgłasza się do Ciebie objawami depresji?

W czasie pandemii liczba osób poszukujących terapii wzrosła dwukrotnie. Ewidentnie jest grupa osób, która wraz z lockdownem straciła miejsca pracy, albo ich praca zupełnie zmieniła swój charakter – np. ograniczone zostały interakcje społeczne, które są dla nas niezwykle ważne i chronią nas przed wahaniami nastroju. Bardzo źle tę sytuację znoszą nastolatki, którzy zostali pozbawieni kontaktu z grupą rówieśniczą akurat w momencie, gdy ta grupa jest dla nich niezwykle ważna. Jest to o tyle nietypowa sytuacja, że dosłownie wszyscy w niej jesteśmy i ją mocno przeżywamy – psychoterapeuci również. Niemniej jednak, w prywatnej praktyce obserwuje duże zainteresowanie rozpoczęciem psychoterapii. Mam stałych pacjentów i niestety nie wszystkich nowych pacjentów mogę przyjąć. Jednak zawsze osoby zainteresowane staram się przekierować do innych specjalistów.

Niepewność - to coś co najbardziej nas niszczy?

Myszę, że składa się na to wiele czynników. Jednak największe znaczenie ma ten wysoki poziom niepewności związany z tą sytuacją, jej interpretacją, niespójności niektórych ograniczeń i obostrzeń. Wiele osób diametralnie musiało zmienić sposób pracy na pracę z domu, co może generować sporo napięć z domownikami i zupełną zmianę rytmu dnia. Pracownicy wielu branż, np. gastronomii czy hotelarstwa z dnia na dzień stracili możliwość prowadzenia działalności. Do tego dokłada się brak konkretnej perspektywy zakończenia tej sytuacji.

Jak sobie radzić z tą wyrwconą codziennością? Jak planować dzień, żeby mieć poczucie, że przeżyliśmy go dobrze?

Lockdown to wyzwanie dla naszej kreatywności. Mimo ograni-

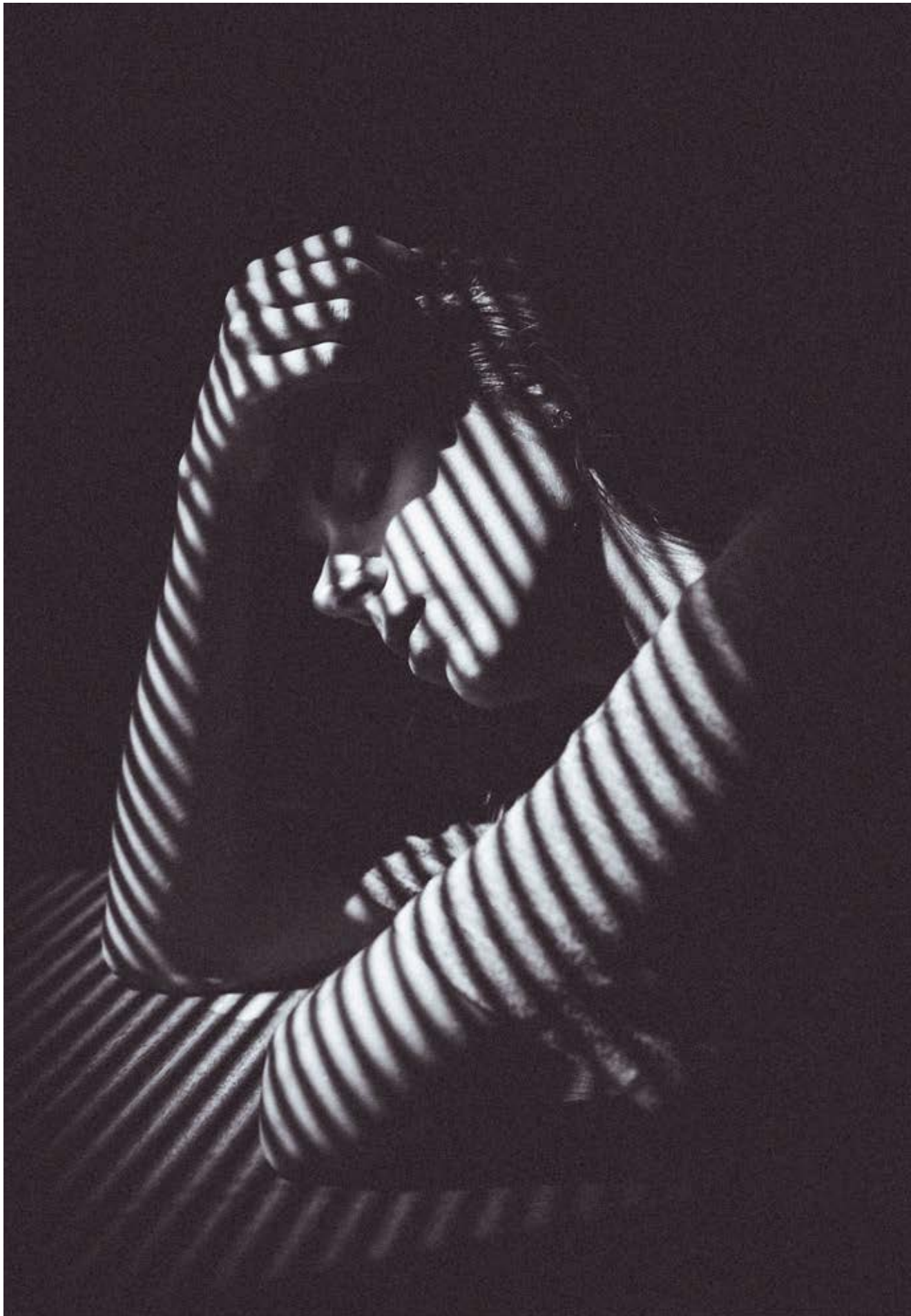
czeń możliwe jest znalezienie zamienników dotychczasowych rutyn czy przyjemności. Słyszałem o osobach, które mimo zamknięcia kin zdecydowali się robić kino domowe z popcornem, listą filmów, biletami – może to być świetna okazja do zaangażowania domowników. Po sprzedaży sprzętu sportowego i materiałów budowlanych widać, że wiele osób zdecydowało się przeżyć ten czas aktywnie. Taki czas dobry też jest na edukację, podnoszenie kwalifikacji, by lepiej dostosować się do bardzo szybko zmieniającej się rzeczywistości. Może też pomóc trzymanie się stałych godzin budzenia, odseparowania życia zawodowego od prywatnego. Kiedyś takim odseparowaniem był dojazd do pracy, teraz warto by mieć podobny etap przejścia np. przez pracowanie w wyznaczonym miejscu i w wyznaczonych godzinach oraz ograniczanie korzystania ze smartfona.

Do tego potrzeba dużej motywacji. Jednak kiedy jej brakuje, w jakich momentach powinniśmy zgłosić się po pomoc?

Warto zwrócić uwagę na objawy, których nie można wyjaśnić wynikami badań lekarskich. Zaniepokoić powinno długotrwałe obniżenie nastroju, spadek zainteresowań, zmiana rytmu snu czy wahanie wagi i apetytu. Wstępnie można określić swój poziom nastroju np. na podstawie dostępnego w internecie kwestionariusza Beck'a, którego wynik podpowie czy to już czas, by sięgnąć po pomoc. To naprawdę działa.

Załóżmy, że dojdziemy do momentu, w którym zdamy sobie sprawę, że potrzebujemy pomocy. Przychodzimy do gabinetu, i co dalej?

Spotkania rozpoczynają się sesjami diagnostycznymi, podczas których zastanawiamy się razem z pacjentem, jak będzie wyglądała nasza współpraca. Ważne jest wspólne poczucie, że chcemy razem pracować, bo to ono ma decydujące znaczenie



w leczeniu. Do tego przeprowadzamy testy psychologiczne i kwestionariusze, by określić nad czym będziemy pracowali. Następnie informuję pacjenta, jak widzę jego problem i jakich metod będę używał, by pomóc w cierpieniu. Długość terapii jest uzależniona od diagnozy i też jest wspólnie z pacjentem ustalana. Zwykle jest to od około 20 sesji w przypadku pierwszego epizodu depresji do roku i dłużej w przypadku zaburzeń osobowości. Rozstajemy się, gdy uznamy, że cele terapii zostały osiągnięte albo gdy pacjent widzi, że może funkcjonować bez pomocy.

A co w sytuacji, gdy pacjent już od początku wie, że taka forma terapii lub terapeuta nie jest dla niego, albo odwrotnie - terapeuta dochodzi do wniosku, że nie będzie mógł pomóc tej osobie?

Bardzo ważne jest wstępne określenie przez terapeuta, jakich metod będzie się używało, jaki jest ich sens oraz jaki typ terapii będzie stosowany. Pacjenci coraz częściej poszukują konkretnych podejść terapeutycznych o potwierdzonej naukowo skuteczności. W stosowanej przeze mnie terapii poznawczo-behawioralnej oprócz rozmowy stosujemy wiele kwestionariuszy, analizujemy myśli, przekonania, objawy fizjologiczne, zachowania i ich zależności. Możemy skorzystać z technik wyobraźniowych, dzięki którym wracamy do trudnych wspomnień. Czasami odgrywamy

role lub dosłownie wychodzimy razem z gabinetu, by przeprowadzić sesję w miejscu, gdzie pacjent faktycznie ma trudność, gdy na przykład unika jakiejś sytuacji np. tłumów lub miejsc, w których doświadczył silnych emocji. Jednak zanim pacjent zacznie ekspozować się na takie sytuacje, dostaje informacje, jaki sens będzie miało dane doświadczenie. Pacjent może porzucić terapię, gdy nie rozumie czemu mają służyć pytania czy propozycje radzenia sobie z emocjami, dlatego tak ważna jest współpraca między pacjentem a terapeutą i atmosfera otwartości do mówienia o swoich wątpliwościach. Ważne jest także coś, co nazwałbym „lubieniem”, czyli takie poczucie, że dobrze mi jest z tym terapeutą, że mogę się przy nim poczuć bezpiecznie. Przyczyną przekierowania do kogoś innego może być zdiagnozowanie problemu, w którym się nie specjalizujemy.

Wiele osób też zwyczajnie wstydzi się wizyty u psychoterapeuty. Czy ty się z tym wstydem w swojej praktyce często spotykasz? Czy jednak nasza świadomość na temat potrzeby sięgania po pomoc w tym zakresie jest nieco większa niż kiedyś?

Pacjenci często doświadczają wstydu szczególnie przy pierwszych spotkaniach. To poczucie zmienia się w trakcie terapii, gdy zaczynają rozumieć, jaki jest sens takiego wsparcia. Z drugiej strony rośnie nasza świadomość na temat zdrowia psychicznego.



go i form pomocy, co można również zauważyć w gabinecie. Na forum dalej nie ma przyzwolenia na mówienie o zdrowiu psychicznym, ale myślę, że jesteśmy na dobrej drodze i te stereotypy zaczynają kruszeć.

Skoro już mowa o stereotypach. Pamiętam taką kampanię społeczną „Twarze depresji”, w której znane osoby, zmagając się z tą chorobą użyczyły swojego wizerunku. Mam wrażenie, że często uważa się, że ktoś kto zmagają się z depresją, to człowiek z natury smutny, pochodzący z tzw. trudnej rodziny, żyjący w złych warunkach finansowych. Jak jest naprawdę?

Moim zdaniem zwracanie się po pomoc to oznaka siły i wysokiej samoświadomości. Często następuje to po latach prób radzenia sobie samemu. Można powiedzieć, że częstym pacjentem jest osoba, która za długo musiała być silna i łudziła się, że poczucie nieradzenia sobie z emocjami wynika z jej słabości. Do zmiany postrzegania zaburzeń psychicznych przyczynia się coraz częstsze przyznawanie się do nich przez znane osoby, będące powszechnie postrzegane jako „silne” np. sportowców – jak Michael Phelps czy Justyna Kowalczyk.

A jak to jest z rozterkami psychoterapeuty? W słynnym serialu „Terapia”, możemy zobaczyć, jak główny bohater – psychoterapeuta zmagają się z trudami codzienności, niejednokrotnie w podobnym stopniu, jak sami pacjenci. Czy depresja może osiągnąć również terapeutów?

Depresja może osiągnąć i dosięga terapeutów, podobnie jak wszystkie inne choroby. Samo pomaganie innym nie oznacza, że terapeuci nie zmagają się z podobnymi problemami. Jeden z pionierów psychoterapii Carl Gustav Junga twierdził, że „tylko zraniony lekarz potrafi uzdrowić”. A więc takie zranienie, choroba, cierpienie osoby pomagającej wcześniej przepracowane na terapii własnej terapeuty, może być ogromnym zasobem, pomagającym wczuć się w sytuację pacjenta. Twórcami podejść terapeutycznych są często osoby, które same zmagają się z danym zaburzeniem i ze swojego cierpienia uczyniły wartość dla innych, jak na przykład Marsha Linehan, twórczyni wysoce skutecznej terapii dla osób z zaburzeniami osobowości borderline.

A kto jest statystycznie bardziej podatny na depresję i czy w ogóle istnieje taka grupa ludzi, którzy nigdy nie będą musieli się z nią mierzyć?

Szacuje się, że mniej więcej 20% ludzi przeżyje w ciągu swego życia epizod depresyjny. Większą szansę na poradzenie sobie z kryzysem mają osoby, które mogą liczyć na wsparcie ze strony swego otoczenia, a także takie, które dotychczas nie przeżyły podobnego cierpienia. Niestety depresja może dosięgnąć każdego i jej okropną cechą jest to, że nieleczona potrafi nawracać w mocniejszych odsłonach.

Zbliża się lato, więcej słońca, obostrzenia są luzowane. Jak wykorzystać ten czas, żeby po prostu poczuć się lepiej?

Małe przyjemności i kontakt z naturą są dla nas niezwykle istotne, jednak wobec depresji w pierwszej kolejności zachęcam do szukania pomocy u psychiatry i psychoterapeuty.



JAKUB SKRZYDŁOWSKI

– psycholog, psychoterapeuta, członek zarządu Polskiego Towarzystwa Terapii Poznawczej i Behawioralnej, prywatnie entuzjasta pływania. Prowadzi gabinet psychoterapii w Gdańsku.

Jakubskrzydowski.pl



Fot. Unsplash

UWAŻNA OBECNOŚĆ

AUTORKA: EWA KAIAN KOCHANOWSKA

Badanie, przeprowadzone kilka lat temu na Uniwersytecie Harvarda, pokazało, że nasz umysł poświęca niemal połowę czasu na rozmyślania o czymś, co nie dzieje się w tej właśnie chwili. Czyli można powiedzieć, że prawie połowę życia spędzamy w innym miejscu niż to, w którym właśnie jesteśmy. W sumie nie byłby to wielki problem, bo przecież wiele czynności wykonujemy automatycznie, jednak w momencie, gdy nasze myśli zacierają w kierunku martwienia się, obwiniania czy krytykowania, zaczyna robić się niebezpiecznie.

Umysł rozmyślający to umysł nieszczęśliwy – tak podsumowali swoje badania naukowcy z Harvardu.

Zdolność do myślenia o tym, co się nie dzieje, wyraźnie nam, czyli gatunkowi Homo sapiens, nie służy. Wracamy z pracy zmęczeni, chcemy trochę odpocząć i zamiast cieszyć się wolnym czasem, maltretujemy samych siebie roztrząsaniem jakiegoś przykrego komentarza albo porannej kłótni. I zamiast relaksować się, czujemy coraz większy niepokój lub przygnębienie.

UMYSŁ ROZMYŚLAJĄCY

Obecnie w czasach pandemii i zagrożenia chorobą i śmiercią mamy jeszcze więcej okazji do nadmiernego analizowania i kre-

owania czarnych scenariuszy. Osoby pełne lęku, niepokoju czy w obniżonym nastroju mają szczególną skłonność do rozpamiętywania zdarzeń, do tak zwanego nakręcania się, czyli ruminacji, która jeszcze bardziej intensyfikuje dotkliwe doznania i pogarsza samopoczucie, a nawet może prowadzić do stanów lękowych czy depresji.

W takich chwilach może nam bardzo pomóc uważność (po ang. mindfulness), czyli świadome zauważanie aktywności umysłu oraz wrażeń w ciele. Dzięki uważności uczymy się poznawać nasze myśli, nazywać je i obserwować, jak wpływają na pojawiające się emocje i odczucia. Dzięki tej świadomej obserwacji możemy przerwać błędne koło niepokoju i zamartwiania się. Nie jest to jednak łatwe. Mało kto potrafi tak po prostu obserwować myśli

i nie myśleć – prawie natychmiast włączają się utrwalone wzorce. Gdy spodziewamy się sytuacji potencjalnie groźnej, możemy martwić się, odczuwać lęk, przewidywać trudności. Czasami takie zachowanie bywa przydatne, bo minimalizuje ewentualne szkody. Jeśli jednak mamy skłonność do zamartwiania się oraz ciągłego niepokoju o przyszłość, wówczas tracimy kontakt z rzeczywistością, stale widzimy zagrożenie i nie potrafimy oceniać sytuacji realnie. Obniża się drastycznie jakość życia, bo nieustannie wyczekujemy zagrożeń i porażek.

WYSTARCZY TYLKO 10 MINUT, ALE... CODZIENNIE

Nawet 10-minutowa życzliwa obserwacja np. oddechu może dać chwilę ulgi oraz uwolnić od nadmiernego rozmyślenia. Takie ćwiczenie może ułatwić poznawanie aktywności umysłu i nieutożsamianie się z myślami. To już bardzo dużo. Dzięki systematycznemu praktykowaniu stajemy się przyjaznym obserwatorem własnych myśli i odczuć.

Uczestnicy badań, przeprowadzonych w 2010 roku m.in. przez prof. Marka Williamsa z Uniwersytetu Oksfordzkiego, przeszli ośmiotygodniowy program mindfulness, po którym odczuwali znacznie mniej niepokoju, mieli mniej myśli depresyjnych i somatycznych efektów stresu oraz odczuwali więcej pozytywnych emocji.

ŻYCZLIWA OBSERWACJA PRZYNOŚI SPOKÓJ

Uważność jest jedną z metod uczenia się refleksji i samopoznania oraz akceptacji, która przynosi głęboki spokój, rozluźnienie i relaks. Dzięki nieosądzającej obserwacji następuje wyciszenie aktywności wegetatywnego układu nerwowego, spadek napięcia mięśniowego. Pod wpływem ćwiczeń uważności dochodzi do poszerzenia samoświadomości i swobodnej życzliwej obserwacji wszystkich odczuć, także tych trudnych. To właśnie otwartość przyczynia się do skutecznego obniżania napięcia lękowego i złagodzenia symptomów chorób somatycznych.

Christophe Andre, francuski lekarz i nauczyciel medytacji wskazuje na istotę akceptacji: „Akceptacja znajduje się w samym sercu uważności. Akceptować nie znaczy powiedzieć «Wszystko jest w porządku» (to jest aprobata), lecz «Wszystko jest tutaj, wszystko już tutaj jest». Nie musimy lubić jakiegś myśli, sytuacji, osoby czy doświadczenia, żeby je akceptować. Nie ma potrzeby lubić, wystarczy uznać, że myśl, sytuacja, osoba czy doświadczenie są, więc warto dojść z nimi do porozumienia i dalej iść razem z nimi. Akceptacja to wyższy stopień odpuszczenia. Jest czymś więcej niż zachowaniem, jest egzystencjalną decyzją i filozofią życia, przemyślaną postawą wobec świata i biegu naszych dni”. Niech ta definicja będzie waszym motto na najbliższe miesiące, bo w końcu zawsze najważniejsza jest świadomość.



Fot. Archiwum prywatne

EWA KAIAN KOCHANOWSKA

Nauczycielka uważności, instruktorka jogi oraz terapeutka w nurcie pracy z ciałem, jest wykładowcą na Uniwersytecie SWPS w Sopocie i we Wrocławiu, autorka książki „Uważność. Spokojny umysł, jasne myśli, dobre życie” oraz współautorka książki „Dobry oddech”, jest wiceprezeską Fundacji Rozwoju Mindfulness. Na co dzień prowadzi ośrodek Klinika Stresu w Trójmieście, www.klinikastresu.com.pl

MASZYNY W KRAINIE PIĘKNA

Branża medycyny estetycznej i beauty odnotowuje boom na rynkach całego świata. Ewolucja trwa i w zasadzie nie ma się co dziwić. Pacjenci oczekują coraz lepszych rezultatów, które mogliby osiągnąć w jak najkrótszym czasie, a do tego bez bólu i nadmiernej ingerencji w ciało. Przedstawiamy trzy urządzenia, które nieinwazyjnie i efektywnie wpływają na sylwetkę, a jednocześnie są idealnym rozwiązaniem w zastosowaniu profilaktycznym.



SCHWARZY FIRMY DEKA

to nowoczesne rozwiązanie, które wykorzystuje pole magnetyczne do wzmacniania mięśni, modelowania ciała, a także redukcji tkanki tłuszczowej. Urządzenie Schwarzny działa nieinwazyjnie – specjalistyczne elektrody dopasowują się kształtem do obszarów zabiegowych, m.in. brzucha, pośladków, bioder, ramion i nóg. Technologia skoncentrowanej stymulacji magnetycznej (FMS) pozwala szybko uzyskać zauważalne efekty w sposób całkowicie bezpieczny dla zdrowia. Działa na różne partie ciała – pośladki, brzuch, biodra, nogi i ramiona. Przynosi efekty w redukcji tkanki tłuszczowej, modelowaniu ciała, budowaniu i wzmacnianiu mięśni oraz ujędrnianiu skóry.

www.itpestetyka.pl



CELLU M6 ALLIANCE FIRMY LPG

to najnowszej generacji urządzenie do zabiegów endermologii. Endermologia LPG to w 100% bezinwazyjna i skuteczna metoda mechanicznej stymulacji skóry, która w naturalny sposób reaktywuje metabolizm komórek. Działa na uwalnianie tłuszczu i zwiotczenie skóry, jednocześnie w pełni szanując równowagę biologiczną całego organizmu. Urządzenie wskazane jest do stosowania przy redukcji cellulitu i utraty jędrności skóry całego ciała. Działa wyszczuplająco i odmładzająco, a ponadto wykazuje działanie terapeutyczne na obrzęki, zastoje, blizny, bóle mięśni i stawów.

www.itpestetyka.pl



LUMISCAN

to narzędzie diagnostyczne, które wykorzystuje obrazowanie multispektralne do uwidocznienia różnych mankamentów skóry, zaś komputerowa analiza generuje szczegółowe dane o skórze pacjenta co jest niezbędne do zaplanowania rzetelnej terapii naprawczej. Pacjent ma możliwość przyjrzenia się swoim wynikom z bliska (na monitorze, w formie dokumentacji zdjęciowej) i na ich podstawie zdecydować, który problem chciałby zredukować w pierwszej kolejności. Klienci podczas badania cery mogą dowiedzieć się jaki jest obiektywny wiek ich skóry, a także jaki jest poziom nawilżenia, aktualny rodzaj cery oraz jak powinna przebiegać prawidłowa pielęgnacja domowa w oparciu o szczegółowe wyniki komputerowej analizy. Zabieg można wykonać w gdyńskim Instytucie Dr Irena Eris.

zabieg dostępny w Instytucie Dr Irena Eris w Gdyni



KLINIKA

LECZENIA ŻYŁAKÓW
KOŃCZYN DOLNYCH

Andrzej Zieliński

SPECJALISTA CHIRURG, CHIRURG NACZYNIOWY

aziel58100@gmail.com

Haffnera10/1, Sopot



MEDYCZNA MARIHUANA – NARKOTYK CZY ŚRODEK LECZNICZY?

Właściwości lecznicze marihuany wykorzystywane są od tysięcy lat. W Polsce do połowy 2017 roku, zarówno marihuana medyczna, jak i ta używana w celach rekreacyjnych, znajdowała się na liście narkotyków w jednej grupie IV – z heroiną. Nie rozróżniano ich, a posiadanie każdej z nich stanowiło przestępstwo. Na szczęście sytuacja ta uległa zmianie w styczniu 2019 roku i dzisiaj medyczna odmiana jest dostępna na receptę, a co więcej niezwykle efektywna. O leczniczej marihuanie rozmawiamy z neurologiem, dr n. med. Katarzyna Puzon-Szczotką, która rozwiewa wszelkie wątpliwości dotyczące tego stosunkowo nowego sposobu leczenia.

Pani doktor, rozwieźmy wątpliwości – medyczna marihuana to nie trawka?

Może najpierw ważne uściślenie. Pojęcie medyczna marihuana to potoczne określenie dla stosowanych w medycynie preparatów z konopii siewnych i indyjskich. A wracając do pytania, to dwie zupełnie inne sprawy. Mimo, że zarówno produkty używane przez rekreacyjnych konsumentów marihuany, jak i pacjentów z medyczną marihuaną pochodzą z tego samego gatunku roślin, ich skład znacznie się różni i są one wykorzystywane do różnych celów. W pierwszym przypadku, by po prostu uzyskać efekt odurzenia, a w drugim, by zmienić aktualny stan zdrowia połączony z łagodzeniem objawów. Medyczna marihuana, to starannie przygotowywany w odpowiednim procesie produkcji susz roślin pochodzących z certyfikowanych, profesjonalnych upraw, prowadzonych wg ustalonych norm i poddanych na każdym etapie kontroli jakości. Medyczna marihuana to suszone kwiatostany najwyższej jakości. Kwiatostany takie posiadają standaryzowaną zawartość substancji aktywnych. Oznacza to, że ich skład jakościowy i ilościowy jest ściśle określony oraz kontrolowany, nie ma w nim zanieczyszczeń, czy substancji niewiadomego pochodzenia.

Co musi się zatem znaleźć w składzie marihuany, by uznać ją za leczniczą?

Marihuana działa leczniczo dzięki zawartości odpowiednich substancji

aktywnych – kanabinoidów, terpenów, flawonoidów, które wpływają na ludzki organizm poprzez układ endokannabinoidowy, a dokładnie przez receptory kannabinoidowe – CB1 oraz CB2. Rekreacyjni użytkownicy marihuany często poszukują produktów bogatych w THC, główny psychoaktywny składnik rośliny konopi. Tak więc, podstawowa różnica między marihuaną medyczną a rekreacyjną polega na walidacji składu, a tym samym bezpieczeństwie jego stosowania.

To znaczy, że lecznicza marihuana nie posiada żadnych substancji psychoaktywnych?

Może nie posiadać ich wcale albo bardzo niewielkie ilości. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Szczepy marihuany z upraw selektywnych, które są dostępne w aptekach podlegają dużo większej kontroli dotyczącej powtarzalności proporcji między CBD a THC, zazwyczaj to stosunek 1:1 lub 2:1. Pozwala to pacjentom korzystać z właściwości medycznych marihuany przy jednoczesnym braku (lub bardzo łagodnej formie) efektów psychoaktywnych. Uprawy przeznaczone pod marihuankę rekreacyjną często nie mają aż tak wysokiej powtarzalności składu, a proporcje mogą się dość znacznie różnić między jedną partią szczepu a drugą. I chociaż pacjenci medyczni mogą również potrzebować produktów o wysokim poziomie THC, często szukają tych bogatych w inne potencjalnie terapeutyczne kannabinoidy.

Przy jakich dolegliwościach lub chorobach marihuana może być skuteczna?

Dzięki właściwościom rozluźniającym marihuana doskonale sprawdza się w przypadku osób chorujących na stwardnienie rozsiane, gdzie często występują przykurcze oraz związany z chorobą ból. Jest też pomocna dla osób zmagających się z uporczywymi bólami, nawet tymi nowotworowymi. Badania wykazują też dobry wpływ medycznej marihuany w terapii padaczki, głównie lekoopornej. Osoby, które stosowały ten środek odnotowywały często znaczny spadek dziennej liczby ataków. Trzeba jednak pamiętać, że marihuana nie jest cudownym lekiem, który możemy z entuzjazmem podawać każdemu, dlatego tak ważna jest tu konsultacja medyczna.

A co w sytuacji, gdy pacjent na „własną rękę” stosuje marihuane w celu łagodzenia bólu? Używanie marihuany kupowanej od dealera daje jakiegokolwiek pozytywne skutki w leczeniu?

Bez wątpliwości można powiedzieć, że nie. Precyzując, za medyczną marihuane należy uznawać susz sprzedawany w aptekach na receptę, wydaną przez lekarza. Są to kwiaty konopi uprawiane w zamkniętych pomieszczeniach bez użycia szkodliwych dla człowieka nawozów czy środków ochrony roślin. W procesie produkcji istotny jest proces walidacji, oceny składu i stężenia substancji czynnych. Tak jak w przypadku innych preparatów roślinnych stężenie substancji czynnych musi mieścić się w pewnym zakresie np. THC 20% oznacza nie mniej niż 18% i nie więcej niż 22%. Każda partia musi być zbadana, a jeśli stężenia nie będą mieściły się w deklarowanym zakresie, nie może trafić do aptek.

Póki co mamy same plusy, a ja zapytam o minusy – czy istnieją jakieś realne niebezpieczeństwa?

Największym jest zdecydowanie stosowanie marihuany z nieznanego źródła. Znany jest fakt dodawania syntetycznych kanabinoidów do suszu konopi w celu zwiększenia ich potencjału narkotycznego. Równie niebezpieczne jest stosowanie antykoagulacyjnych środków ochrony roślin w niecertyfikowanych uprawach, co może prowadzić do groźnych krwotoków u ludzi. Reasumując susz konopi dostępny w aptekach, można uznać za środek leczniczy o bezpiecznym profilu, jeśli jest stosowany zgodnie z zaleceniami, czyli w określonych wskazaniach oraz pod opieką lekarza.

Intryguje mnie też sama forma podania, z racji produktu medycznego chyba takiej marihuany raczej się nie pali, prawda?

Zgadza się, to byłoby pewnym zaprzeczeniem. Palenie jest formą popularną wśród użytkowników rekreacyjnych, jednak nie stosowaną w medycynie. Medycznie akceptowalną metodą podania preparatu jest waporyzacja, czyli podgrzanie suszu do temperatury wrzenia substancji czynnych bez ich spalania. W praktyce waporyzacja przypomina nebulizację z inhalatora, pacjent wykonuje kilka wdechów aerozolu po czym urządzenie automatycznie się wyłącza.

Jak wygląda opieka nad pacjentem, który już zdecydował się na terapię medyczną marihuane?

Przede wszystkim taki pacjent otrzymuje stałe wsparcie personelu medycznego oraz indywidualny plan leczenia. Lekarz dokonuje dokładnej analizy, jeżeli chodzi o dawkę i dobór odpowiedniej odmiany, a co 3 miesiące regularnie odbywa się badanie kontrolne. To cały proces, nad którym pieczę trzyma odpowiednio wykwalifikowana kadra medyczna.

Czy w Trójmieście znajdziemy gabinet oferujący profesjonalne usługi z tego zakresu?

Mimo, że w naszym kraju fakt dostępu do tego środka i jego stosowanie



DR N. MED. KATARZYNA PUZON-SZCZOTKA

Absolwentka Uniwersytetu Medycznego w Lublinie. Specjalista w zakresie neurologii. Członek Polskiego Towarzystwa Neurologicznego. W trakcie swojej praktyki zawodowej zdobyła doświadczenie w leczeniu różnego rodzaju nerwobólów, bólów głowy, kręgosłupa, w tym migreny oraz innych zespołów bólowych. Ponadto specjalizuje się w diagnostyce i leczeniu zaburzeń pamięci, m.in. choroby Alzheimera oraz rzadszych zespołów otępiennych. Ma doświadczenie w prowadzeniu chorych na padaczkę oraz stwardnienie rozsiane.

budzi dużo emocji i wątpliwości, to miejsc, które zajmują się profesjonalnymi terapiami z użyciem marihuany powstaje już coraz więcej. Sama ściśle współpracuję z gdyńską placówką medyczną Gabinetkonopny.pl, która jest również innowacyjnym centrum szkoleniowym. Decydując się jednak na wybór odpowiedniego miejsca trzeba pamiętać o tym, by sprawdzić czy dana placówka jest wpisana jako Podmiot Leczniczy do Rejestru Podmiotów Wykonujących Działalność Leczniczą (RPWDL).

A na koniec chyba najbardziej paląca kwestia - aspekt prawny. Czy medyczna marihuana jest w 100% legalna?

Jak najbardziej. Medyczna marihuana jest uznana jako surowiec farmaceutyczny, która ma zastosowanie medyczne i jest dostępna w aptekach. W Polsce potrzebna jest recepta i wtedy korzystanie z takiej marihuany jest legalne i nie grozi nam odpowiedzialność karna za jej posiadanie. Natomiast ta rekreacyjna podlega pod osobne przepisy prawne i jeśli nie mamy recepty, a posiadamy marihuane, to musimy się liczyć z tym, że za posiadanie grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności. Mnie cieszy fakt, że osoby chorujące mogą być leczone w Polsce według współczesnej wiedzy medycznej bez konieczności łamania prawa.

KOS WRACA ZE ZDWOJONĄ SIŁĄ

Jeżeli byliście kiedykolwiek na ul. Piwnej lub Tkackiej to znane jest Wam na pewno charakterystyczne logo gastronomicznej sieci Kos. W tym sezonie, po trudach pandemii, Kos wraca z nową energią – z nowym logo, rozbudowaną restauracją, trzema przestronnymi salami zabaw, bistro i nowymi delikatesami. Wszyscy gdańszczanie z pewnością znajdą tam coś dla siebie dzięki całej gamie programów lojalnościowych. Poznajcie najsmaczniejszy rodzinny kącik w turystycznej części Gdańska.

Oferta sieci Kos jest jak prawdziwa rodzina – różnorodna i wszechstronna, ale i swojska, ciepła i przyjazna. Każdy znajdzie tu coś dla siebie, na różnych etapach życia czy w różnych momentach dnia. Od szybkiego sycającego śniadania, przez niedrogi lunch, po rodzinną imprezę w większym gronie – nawet z liczną gromadką maluchów. To przestrzeń, gdzie wśród morza turystów i zgiełku historycznego centrum Gdańska, po prostu można poczuć się swobodnie.

Restauracja Kos i Kos Na Widelcu to miejsce oparte na tradycji polskiej kuchni i budowane na wieloletnim doświadczeniu, ale też idące z duchem czasu i wychodzące naprzeciw potrzebom gości. Gdańszczanie z dziećmi znajdą restaurację Kos głównie z przestronnego bogato wyposażonego pokoiku dla najmłodszych, skąd można obserwować ze spokojem swoje pociechy, dzięki nowoczesnemu systemowi kamer.

- Zjeść posiłek w ciszy i spokoju to czasami największa nagroda dla młodych rodziców, dlatego pokoik dla dzieci w Kosie jest wręcz legendarny. A w tym sezonie przestrzeni będzie jeszcze więcej, mamy trzy przestronne sale zabaw, a z tego aż dwie mieszczą się w restauracji Kos na Piwnej. Nowa unikatowa sala pojawiła się również w restauracji Kos Na Widelcu na Tkackiej – opowiada Oskar Topolewski, właściciel lokalu.

Bar Familijny, to kolejne miejsce spod szyldu Kosa, oparty jest na powszechnie znanej i lubianej formule skandynawskiego bistro czy też baru mlecznego – szybka obsługa, ale dania wciąż pyszne i wysokiej jakości. Dzięki rozbudowanej ofercie zniżek miejsce jest przyjazne studentom, rodzinom wielodzietnym, osobom pracującym w pobliżu Tkackiej, a także seniorom, którzy chcą zjeść coś pysznie i po polsku.



- Najważniejsza jest dla nas rodzina, dlatego dokładamy wszelkich starań, żeby mimo trudnych warunków pandemicznych, zorganizować naszym gościom możliwość spędzania dobrego rodzinnego czasu w pięknych odświeżonych wnętrzach i z jeszcze bardziej wzbogaconymi pokojami dla dzieciaków – mówi członek załogi lokalu.

Warto dodać, że do Grupy Kos należą także Delikatesy Gdańskie i Delikatesy Kontynentalne. Znajdziemy tu smakowicie zorganizowaną przestrzeń na rodzinne zakupy, gdzie królują regionalne produkty prosto od producentów, jakich nie sposób znaleźć w żadnym dyskoncie.

- To nie są zwykłe delikatesy. Wręcz przeciwnie, to miejsce, które reaguje na bieżące potrzeby gości i turystów. Znajduje się tu nawet stanowisko, w którym można umyć owoce i w ten sposób zapewnić dziecku i sobie zdrową przekąskę, gdy dopadnie je nagły głód lub zabrać ze sobą na spacer historycznymi ulicami gdańskiego głównego miasta – podkreśla właściciel.

Nowo otwarta rodzinna sieć Kos działa prężnie, wszystkie lokale są już otwarte: od 15 maja działa Bar Familijny (ogródek), od 26 maja Kos na Widelcu na ulicy Tkackiej (dawne Sapore), a od 2 czerwca gości przyjął restauracja Kos na ulicy Piwnej.



polskie
smaki

ZUPA RYBNA ZAKWASZANA SOKIEM Z KISZONEGO OGÓRKA

Składniki :

2 marchewki
½ selera
1 pietruszka
1 biały por
1 przypalona cebula
2 ziela angielskie
2 liście laurowe
50 ml śmietany 30%
50 g soku z ogórka kiszzonego
Koperek
Sól do smaku
Głowa, ogon oraz szkielet np. okonia, halibuta, karmazyna
lub innej morskiej ryby
Filety z ryb (halibut, karmazyn i troć bałtycka)

Przygotowanie:

W garnku umieszczamy warzywa oraz szkielety z ryb zalewamy około 3 l wody, dodajemy ziele i liść laurowy, wolno gotujemy przez 60 minut. Odcedzamy, lekko solimy do smaku. Warzywa kroimy w kostkę dodajemy do bulionu. Następnie dodajemy wcześniej wyfiletowane ryby pokrojone w kostkę. Staramy się nie przegotowywać ryb, tylko je lekko parzyć we wrzącym rosolu. Na koniec dodajemy śmietanę 30% oraz delikatnie zakwaszamy sokiem z ogórka kiszzonego, możemy również dodać odrobinę cytryny oraz koperek.

LODY Z RĄK RZEMIEŚLNIKA

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI | FOTO: KRZYSIA BRZozowska

„Rewelacja na Bałtyku – lody, lody na patyku!” – śpiewał o niezastąpionych lodach zespół Skaner. I miał rację! Nic nie zastąpi lodów w upalny dzień, a i u nas nad Bałtykiem możemy znaleźć kilka lodziarni, które wytwarzają dobre lody, bo naturalne i według tradycyjnej metody rzemieślniczej. W rozmowie z „Prestiżem” techniki produkcji zdradzają „Lodziarnia Miś”, „Lody Eskimo” oraz „Paulo Gelateria”.

Współcześnie, co druga budka z tym zimnym produktem reklamuje się hasłami: naturalny i rzemieślniczy. Klienta zastanawia jednak głównie to drugie. Rzemieślnicze. No właśnie, czyli jakie?

- Produkt rzemieślniczy cechuje się wysoką jakością oraz tzw. czystą etykietą w swoim składzie. Nie ważne, czy będzie to deser, czy też inna potrawa – ta wykonana metodą rzemieślniczą musi zawierać w swoim składzie minimum składników naturalnego pochodzenia oraz wymaga pracy ludzkich rąk – pracy rzemieślnika – tłumaczy Paweł Bodziacki z „Paulo Gelateria”.

Na podobnych zasadach działa lodziarnia „Lody Eskimo”, która może pochwalić się tradycyjnym sposobem wytwarzania lodów.

- W przeszłości człowiek musiał mieć odpowiednie kwalifikacje i wiedzę, by można go było nazwać rzemieślnikiem – mówi Natalia Gawlik, współwłaścicielka

firmy. - Takim rzemieślnikiem z krwi i kości jest w naszej rodzinie Józef Balkowski, nasz 88-letni dziadek Józio, członek Cechu Piekarzy i Cukierników w Gdańsku. Dziadek opracował recepturę lodów, która przekazywana z pokolenia na pokolenie, obowiązuje w naszej rodzinie do dzisiaj. Lody rzemieślnicze to produkt, którego smak trudno jest podrobić, bo powstaje w wyniku połączenia wiedzy, umiejętności, odpowiednich składników i proporcji – podkreśla.

Jednak klient nigdy nie ma pewności, czy to, co kupuje z pewnością jest produktem rzemieślniczym.

- Bądźmy konsumentem dociekliwym, który zapyta sprzedawcę w małej lodziarni, czy jego lody czekoladowe są faktycznie zrobione z czekolady? Czy może raczej powinny nazywać się lodami kakaowymi? – radzi Bodziacki.

Pytajmy, sprawdzajmy i nie wstydźmy się być wnikliwymi klientami. Jeśli sprzedawca lub właściciel unikają odpowiedzi – możemy być pewni, że mają coś do ukrycia, a lody prawdopodobnie wcale nie należą do tych wybitnych.

CUKIER PROPORCJĄ SUKCESU

Ogólny przepis na lody to odpowiednia ilość składników mokrych – mleka, śmietany, soków owocowych i składników suchych, tzw. suchej masy, która nada lodom odpowiedniej konsystencji. Niezbędny dla powstania produktu jest cukier, który w lodach pełni rolę „antyzmrażacza”. Różne cukry mają różny punkt słodkości (są bardziej lub mniej słodkie) oraz różny punkt zamarzania. Od dodanej do lodów ilości cukru zależy, w jakiej temperaturze mieszanka zacznie zamarzać oraz czy produkt końcowy będzie miękki i aksamitny.

- Receptura na lody to bilans cukrowo-tłuszczowy oraz odpowiednie wyliczenie suchej masy zawartej w dodatkach. Wszystkie przepisy na lody w lodziarniach „Paulo” są naszymi autorskimi recepturami, lecz komponujemy także własne przepisy na różne dowolne smaki – mówi Paweł Bodziacki z „Paulo Gelateria”. - We wszystkich naszych lodziarniach używamy mleka, śmietany oraz innych wyrobów mleczarskich, które



Lody Miś



pochodzą od krów wolno wypasanych. Od lat współpracujemy z mleczarnią z Nowego Dworu Gdańskiego, która zaopatruje nas w produkty nabiałowe. Do wyrobu naszych lodów używamy oczywiście owoców, ziół, wanilii, którą corocznie sprowadzamy z Madagaskaru na własne potrzeby. Używamy także własnoręcznie wytworzonej miazgi orzechowej. Jesteśmy także jedyną lodziarnią w Polsce, która posiada własną recepturę na czekoladę. Kilka lat temu odwiedziliśmy Francuskie laboratorium Or'Noir, gdzie stworzyliśmy autorską kompozycję czekolady – zachwała Bodziacki.

Jednak podstawą lodów jest baza. Reszta składników to tylko dodatki, które mają nadać odpowiedni smak. Lokalność produktów to fundament dobrego smaku.

- Nasza baza tworzona jest z mleka, świeżych jajek i cukru – mówi Piotr Gawlik, współwłaściciel firmy Lody Eskimo. - Kluczowe są tu odpowiednie proporcje i czas przygotowania. Do produkcji lodów używamy przeróżnych produktów, które w większości kupujemy od lokalnych sprzedawców. To m.in. świeże owoce lub dżemy czy kompoty, w które zaopatrujemy się wtedy, gdy produkcja odbywa się poza sezonem występowania konkretnych owoców. To także gorzkie kakao, własnoręcznie wypalany karmel czy rodzyunki lub bakalie. Nie istnieje coś takiego, jak ogólny przepis na lody, chyba, że mowa o przepisach, które znajdziemy w Internecie. Lodziarnie z tradycjami mają swoje unikalne receptury, których bacznie strzegą.

Tradycja to kolejny ważny element przy produkcji. Kojarzy się z domowymi produktami, które zachwycają prostym i dobrym składem oraz jakością i smakiem. Trójmiejska „Lodziarnia Miś” może pochwalić się korzeniami, które sięgają aż cztery pokolenia wstecz!

- Produkcujemy zgodnie z autorskim przepisem Stanisława Stolarczyka, założyciela „Lodziarni Miś” z roku 1962. Dzisiaj kontynuujemy te przepisy, a „Lodziarnia Miś” prowadzi już trzecie i czwarte pokolenie. W przyszłym roku będziemy obchodzić 60-lecie! – mówi Tomasz Czernichowski.

FREZOWANIE I SCHŁADZANIE

Selekcja i wybór odpowiednich składników to pierwszy etap wyrobu lodów. Jednak dopiero proces produkcji pozwala na idealne połączenie elementów w mrożony delikates. Jak to się robi? To sekret każdej firmy, ale nasi rozmówcy zgodzili się uchylić rąbka tajemnicy.

- Rano rozbijamy jajka do bazy. Dzielimy na jajko z białkiem oraz samo żółtko. Dodajemy mleko, śmietanę, cukier i mieszamy wszystko w pasteryzatorze. Pasteryzujemy i czekamy, aż baza się zemułguje. Po określonym czasie dodajemy takie składniki jak: wanilię, kakao, owoce, orzechy, wino, czekoladę lub inne. Następnie we frezerze wytwarzamy smaki. Teraz już tylko hartowanie, mrożnia... i lody trafiają do konsumenta – tłumaczy Czernichowski.

Taki sam schemat produkcji przyjęła lodziarnia „Paulo Gelateria”. Ich proces również rozpoczyna się od połączenia składników suchych i mokrych. Mieszają mleko, śmietanę, cukry oraz inne składniki – a następnie mieszanina poddana jest pasteryzacji w temperaturze do 85 stopni Celsjusza.

- Pasteryzacja sprawia, że wszystkie składniki doskonale się ze sobą łączą i wspaniale zaprzyjaźniają. Po tym procesie dodajemy do lodów smak, czyli np. truskawki lub inne owoce, czekolady, sery (np. mascarpone, twaróg), wanilię lub znany w naszych lodziarniach olej z pestek dyni. Następnie mieszanina lodowa wzbogacona o pożądany smak trafia do frezera, gdzie jest powoli schła-



dzana i bezustannie mieszana, co sprawia, że lody są gładkie i pyszne – komentuje Bodziacki.

MALAGA CZY BOCZEK?

Lody byłyby niczym bez różnorodności smaków! W głównej mierze najczęściej sprzedawane są jednak klasyki. Na taką ofertę stawia m.in. lodziarnia „Lody Eskimo”.

- Jesteśmy tradycjonalistami i większość produkowanych przez nas smaków to klasyki, które na przestrzeni kilkudziesięciu lat ludzie zdążyli pokochać – wyjaśnia Piotr Gawlik. - To m.in. lody truskawkowe, cytrynowe, waniliowe, śmietankowe, malaga, karmelowe, kakaowe czy bakaliowe. One w ofercie są zawsze. Kto wchodzi do naszej lodziarni, widzi i czuje, że czas się w niej zatrzymał. Dla większości klientów to atut, bo jak sami mówią, przychodzą zjeść smaki dzieciństwa i wspominać czasy, gdy stali w gigantycznych kolejkach z termosem w rękach. Małymi krokami idziemy też z duchem czasu, testujemy nowe smaki, które wprowadzamy sezonowo. To np. lody o smaku snickersa czy gumy balonowej, jednak przy produkcji takich smaków konieczne jest wsparcie włoskimi pastami. Lody warzywne czy o smaku piwa, to nie nasza bajka – podsumowuje.

Oprócz doskonalenia podstawowej oferty, lodziarnie prześcigają się w coraz to wymyślniejszych smakach, jakie mogą zaoferować swoim klientom. Często są to także produkty wykonywane na specjalne zamówienie klienta.

- W ofercie mamy różnorodne smaki. Dzielimy je na naszą „klasyczną ósemkę”, a spoza niej wymienić możemy: jogurtowe z wiśnią, maślan-kowe, kokosowe, mango, marakuja i wiele innych, które możecie znaleźć w Misiu jako niespodziankę. Produkowaliśmy także nietypowe smaki na zamówienie klientów, chociażby lukrecyjne, przygotowane specjalnie na prośbę gości ze Skandynawii. Pojawiały się także lody o smaku Jager,



Absyntowe (tylko dla orłów!), czy rumowe – wylicza Tomasz Czernichowski z „Lodziarni Miś”.

Bardziej odważne smaki proponuje „Paulo Gelateria”. Oprócz wspomnianych już smaków czekolady „Paulo” oraz oleju z pestek dyni, lodziarnia ma w sprzedaży lody czekoladowe z borówkami czy lody o smaku białej czekolady z... boczkiem! Ale to nie wszystko – pojawiają się również inne smaki i, jak zapewnia Paweł Bodziacki, są one wytwarzane w 100% z produktu, odpowiadającemu oferowanemu smakowi.

- Jeżeli nasz gość zdecyduje się skosztować w naszych lodziarniach smaku kaszy mannej z malinami to może być pewny, że lody wykonano z wcześniej ugotowanej kaszy mannej oraz przygotowanego musu z malin. To samo dotyczy lodów o smaku ryżu z jabłkiem i cynamonem – gotujemy ryż, prażymy jabłka doprawione cukrem i cynamonem, a następnie dodajemy je do bazy lodowej ugotowanej z ryżem – tłumaczy.

TRADYCJA MA SENS

Lody rzemieślnicze są wytwarzane z naciskiem na wysoką jakość, a co za tym idzie – są droższe od lodów oferowanych w sklepach czy marketach. Mimo wszystko pod lodziarniami można zauważyć długie kolejki klientów. Czy warto jednak kupować w takich miejscach, skoro w sklepie ceny są dużo niższe?

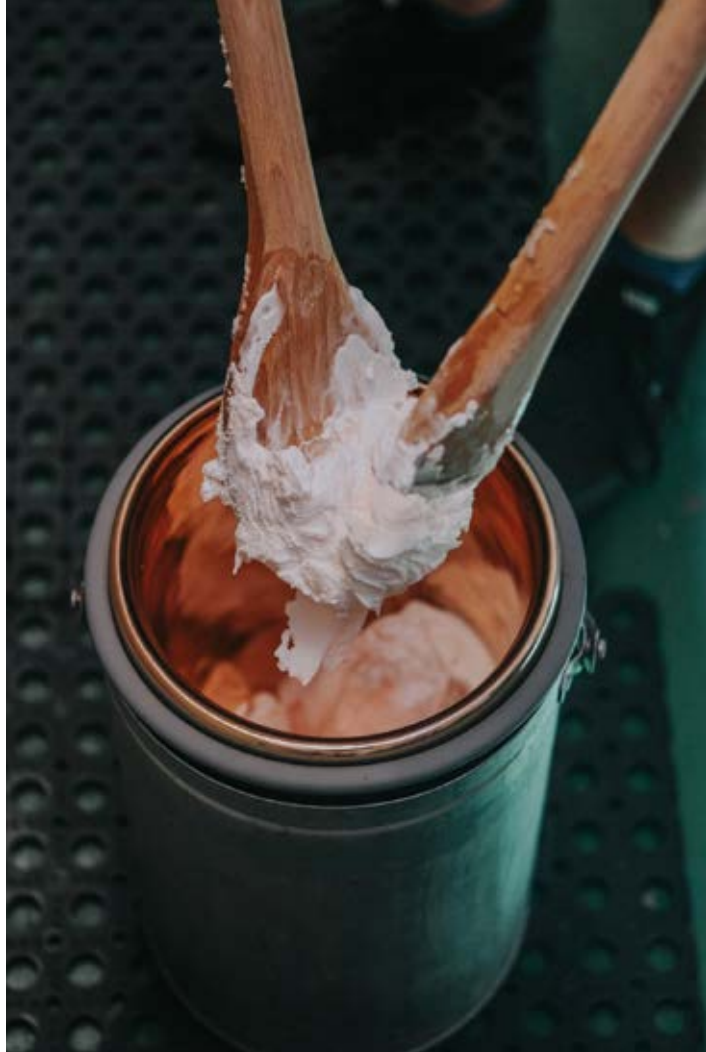
- Nie znam osoby, która nie lubi lodów – mówi z uśmiechem Natalia Gawlik. - Dobry jakościowo i smaczny produkt, w wytworzenie którego włożone jest serce, zawsze się obroni. Jego cena nie będzie grała dla klienta kluczowej roli, bo wie, że płaci za jakość, która przekłada się na wyjątkowy smak. Do punktu na ulicy Wyspiańskiego przychodzą zazwyczaj stali klienci i nie ma dla nas większego komplementu, gdy mówią, że „Lody Eskimo” smakują jak dziesięć, dwadzieścia czy pięćdziesiąt lat temu. Niedzielny wypad do naszej lodziarni to dla wielu rodzin tradycja, która przekazywana jest z pokolenia na pokolenie – podkreśla.

Lody rzemieślnicze od lodów przemysłowych różni zdecydowanie to, że są przygotowywane własnoręcznie i z sercem, którego brakuje maszynom produkcyjnym. Również dbałość o tradycyjny przepis, wbrew pozorom, jest mniej zauważana, w końcu produkt może trochę poleżeć w zamrażalce sklepowej i należy go wypełnić różnymi konserwantami. Lodziarnie jednak odstępują od takich praktyk.

- W naszych lodach jest serce wytwórcy. Od samego początku i produktu bazowego po wyrób końcowy i gotowe lody. Każdy produkt, który dodajemy do naszych lodów musi być przez nas sprawdzony pod względem jakości i smaku. Przechodzi weryfikację na bieżąco. W sklepie lody możemy kupić zaprawione chemią. Dzięki temu może być przechowywany długo. Lody Misiowe są przygotowywane na bieżąco. W zalewie bylejakości wyrób rzemieślniczy jest przypomnieniem rodzinnych tradycji – zachwala Tomasz Czernichowski.

Jednak nie zawsze i wszędzie można dostać prawdziwe lody rzemieślnicze, a klient skazany jest na produkt sklepowy. Co zrobić w takiej sytuacji?

- Wystrzegajmy się lodów, mających w swoim składzie składniki z niewymawialną nazwą, które znalazły się tam, aby powstrzymać ich proces starzenia się, a inne z kolei nadają im smak i zapach niczym perfumy. Sprawdzajmy stosunek wagi lodów na opakowaniu do deklarowanej pojemności – te napompowane powietrzem warte są połowę swojej ceny. Konsumenci są gotowi zapłacić za produkt więcej pod warunkiem jego wysokiej jakości i uważam, że tylko takie mają szansę utrzymać się na rynku – radzi czytelnikom „Prestiżu” Paweł Bodziacki. - Znam sporo fajnych lodziarni, za których sukcesem stoi właściciel skupiony na wyrabianiu dobrych lodów! Ja również staram się nim być.



Paulo Gelato



Prestiżowe IMPREZY

CZYLI SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD WYDARZEŃ



DO SŁUCHANIA



DO OGLĄDANIA



DO SPOTKANIA

35 LAT VOO VOO W OPERZE LEŚNEJ



Fot. Mat. prasowe

Zespół VOO VOO zagra swój koncert jubileuszowy w Operze Leśnej. Wydarzenie w Sopocie ma wyjątkowy charakter, ponieważ jest częścią trasy koncertowej z okazji 35-lecia działalności zespołu. Grupa wystąpi 14 lipca o godzinie 20.00. W ramach „koralowych godów” grupa przygotowała wiele atrakcji wydawniczych i koncertowych. Muzycy zaprosili do wspólnego występu wyjątkowych gości Marię Peszek, Paulinę Przybysz, KRÓLA oraz Tomasza Makowieckiego, którzy uświetnią wydarzenie.

- No i postanowiliśmy sobie urządzić 35-lecie. Powody są trzy: pierwszy – nie wydaje nam się sensowne czekać na 40 lecie, bo tak sobie ten świat urządziliśmy, że nie wiadomo czy rok 2026 w ogóle nastąpi. Drugi – 35 dodać 35 daje 70, a to z kolei po odjęciu 0 daje 7, czyli tytuł naszej ulubionej płyty. Trzeci – gdybyśmy my nie obchodzili, to kogo by to obchodziło? – mówi Wojciech Waglewski, lider i założyciel VOO VOO.

Z okazji jubileuszu ukaze się kompilacja muzyczna „Narobiło się (1985-2021)”, zawierająca 35 utworów podsumowujących twórczość zespołu. Jej zapowiedzią jest singiel z dwiema nowymi wersjami utworu „Nim stanie się tak, jak gdyby nigdy nic”, jednego z najbardziej charakterystycznych w dorobku grupy. Warto dodać, że wiosną tego roku ukaza się również kolekcjonerskie wznowienie pierwszego historycznego singla i albumu pt. „Voo Voo” oraz cenionej przez fanów „Snopowiązałki”. Odświeżone brzmieniowo i graficznie płyty nabiorą dodatkowych barw dzięki dedykowanym specjalnym kolorom winyli, na których zostaną wytłoczone.

Wydarzenie organizowane jest w ramach obchodów 120-lecia Miasta Sopotu. Zespół VOO VOO założony został w 1985 roku. Nazwa formacji pochodzi od inicjałów imienia i nazwiska założyciela.





ON ART 2021 FESTIWAL KINA I SZTUKI

Wieczorne spotkanie z przyjaciółmi na leżakach i wspólnie oglądanie dobrego, ambitnego filmu. Brzmi kusząco? 3 lipca rusza On Art 2021 – Festiwal Kina i Sztuki. To już 10. edycja plenerowego festiwalu filmowego, który odbywa się jednocześnie w ośmiu miastach Polski. On Art to nie tylko przegląd filmów o sztuce, ale również międzynarodowy konkurs. Do ubiegłorocznego konkursu zakwalifikowało się 102 filmów z wielu krajów świata. Najwięcej z Europy i USA, a także m.in. z Kanady, Brazylii, Argentyny, Japonii, Hong Kongu i innych krajów. Wśród wybranych tytułów znalazły się 33 filmy średnio- i długometrażowe (powyżej 30 minut). Impreza potrwa ponad 2 miesiące, do 6 września. To świetna okazja, by sprawdzić co się obecnie w sztuce dzieje: od sztuk pięknych po street-art. Festiwal ma formułę kina letniego i złoży się z ponad 100 projekcji. Przedstawione zostaną filmy różnorodne gatunkowo i tematycznie. Oprócz motywu przewodniego – sztuki, pokazane zostaną także filmy fabularne i dokumentalne. Na wszystkie pokazy i wydarzenia towarzyszące wstęp jest wolny.

Czas trwania: 3.07 - 6.09.2021

Miejsce: Gdańsk



WYSTAWA RETROSPEKTYWNA JADWIGA LESIECKA



O Jadwidze Lesieckiej dużo by trzeba napisać, ale na pewno warto przytoczyć kluczowy moment w jej życiu. Lesiecka nigdy nie studiowała sztuki. Do 35 roku życia nawet nie planowała zostać artystką. Aż przyszedł rok 1956... Właśnie wtedy, podczas pobytu w Zakopanem odwiedziła wdowę po krakowskim malarzu Stanisławie Kamockim. Obejrzała prace artysty. Największe wrażenie wywarł na niej obraz „Kaczerńce w lesie”. To był przełom. Właśnie wtedy postanowiła: „będę malować” i od tamtej pory, z wielkim zaangażowaniem zaczęła oddawać się swojej pasji. Jej determinacja była na tyle silna, że malowała w każdej wolnej chwili, nawet nocą. Odnosiła wiele sukcesów w kraju i za granicą. Na swoim koncie ponad 120 wystaw, w tym 45 wystaw indywidualnych. Artystka jako osoba bardzo wrażliwa i kochająca życie, swoje przemyślenia i widzenie świata wyrażała nie tylko pędzlem, ale i piórem. Równoległe z twórczością malarską pisała też wiersze. Zmarła w Sopocie w 2015 roku jako spełniona artystka. Jej prace znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Narodowego w Gdańsku, Biblioteki Narodowej w Warszawie, Galerii Sztuki w Szczecinie, Muzeum w Toulonie oraz w galeriach i kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą. Wystawa w PGS jest częścią obchodów 120-lecia nadania praw miejskich miastu Sopot.

Czas trwania wystawy: 11.06 - 15.08.2021

Miejsce: Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie



#NIRVANA AGATA NOWOSIELSKA



Buddyści określają nirwanę stanem najwyższej szczęśliwości, spokoju i prawdy, który osiągnąć można wyzwalając się z bólu pragnień i namiętności. Polski słownik określa ją też jako stan zapomnienia, niebytu. A jak nirwanę interpretuje słynna malarka Agata Nowosielska? Odpowiedź znajdziecie w Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia 2, gdzie do 1 sierpnia podziwiać można kilkadziesiąt obrazów artystki. Jej prace odzwierciedlają świat pełen sprzeczności, w którym zacierają się granice pomiędzy groteską a śmiertelną powagą. Tytułowy, ponad trzydziestoelementowy zbiór malarstwa i kolaży jest – oprócz krytycznego założenia - afirmacją ulotności, hołdem dla nadmiaru, rozwibrowania, ale też krytyką mediów i natłoku obrazów. W prezentowanych pracach Nowosielska łączy skrajności. Znajdziemy tu pełen ekspresji choć niemy krzyk, ironiczny uśmiech dryfującej opętanej czy zastygłe, opuszczone sceny. Postaci stroją się w operowo-barokowe kostiumy, lecz niszczy ich zaraza i upływający czas. Za tzw. „ładnymi formami” kryją się szpetota i ludzki dramat. Cykl Nirvana jest refleksją nad życiem, jako tajemnicą przedstawioną za pomocą grubych, ciężkich kotar zasłaniających to, co przed nami. Wystawie towarzyszy bogato ilustrowany katalog, w którym znalazły się teksty Magdaleny Ujmy i Eweliny Jarosz, oraz rozmowa Jolanty Woszczenko z artystką, która jest też kuratorką wystawy. Wstęp wolny.

Czas trwania wystawy: 11.06 - 01.08.2021

Miejsce: CSW Łaźnia 2 Nowy Port,



FESTIVAL DESIGNU GDYNIA DESIGN DAYS

Tegoroczny nadbałtycki festiwal designu startuje 3 lipca pod hasłem „Solidarni”. To już czternasta edycja poświęcona projektowaniu, a jednocześnie pierwsza w bezpośredni sposób dotykająca współodpowiedzialności. W programie znalazło się aż 15 wystaw poruszających ważne, bieżące tematy. Będzie je można oglądać przez 9 dni w różnych lokalizacjach na terenie Gdyni oraz online.

Tegoroczne hasło GDD - „Solidarni” - odnosi się do wyzwań związanych z niestabilną teraźniejszością i budzącą niepokój przyszłością. To próba zmiany naszej perspektywy poprzez postawienie planety w centrum i nie czekanie na odgórne inicjatywy. Podejmując walkę osobiście, solidaryzując się ze sobą nawzajem i środowiskiem naturalnym. Wystawy Gdynia Design Days 2021 poruszą różne aspekty związane z tą problematyką – relacje człowieka z naturą, zdrowie psychiczne, uczenie się jako nieustający proces poznawczy, społeczna rola kobiet, odpowiedzialne projektowanie, zmiany klimatyczne i kreowanie miast jako zrównoważonych społeczności. Opisy wszystkich wystaw znajdują się na stronie internetowej www.gdyniadesigndays.eu. Już teraz warto zaplanować sobie uczestnictwo w tym lipcowym wydarzeniu. Wstęp na wystawy oraz dostęp do materiałów online jest bezpłatny. Tegoroczna edycja festiwalu, ze względu na ograniczenia związane z pandemią, będzie miała charakter hybrydowy. Wszystkie wydarzenia odbędą się online, natomiast wystawy prezentowane będą stacjonarnie.

Czas trwania: 3.07 - 11.07.2021

Miejsce: Pomorski Park
Naukowo-Technologiczny Gdynia



NATALIA PRZYBYSZ – MTV UNPLUGGED



Fot. Przemysław Koronkiewicz

Natalia Przybysz ruszyła w trasę promującą album z dźwiękowym zapisem z koncertu MTV Unplugged. Już 28 czerwca artystka będzie miała okazję zachwycić na scenie plenerowej B90, gdzie wybrzmiały nowe aranżacje znanych i lubianych utworów. Gdańsk to jeden z przystanków trasy koncertowej po Polsce, która rozpoczęła się 3 czerwca w Krakowie, a jej wielki finał odbędzie się 29 czerwca w Warszawie.

MTV Unplugged to legendarna i znana na całym świecie seria koncertów, w trakcie których artyści śpiewają na żywo przy akompaniamencie wyłącznie instrumentów akustycznych. Podczas koncertu Natalii Przybysz dla MTV Unplugged, wybrzmiały

akustyczne wersje 14 utworów, wybranych spośród trzech ostatnich albumów artystki zatytułowanych "Prąd", "Światło Nocne" oraz "Jak Malować Ogień". Natalia wraz z zespołem oraz gośćmi specjalnymi wykonała między innymi takie piosenki, jak: "Ciepły Wiatr", "Kochamy Się Żle", "Dzieci Malarzy", czy "Królowa Śniegu".

W marcowym wydaniu trójmiejskiego magazynu Prestiż, Natalia Przybysz znalazła się na okładce, a w rozmowie z Halszką Groniek opowiedziała o kulisach współpracy przy projekcie MTV Unplugged w szerszym kontekście oraz o swoim życiu i twórczości.

Czas: 28.06, godzina 20:00

Miejsce: Scena plenerowa B90 w Gdańsku



X EURO CHAMBER MUSIC FESTIVAL GDAŃSK 2021



Leszek Możdżer, Apollon Musagete Quartett, Royal String Quartet, Grupa MoCarta czy Anna Staśkiewicz – m.in. tacy artyści wystąpili już w ramach EURO Chamber Music Festival, międzynarodowym festiwalu muzyki kameralnej odbywającym się w Gdańsku od 2012 roku. O jego randze może świadczyć fakt, że otrzymał on międzynarodowy prestiżowy znak EFFE (Europe For Festivals Festivals For Europe) na lata 2019-2021 przyznawany przez European Festival Association jako jedno z najciekawszych wydarzeń festiwalowych w Europie.

Od pierwszej edycji w festiwalu biorą udział znakomici zagraniczni kameraliści, jak również będący u progu kariery laureaci międzynarodowych konkursów muzycznych, a także związani z Gdańskiem wyróżniający się instrumentalni młodego pokolenia. Podczas jubileuszowej X edycji Festiwalu wystąpią m.in. Orkiestra Kameralna Filharmonii Narodowej pod kierownictwem Jana Lewtaka, Franck Leblois, Split Guitar Quartet, Cracow Duo, Arthashes i Sarah Stamboltsyan. Dodatkowo w ramach wydarzenia, 29 czerwca odbędzie się mistrzowski wieczór wokół poezji Kamila Cypriana Norwida i Charlesa Baudelaire'a z okazji 200 rocznicy urodzin dwóch wielkich poetów. Carte Blanche Jana Englerta zostanie uświetniona muzycznym akompaniamentem przez francusko-polski zespół smyczkowy Duo del Gesù. Program jubileuszowej X edycji ECMF znajduje się na stronie: www.nck.org.pl

Czas trwania: 21.06 - 23.07

Miejsca: Centrum św. Jana, Nadbałtyckie Centrum Kultury, Kościół św. Katarzyny i inne



ADRIANA MAJZIŃSKA CON/TEMPORARY

Rzeźby Adriany Majdzińskiej prezentowane w galerii 4G są jej refleksją nad wartością czasu. „Chwilowością” rzeczywistości, w której wydarzenia i zjawiska mierzone są coraz krótszymi sekwencjami, a prędkość jest priorytetem bez względu na koszty z nią związane. Majdzińska jest znaną w środowisku trójmiejskim artystką, od lat konsekwentnie wykorzystującą w swej twórczości naturalne materiały takie jak drewno i metal, choć coraz częściej zdarza się jej sięgnąć również po ceramikę i beton. Często posługuje się też znalezionymi przedmiotami, które zestawia ze sobą w nowe, intrygujące kompozycje. Na jej solowej wystawie w Gdańskiej Galerii Miejskiej zobaczyć można zarówno wcześniejsze prace rzeźbiarskie, jak i najnowsze realizacje. Tematy prac, które podejmuje, czerpie z różnych źródeł. Nie ogranicza się do własnych doświadczeń, ale odnosi je do szeroko rozumianych kodów kultury. Naturalne materiały, z których korzysta, zdają się kontrastować z ich myślą przewodnią zakorzenioną w kulturze, a przez to podbijają ich nieoczywiste znaczenia.

Czas trwania wystawy: 12.06 - 17.07.2021

Miejsce: 4G





ZAWODY RESCUE HEROES 2021

Rescue Heroes to cykl zawodów rangi mistrzowskiej rozgrywanych na pływalni, jeziorze oraz morzu. Latem na Pomorzu odbędą się dwie imprezy, nad którymi patronat medialny ma Prestiż Magazyn Trójmiejski. Pierwsza to Rescue Brothers Challenge – zawody w dwuosobowych zespołach z użyciem specjalistycznego sprzętu do ratownictwa wodnego. Zawodnicy rywalizować będą w dziesięciu widowiskowych i wymagających konkurencjach. Druga to Mistrzostwa Polski w Ratownictwie Morskim. Jest to największa tego typu impreza rozgrywana na plaży. Corocznie przyciąga blisko 100 najlepszych ratowników i ratowniczek z całego kraju. Zawodnicy rywalizują w widowiskowych konkurencjach będących symulacją rzeczywistych akcji ratunkowych, w morzu i na plaży z użyciem profesjonalnego sprzętu. Jest to też ostatni sprawdzian ratowników przed Mistrzostwami Europy we wrześniu w Hiszpanii. Reprezentacja Polski od wielu lat należy do jednej z najlepszych drużyn na świecie w sportowym ratownictwie wodnym, corocznie zdobywając liczne medale i bijąc rekordy Europy i świata na najważniejszych imprezach sportowych. Udział w zawodach jest bezpłatny. Organizatorzy: Fundacja Rescuhouse, Ratownictwo Wodne Filip Orłowski oraz Grupa Operacyjna Ratownictwa Wodnego kładą nacisk na edukację i bezpieczeństwo w tym zakresie.

Rescue Brothers Challenge
17-18 lipca 2021, Kąty Rybackie

Mistrzostwa Polski w Ratownictwie Morskim
7-8 sierpnia 2021, Karwia



NAJLEPSZE DYPLOMY AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH 2020



Przed nami XII edycja ogólnopolskiej wystawy „Najlepsze Dyplomy Akademii Sztuk Pięknych” w Zbrojowni Sztuki w Gdańsku. Przez wzgląd na pandemię, zeszłoroczna edycja nie odbyła się, dlatego tego lata zaprezentowane zostaną prace dyplomowe z roku 2020, wyłonione w konkursie przez polskie uczelnie artystyczne. Głównym celem organizatorów jest promocja młodych talentów z całego kraju oraz wsparcie początkujących twórców w samodzielnym zaistnieniu na rynku sztuki. Wydarzenie ma charakter konkursowy, a uczestnicy to przedstawiciele ośmiu największych miast w Polsce. Chętnie odwiedzana przez mieszkańców Trójmiasta oraz turystów z Polski i zagranicy ekspozycja na stałe wpisała się w kalendarz wydarzeń kulturalnych i artystycznych Gdańska. Wydarzeniem towarzyszącym wystawie jest panel dyskusyjny krytyków sztuki pt. „Myśleć inaczej o sztuce”. Debata krytyków organizowana już po raz szósty stała się ważnym głosem krytycznym budującym refleksję wokół twórczości absolwentów uczelni artystycznych.

Wernisaż połączony z uroczystym wręczeniem nagród:
16 lipca 2021, godzina 12:00
Debata krytyków sztuki „Myśleć inaczej o sztuce”: 16
lipca 2021, godzina 13:30, Patio ASP

Wystawa czynna: 17 lipca – 20 sierpnia 2021,
w godzinach 11:00 – 18:00

Miejsce: Zbrojownia Sztuki w Gdańsku, Targ Węglowy 6



MONTE CASSINO 27

DOBRY KURS NA PRZYSZŁOŚĆ

NOWE APARTAMENTY
PRZY MONTE CASSINO W SOPOCIE

- Najlepsza lokalizacja
- Elastyczne rozkłady mieszkań już od 25 m²
- Atrakcyjne lokale usługowe
- Idealna nieruchomość inwestycyjna
- Tylko 300 m do mołu i plaży

ZAINWESTUJ NAD MORZEM

OSTATNIE
7
LOKALI



SPRZEDAŻ PROWADZI


PREMIUM
REAL
ESTATE
AGENCY **partners
International**

Aleksandra Rzodkiewicz
a.rzodkiewicz@partnersinternational.pl
partnersinternational.pl/inwestycje/monte-cassino-27

ZADZWOŃ
790 399 079

JUBILEUSZOWY ROK W POLSKIEJ FILHARMONII KAMERALNEJ SOPOT

Przed nami 11. edycja festiwalu NDI Sopot Classic, podczas której Opera Leśna ugości największe gwiazdy muzyki klasycznej. O repertuarze, powiększającej się widowni, a także o planach na tegoroczne koncerty w Polskiej Filharmonii Kameralnej Sopot, rozmawiamy z Wojciechem Rajskim, dyrektorem artystycznym instytucji.

Czy muzyka klasyczna cieszy się zainteresowaniem Polek i Polaków?

Oczywiście! Czuję się upoważniony by tak mówić – na festiwalu NDI Sopot Classic co roku gościmy kilka tysięcy widzów. Oczywiście koncerty gwiazd muzyki rozrywkowej gromadzą więcej publiczności, ale muzyka klasyczna jest w pewnym sensie sztuką elitarną. Wymaga dużej wrażliwości i wiedzy.

Organizatorzy festiwalu dbają o dostarczenie oferty bogatej w różnorodne style muzyki klasycznej. Kogo usłyszymy podczas tegorocznej edycji?

Festiwal zainaugurujemy Koncertem włoskim w Operze Leśnej, podczas którego usłyszymy z jednej strony arie i utwory włoskich kompozytorów – Vivaldiego, Verdiego, Donizettiego i Rossiniego – a z drugiej przedstawicieli włoskiej muzyki rozrywkowej i filmowej. Kolejne dni uświetnią prawie wszystkie style muzyczne, od baroku, który reprezentować będzie czeski zespół Collegium 1704, po muzykę współczesną graną podczas Koncertu polskiego. Festiwal ugości znakomitych polskich artystów: Olgę Pasiecznik, Jana Jakuba Monowida, Szymona Mechlińskiego, Janusza Wawrowskiego i Monikę Mariotti. Finałową Galę Operową „Kings and Devils” 31 lipca zaszczyty obecność rosyjskiego basy – Ildara Abdrazakova należącego do ścisłej czołówki światowych gwiazd operowych.

Jednym z festiwalowych celów jest zaciekawienie nowych odbiorców muzyką klasyczną. Z jakim sukcesem udaje się go spełnić?

Z roku na rok mamy coraz więcej widzów i zapytań o bilety. Wspiera nas także rosnąca w siłę grupa wiernych słuchaczy, którzy swój letni wypoczynek planują zgodnie z kalendarzem festiwalu.

Festiwal Sopot Classic to nie jedyne wydarzenie organizowane przez Polską Filharmonię Kameralną Sopot. Co jeszcze czeka w tym roku miłośników muzyki klasycznej w Sopocie?

Planujemy kilka dużych wydarzeń, które związane są między innymi ze 120-leciem nadania Sopotowi praw miejskich. 4 września w Operze Leśnej odbędzie się uroczysty Koncert dla mieszkańców. 7 października ponownie wystąpimy w słynnej Złotej Sali Wiedeńskiej Musikverein, a kilka dni później zagramy Koncert Galowy w Sopocie, podczas którego zabrzmiał specjalny utwór dedykowany miastu autorstwa laureata Oscara, Jana A.P. Kaczmarka. **Na początku czerwca odbył się oficjalny koncert z okazji 39.**



Fot. Karpat&Zarewicz

rocznicy pierwszego trójmiejskiego koncertu Polskiej Filharmonii Kameralnej Sopot. Tym samym PFK Sopot rozpoczęła 40. rok działalności. Co dziś wyróżnia instytucję na tle innych filharmonii w Polsce?

Pracujemy w pięknym miejscu – w otoczeniu lasu, który daje w przerwie od prób odprężenie, a w czasie koncertu niepowtarzalny widok. Jako jedna z nielicznych polskich filharmonii koncertujemy w bardzo różnych składach – od tych małych, liczących 15-20 osób, po wielkie składy symfoniczne liczące 70-80 muzyków. Wymaga to dużej elastyczności i wrażliwości, a równocześnie poszerza horyzonty wykonawcze orkiestry. Mamy stałą grupę muzyków gościnnych, którzy od lat przyjeżdżają do nas z całej Polski, znając nasz styl grania, co pozwala nam efektywnie pracować.

Jak PFK Sopot poradziła sobie w czasie pandemii?

Trudny czas pandemii był dla nas ciekawym doświadczeniem. Pomijając kilka zachorowań w orkiestrze, które miały łagodny przebieg, artystycznie nie ponieśliśmy strat. Zaczęliśmy intensywnie koncertować w internecie: muzycy przygotowywali występy solowe, brali udział w koncertach on-line, robiliśmy streamingi koncertów i nagrania. Mogę powiedzieć, że orkiestra „wyszła” z pandemii w lepszej formie, niż w nią weszła.

A jakie są plany rozwojowe PFK Sopot na kolejne 40 lat działalności?

Ze względu na trwającą pandemię na ten moment planujemy działalność z około rocznym wyprzedzeniem. Myślami jestem oczywiście w następnym 40-leciu i chciałbym aby upłynęło ono w zdrowiu i było wypełnione sukcesami artystycznymi.



Międzynarodowy
Festiwal Muzyczny

11. NDI SOPOT CLASSIC

Dyrektor Artystyczny
Wojciech Rajski

www.sopotclassic.pl

25—31
lipca 2021

25 lipca

KONCERT INAUGURACYJNY
WIECZÓR WŁOSKI

Opera Leśna w Sopocie

27 lipca

KONCERT MUZYKI
POLSKIEJ

Sala Koncertowa PFK
Opera Leśna w Sopocie

29 lipca

KONCERT MUZYKI
BAROKOWEJ
Collegium 1704

Kościół św. Jerzego w Sopocie

31 lipca

GALA OPEROWA
FINAŁ FESTIWALU

Ildar Abdrazakov / bas
Opera Leśna w Sopocie

Zrealizowano
z udziałem finansowym
Gminy Miasta Sopotu

Sponsor
Tytułowy

Organizatorzy

Patronat honorowy

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa
Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji
Kultury w ramach programu „Akustyka” realizowanego
przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca

Patronat medialny

Partner
medialny





Vus Strutt „SPORTS AND PASTIMES” („club-ball”)

Hermann Hoser, „Schlagball - Das deutsche Schlagballspiel”

ZAGRAJMY W PALANTA!

AUTORKA: HALSZKA GRONEK

Niektórzy kojarzą go ze szkolnych zajęć WF-u, inni myślą z grą w zbijaka, a jeszcze inni – nic bardziej mylnego – określają mianem spolszczonego baseballu. W rzeczywistości palant to gra, która mogła dać początek najpopularniejszej dyscyplinie sportowej w USA. Ma arystokratyczne korzenie i jest jedną z rozgrywek toczonych niegdyś dla prestiżu. Dziś, po dekadach zapomnienia, palant wraca do łask – także u nas, na trójmiejskim poletku.

Dwie drużyny, jeden drewniany kij, a do tego niewielka piłka – tyle wystarczy, by rozpocząć grę w palanta. Pierwsze próby sportowe podjęto w złotym stuleciu dziejów Polski, czyli XVI wieku. W podaniach odnaleźć można różne scenariusze zrodzenia palanta: jedni stwierdzają, że było to za rządów Zygmunta I Starego lub jego syna, Zygmunta II Augusta, a inni – że nieco później, gdy Królem Polski był Zygmunt III Waza.

Nazwę nadano mu najpewniej od włoskiego „pallante”, czyli dosłownie „gracza w piłkę”. We współczesnej klasyfikacji sportowej palant zaliczany jest do rodziny gier z piłką i kijem, obok takich dyscyplin jak angielski krykiet czy amerykański baseball. Wśród historyków można odnaleźć głosy, że polski palant był jedną z pierwszych tego typu gier i że to właśnie on, za pośrednictwem polskich emigrantów dopływających do wybrzeży Ameryki Północnej, dał początek dziś wielomiliardowemu przemysłowi baseballowemu.

Dekady mijały, a wraz z ich upływem palant stawał się coraz ważniejszą dyscypliną sportu w Polsce. Przed II wojną

światową był jednym z najpopularniejszych sportów w naszym kraju, a uprawiano go – jak pisał w swojej biografii polski śpiewak, Mieczysław Fogg – właśnie dla prestiżu.

– Koledzy uważali swoje zainteresowanie dla palanta za coś wyższego niż moja słabość dla Operetki. W ich przekonaniu bowiem ta kreowała ich na prawdziwych mężczyzn. Dla utrzymania mojego prestiżu uczestniczyłem od czasu do czasu w palantowych rozgrywkach. Wielokrotnie udawało mi się wykazać niezłą klasę – przeczytamy w autobiografii śpiewaka zatytułowanej „Od palanta do belcanta”.

TYLE HISTORII. CZAS NA TU I TERAZ

Ścisła globalizacja i amerykańizacja rozpoczęte w II połowie XX wieku sprawiły, że wiele krajów, w tym Polska, poddało się ogólnoświatowemu transferowi kulturalnemu, dostosowując własne normy i wartości do tych wyznawanych w największych mocarstwach świata. Nie inaczej było w przypadku sportu. Porzuciliśmy rodzime dyscypliny na rzecz uczestnictwa w rozgrywkach największych

światowych dyscyplin. W ten sposób tradycja gry w palanta – polska i arystokratyczna – odeszła nieco w zapomnienie. Na szczęście nie na zawsze.

W 2014 roku powstało Polskie Stowarzyszenie Palantowe, które ze najważniejszy cel obrało wskrzeszenie zapomnianego sportu. Od kilku sezonów odbywają się także Mistrzostwa Polski w Palanta. Mistrzami dwóch ostatnich edycji (2019 i 2020) został klub trójmiejski – Polskie Stowarzyszenie Palantowe Klub Trójmiasto „PSPal Trójmiasto”.

W maju bieżącego roku klub został oficjalnie zarejestrowany w KRS. Stał się tym samym pierwszym współcześnie powstałym i oficjalnym klubem palanta w Polsce. Członkami założycielami zostały 23 osoby, a na ich czele stanął mieszkający w Gdyni psycholog biznesu, szermierz, instruktor sportowy, a przede wszystkim entuzjasta i promotor palanta, Miłosz Dzenis.

– Działamy w Trójmieście już od 2015 roku, ale formalnie istniejemy od maja 2021. Drużyna "PSPal Trójmiasto" liczy obecnie około 50 zawodniczek i zawodników. Gramy w składach mieszanych, co pozwala zbudować niesamowitą atmosferę wokół drużyny i w trakcie rozgrywek – wyjaśnia Miłosz Dzenis. – Nasza gra to nie tylko szkolna zabawa, ale historia, o której warto rozmawiać i odkrywać na nowo. Jesteśmy częścią programu "Aktywuj się w Gdańsku" prowadzonego przez Gdański Ośrodek Sportu. Chcemy zbudować ligę trójmiejską, później także ogólnopolską. Naszym marzeniem jest również wybudowanie w Trójmieście pierwszego w Polsce obiektu-stadionu do gry w palanta – dodaje.

PO REKORD I ZWYCIĘSTWO

"PSPal Trójmiasto" formalnie istnieje dopiero od kilku tygodni, ale już zdążył zaplanować dwa letnie wydarzenia związane z grą w palanta. Pierwsze z nich to próba ustanowienia rekordu Guinnessa w długości w gry bez przerwy. Wydarzenie zostało zgłoszone i uzyskało oficjalną akceptację Guinness World Records. Odbędzie się w dniach 19-20 czerwca (a więc dokładnie wtedy, kiedy ten numer Prestiżu oddany zostanie do druku). O wynikach na pewno poinformujemy na naszych kanałach.

Tydzień później, w sobotę 26 czerwca, trójmiejski klub będzie gospodarzem i współorganizatorem ogólnopolskiego turnieju palantowego – Pucharu Polski w Palanta. W wydarzeniu weźmie udział blisko 10 zespołów z całej Polski, które powalczą o tytuł najlepszej drużyny roku 2021 na stadionie rugby przy al. Grunwaldzkiej 244 w Gdańsku należącym do Gdańskiego Ośrodka Sportu. Prestiż Magazyn Trójmiejski jako patron medialny wydarzenia serdecznie zaprasza do śledzenia rozgrywek i dopingowania trójmiejskiej drużyny!



Biblioteczka PRESTIŻU

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Nowy miesiąc, nowe książki. Tym razem trochę fikcji i trochę faktów. Dla fanów non-fiction proponujemy wywiad z Michałem Milką z programu „Down the Road” oraz regionalne historie osadnicze mieszkańców powiatu wejherowskiego. A dla miłośników fikcji – zwycięska powieść w konkursie WMBP w Gdańsku oraz utwór magiczny z Beskidami w tle!



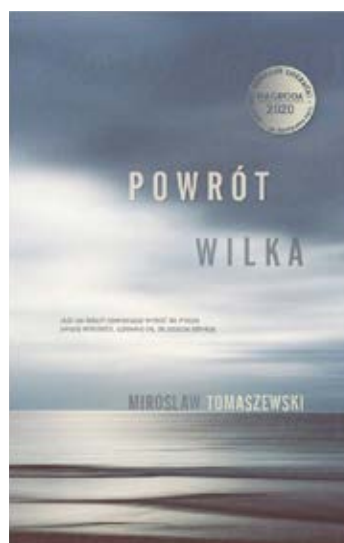
„MICHAŁ MILKA. ŁĄCZĘ ŚWIATY”

Autor:
Dorota Bielska
Wydawnictwo:
Bernardinum

Michała Milkę nie trzeba przedstawiać. Zastygł dzięki programowi „Down the road. Zespół w trasie”, w którym wraz z kolegami i koleżankami pod opieką Przemka Kossakowskiego wyruszył w podróż. Na co dzień Michał jest urzędnikiem w Urzędzie Miejskim w Gdańsku, aktorem oraz stał się ambasadorem osób z zespołem Downa. Pozycja ta to wywiad-rzeka, przeprowadzona przez Dorotę Bielską. Michał opowiada w nim o swoim życiu i niesamowitych przygodach. Jednocześnie mówi o ludziach, z którymi się spotyka i których udało mu się poznać. Jednak życie nie zawsze jest takie dobre – w rozmowie padały również tematy mniej przyjemne, o jakich Michał Miłka chciał wspomnieć. Bo prawdziwe życie jest nie tylko wtedy, kiedy jest dobrze. Ma także swoje cienie. Najważniejsze jednak, żeby umieć się śmiać. Bo śmiech to zdrowie, jak mówi Miłka. Oprócz samej rozmowy z głównym bohaterem, są tu także wywiady z bliskimi chłopaka, których on osobiście wybrał – mamą, przyjaciółmi, w tym z Przemkiem Kossakowskim. Jednak nie jest to cukierkowa rozmowa, znamioną mówią także o wadach chłopaka - bo liczy się prawda.

„POWRÓT WILKA”

Autor:
Miroslaw Tomaszewski
Wydawnictwo:
Wojewódzka i Miejska Biblioteka
Publiczna / Gdańsk



Powieść Tomaszewskiego została wyłoniona jako zwycięska w 30. edycji Gdańskiego Konkursu Literackiego im. Bolestawa Faca, a nagrodą było m.in. wydanie utworu drukiem. Mija 19 lat od wyjazdu Wilka z Trójmiasta do Kanady, gdzie uciekł po stanie wojennym. Teraz postanawia wrócić do rodzinnych stron. Wydawałoby się, że dawne życie przeminęło, jednak rzeczywistość może być inna. Może dawna miłość jeszcze istnieje? Może uda się poznać syna, którego zna tylko ze zdjęć? I co się dzieje z ludźmi, którzy porzucili? Jak im się wiedzie? Przyjazd do miasta to nie tylko podróż powrotna, ale także emocjonalna i sentymtalna podróż po zakamarkach pamięci. „Powrót Wilka” to powieść pokoleniowa. Mówi o tych, którzy doświadczyli czasu końca PRL i byli świadkami świeżo rodzącego się kapitalizmu, niekoniecznie wpływające w dobry sposób na ludzi. Paradoksalnie może okazać się, że dawne i złe czasy były tymi, w których można żyć w sposób pełen pasji i radości, a późniejsze przemiany to jedynie udręka, gdy nie ma z kim cieszyć się dobrobytem.

„SZEPTUN”

Autor:
Tomasz Betcher
Wydawnictwo:
W.A.B.

Julia ma dwoje dzieci i musi wychowywać je sama, gdy w tym czasie jej mąż Krzysztof pracuje w Norwegii na platformie wiertniczej. Jednak z czasem związek małżonków przestaje istnieć. Oboje organizują swoje życie bez tego drugiego. Kobieta traci radość życia i jest zagubiona. Gdy tę sytuację dostrzegają rodzice Julii, postanawiają wysłać ją na wiejskie wakacje z dziećmi w Beskidach. Na miejscu okazuje się, że nie będą to zwykłe wakacje, rodzina dostaje kwatery u Szeptuna. Nie jest to wbrew pozorom starszy pan, który leczy ziołami, ale młody mężczyzna, wyklęty przez miejscowych pół-Cygan, pół-Polak. Ich pierwsze spotkanie wydaje się zaaranżowane przez przeznaczenie, kiedy to w auto kobiety trafia piorun. Po takim początku znajomości nie mogło to się skończyć inaczej, jak pojawieniem chemii między Julią a nowym nieznajomym – Waldkiem. Oboje są samotni, niezrozumiani i odepchnięci przez innych ludzi oraz mogą dać sobie to, czego potrzebują najbardziej.

„NIGDY NIE PRZYCHODZĄ WSZYSTKIE”

Autorzy:
Aleksandra Łasińska,
Krzysztof Łasiński, Wioletta Wójkik
Wydawnictwo:
Havran



Publikacja ta to zbiór 14 rozmów z mieszkańcami gminy Choczewo w powiecie wejherowskim. Tematem rozmów jest historia ludzi i ich osadnictwa na ziemi choczewskiej sprzed ponad 75-ciu laty. Opowiadają oni o swoich indywidualnych historiach i doświadczeniach, kiedy to stawali się ofiarami wielkiej historii, która zmieniała ludzkie życie, historie, wartości. Wywiady są próbą ochrony pamięci indywidualnej, ale także zbiorowej, mającej być łącznikiem mieszkańców gminy. Publikacja ma także szerszy wydźwięk, podobnych historii jest przecież wiele. Rozmówcy zgodzili się na rozmowy, by pozostawić ślad własnej tożsamości oraz pielęgnować wspomnienia. Opowiadają o przesiedleniach i próbie osuwania nowej rzeczywistości, niekoniecznie takiej, jaką chcieli. Ta nowa rzeczywistość wiązała się z zyskami, ale także ze stratami. Wielu ludzi straciło bliskich, majątek i swoje dawne życie. Jak nowi mieszkańcy odnaleźli się w tej sytuacji? O tym warto przeczytać w publikacji.





NAJWYŻSZA JAKOŚĆ LAKIEROWANIA POWIERZCHNI ALUMINIOWYCH



LAKIERNIA POZIOMA

www.morad.pl

morad@morad.pl
+48 58 694 91 50

lakiernia@morad.pl
tel. 571 202 716

Lakiernia i Hurtownia Morad
ul. Tęczowa 41, 80 -209 Tuchom

Główna Siedziba Morad
Kościerska 13, 83-300 Kartuzy

LAKIERNIA PIONOWA

A D A M C Z E R W I Ń S K I

JAZZ W SERCU W LESIE

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Perkusja i fortepian – na każdym z tych instrumentów gra znakomicie, co potwierdził występując u boku samego frontmana Zeppelinów. Jest purystą, wydawcą płyt winylowych i organizatorem kultowego już festiwalu „Jazz w lesie”.

Adam Czerwiński, w wywiadzie z Prestiżem, opowiada m.in. o miłości do analogów, o produkcji w słynnym beatlesowym Abbey Road Studios i tęsknocie do klasycznych jam session.

Jak to jest zaczynać od wibrafonu w PRL-owskiej rzeczywistości, by kilkanaście lat później, co prawda już jako perkusista, wystąpić na jednej z najsłynniejszych sal koncertowych świata, w londyńskim Royal Albert Hall?

Jak to jest? Grałem wtedy w zespole skrzypka Nigela Kennedy'ego i to był koncert benefisowy tegoż skrzypka. Dość spora ekipa, bo była orkiestra symfoniczna, zaproszeni goście, m.in. Jean-Luc Ponty oraz Robert Plant z zespołu Led Zeppelin. Bardzo ciekawe doświadczenie, zresztą wspaniały facet, bardzo miły, sympatyczny, otwarty.

Występować u boku frontmana Zeppelinów to chyba marzenie każdego muzyka...

To było coś. Wychowywałem się na Zeppelinach, więc granie z nim, jeszcze w tak wspaniałym miejscu, było wyjątkowym przeżyciem. Nie zapomnę tego do końca swoich dni. Zresztą fajne spotkanie, bo ciekawe historie opowiadał. Pamiętam, byliśmy na próbie, czekaliśmy, bo orkiestra ustawiała się na froncie sceny, a on mówi do mnie: „Słuchaj, jak graliśmy tutaj w latach 70., a nie było wtedy jeszcze żadnych rzędów, to tłumy ustawiały się pod sceną. Mieliśmy pełen ścisk i publiczność, która stała z przodu, waliła głowami o scenę. Nie wychodziliśmy, dopóki krew się nie połała. I dopiero wtedy zaczęliśmy grać” (śmiej).

Wspomniał Pan o zmianie instrumentów. Jak to się stało, że w Pana życiu pojawiła się perkusja?

Już jako dziecko dużo grałem na różnych sztabkowych instrumentach w zespołach dziecięcych i stąd wziął się wspomniany wibrafon. Zresztą wiąże się z tym ciekawa historia. W tamtym okresie, z tego co pamiętam, były tylko trzy wibrafony w całym Trójmieście, więc dość kłopotliwa sytuacja, jeśli chodzi o ćwiczenie. Koncertowanie praktycznie nie było możliwe. To chyba był główny powód, dla którego zrezygnowałem z wibrafonu i kupiłem się na perkusji. Mieliśmy kiedyś taki wyjazd z big-bandem Jerzego Partyki na warsztaty jazzowe do Chodzieży, słynne wtedy i zresztą istniejące do dziś. Pojechałem tam jako wibrafonista bez instrumentu, na miejscu nie udało się go załatwić i tak już zostało, że zacząłem grać na bębnach. Grałem na nich już wcześniej, ale wtedy stał się to mój główny instrument.

Jednak bębny to nie jedyny instrument...

Gram też na fortepianie, piszę i aranżuję, więc te instrumenty sztabkowe nie są mi obce, zawsze mnie fascynowały, zresztą do końca szkoły muzycznej we Wrzeszcu grałem na nich bardzo dużo. Muszę się pochwalić, że na dyplomie zrobiłem transkrypcję koncertu skrzypcowego D-dur Paganiniego i grałem to z orkiestrą szkolną symfoniczną. Na bębnach też grałem od zawsze, byłem w klasie perkusji, ale wtedy uczono grać na wszystkich instrumentach: na werblach, na kotle, na wibrafonie, na marimbofonie, dosłownie na wszystkim co popadło.

Ma Pan na koncie współpracę z wieloma artystami, zarówno polskimi, jak i amerykańskimi, ale chyba szczególnie miejsce zajął tu jeden człowiek. Mam na myśli Jarosława Śmietanę, z którym zawodowo spędził Pan spory kawałek swojego życia...

Spędziliśmy razem ówiewiec! Zresztą znaliśmy się jeszcze wcześniej. Poznałem go w trakcie jednych z warsztatów jazzowych. Praktycznie cały moje dotychczasowe życie zawodowe związane było z Jarkiem. Wybitna postać, wybitny artysta, wybitny muzyk i przede wszystkim przyjaciel. Rzadko już się w tych czasach takich spotyka. Przez te 25 lat mieliśmy swój zespół i stanowiliśmy jego trzon. Zapraszaliśmy różnych gości, niektórzy grali z nami trochę dłużej, niektórzy sporadycznie. Bardzo miłe wspominać Jarka i jest to niepowetowana strata. To już 7 lat! Aż nie chce się wierzyć, że to taki szmat czasu.

To właśnie ta sytuacja skłoniła Pana, by pójść w stronę produkcji? Wydał Pan wówczas podwójny album „Friends – Music of Jarek Śmietana”, który został poddany procesowi masteringu w samym Abbey Road Studios, któremu zresztą w listopadzie tego roku stuknie 90-tka!

Już wcześniej wyprodukowałem swoje trzy płyty, jednak były to płyty CD – to były czasy, gdy nie wydawało się winyli.... Zatem pomysł muzyki na dwupłytowy album „Friends” został zrealizowany na CD, a dopiero później pojawiła się możliwość wydania tego na winylu. W tej sprawie moje kroki skierowały się do Abbey Road Studios, trochę dzięki Jarkowi, ponieważ on uwielbiał Beatlesów i to studio. Zawsze chciał tam nagrywać. Stwierdziłem, że byłoby fajnie, żeby zrobić tam mastering analogowy i potem wydać to na winylu.



Jednak nie każdy może wydać płytę w słynnym studiu Beatlesów.

To prawda, do Abbey nie biorą ludzi „z ulicy”. Prześwietlają cię do trzeciego pokolenia wstecz. Miałem jednak mnóstwo kontaktów w Londynie, które zaowocowały początkiem współpracy ze studiem. Później, po śmierci Jarka, przez długi czas nie mogłem się otrząsnąć, nagle zostałem sam w tym muzycznym świecie. Musiałem wymyślić jakiś pomysł na siebie, więc założyłem zespół i nagrałem płytę. A jak już nagrywałem to stwierdziłem, że fajnie byłoby to zrobić na winylu. To jeszcze nie był pomysł na wytwórnię, ale po tej pierwszej płycie zdecydowałem, że założę wydawnictwo, ponieważ winyle zaczęły wracać do łask. Coraz więcej ludzi się tym interesowało i stąd zrodził się pomysł, żeby to zmaterializować i zrobić to tak porządnie od podstaw. Wtedy też poznałem Custom34, gdzie nagrywam do dzisiaj, gdzie są wspaniałe warunki do nagrywania, to jest wybitne studio, jeśli chodzi o pomieszczenia, akustykę i sprzęt. Mają też świetną serię mikrofonów od lat 60. i 70., wstęgowych, lampowych, a także wspaniały stół mikserki analogowy i magnetofon 24-śladowy, na których nagrywam moje produkcje, czyli tak jak się kiedyś nagrywało i produkowało.

Czyli stuprocentowy powrót do korzeni! Jak już jesteśmy przy winylach, to obecnie przechodzą one swoisty renesans, pojawiają się sklepy z płytami, coraz częściej też można znaleźć je w zwykłych marketach. Czym różnią się czarne krążki z „Biedry” od tych produkowanych w prawdziwej wytwórni?

Różnica jest zasadnicza. Ja nie chce dyskredytować marketu, bo sam mam kilka płyt, które kupiłem w pewnym robalu. Kiedyś tam rzeczywiście pojawiały się płyty bardzo źle zrobione, natomiast teraz potrafi się pojawić płyta, która jest wydana przez Universal Music. Można więc trafić na fajne tłoczenie. Muszę jednak powiedzieć, że zalew winyli dzisiaj to w 95% „chłam”. A dlaczego tak jest? Po prostu odgrzewa lub nagrywa się jakieś kluchy i tłoczy się winyle z plików. Wiadomo, to zawsze jest troszeczkę lepsze pod względem brzmieniowym niż same pliki do odsłuchu, natomiast nie jest to pełen tok analogowy, czyli nie jest to nagrane na taśmie. Jest to o trzy klasy niżej, jeśli chodzi o wartość brzmieniową i dźwiękową. Natomiast moje płyty to raczej audiofilskie wydania limitowane. To nie jest płyta, która się ukazała w nakładzie 100 tysięcy, tylko w 600 egzemplarzach... Płyty są numerowane, część z nich ukazuje się w kolorze. To jest taki ekskluzywny projekt nagrany na taśmie w pełnym torze analogowym. Musi być świetnie wytłoczony i ze wspaniałą poligrafia. Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że te płyty są dopieszczone w każdym szczególe. Dzięki temu wyrobiłem sobie na rynku pozycję jednej z najlepszych wytwórni, jeśli chodzi o jakość i o kwestie muzyczne oraz graficzne, jednak paradoksalnie wiąże się to głównie z kłopotami.

Dlaczego?

Winyl jest materia dość... kruchą. Etapów produkcyjnych jest naprawdę wiele i na każdym czyha pewne niebezpieczeństwo. Niekoniecznie z mojej winy. W samej tłoczni zdarzyło mi się, że trzeba było zrobić poprawki, bo gdzieś coś trzeszczało, bo gdzieś dostał się brud. Trzeba pilnować na każdym kroku, żeby poziom był wysoki.



Czyli można powiedzieć, że diabeł tkwi w szczegółach...

Zdecydowanie! A ja jestem „szczegółarzem” i postanowiłem sobie, że skoro już decyduję się na coś takiego, to musi to być na najwyższym poziomie. Nie przepuszczam ani jednego najdrobniejszego błędu. Nie spałbym po nocach i spaliłbym się ze wstydu — taki już jestem.

Nie jest też trochę tak, że taka wytwórnia to świadome lokowanie się w niszy wysokiej jakości? Ludzie potrafią to docenić?

Świadomie umieściłem się w takiej niszy, jednak to co robię doceniają najczęściej prawdziwi fanatycy. Zebrałem wiele pozytywnych recenzji. Moje płyty są też doceniane w wielu miejscach na świecie, w wielu miejscach funkcjonują one jako płyty referencyjne - w Dubaju, Londynie, czy Singapurze. Jedną z moich płyt, którą nagrałem z Wojtkiem Karolakiem „In a sentimental mood”, dwa lata temu została wyróżniona



na Audio Show w Stanach Zjednoczonych. Ta nagroda to takie Oscary w świecie audio. I właśnie tam wspomniane wydawnictwo zostało nominowane w kategorii Best Audiophile Recording. Nominację otrzymała także Shirley Horn, więc to naprawdę powód do dumy. Jednak muszę przyznać, że podobają mi się rzeczy, które nie wpisują się w gusta większości. Nie wydają disco polo ani temu podobnych rzeczy, nawet chyba bym nie potrafił, więc ta popularność jest, jaka jest (śmiej).

Ale to mogłoby być ciekawe – disco polo na winylu...

Nawet kiedyś pomyślałem sobie o tym przez moment, żeby pacnąć taką głupotę. Kto wie! (śmiej)

Prężnie działa Pan również w Trójmieście, chodzą słuchy, że dużo łączy Pana z Premium Sound?

Od jakiegoś czasu moje płyty można nabyć właśnie w „Pre-

mium Sound”, zresztą bardzo fajnie się sprzedają. Dzięki tej współpracy poznałem sporo ludzi z lokalnego środowiska i nadal ich poznaję, ponieważ z tego miejsca przychodzi naprawdę świadoma klientela. Oprócz tego, mam też możliwość testowania i obsługiwania wielu jakościowych wzmacniaczy lampowych. W tej chwili „na tapecie” mam model chińskiej firmy „Line Magnetic”, to naprawdę górna półka, jeśli chodzi o wzmacniacze. Podczas moich produkcji czy odsłuchiwania tespressów, porównywania brzmień, czy miksowania materiału, mam pełen komfort. Wiem, że odsłuch jest na możliwie najwyższym poziomie.

Na przestrzeni lat sprzęt się zmienił, nie ma co do tego wątpliwości... ale czy zmienił się jazz?

Jazz nigdy nie był zamknięty w konkretnych ramach, ale faktycznie samo podejście się zmieniło. Kiedy zaczynałem, muzyka brała się głównie z tzw. hangout, czyli spotkań, roz-



mów, całonocnych dyskusji, wspaniałych imprez i wspólnych doznań. Teraz m.in z powodu pośpiechu wygląda to inaczej. Często jest tak, że chłopak przyjeżdża na nagranie, a już się spieszy, bo za 10 minut musi wyjechać. Życie towarzyskie zamarło. Mam wrażenie, że w wielu przypadkach muzyka została spłyconą. Gdzieś ten świat i pęd odbił negatywne piętno na uczuciach zamkniętych w muzyce. Jednak każdy jazzman ma własną drogę. Nie chcę tutaj narzekać, bo wyjdę na jakiegoś wapieniaka i gościa, który ma jakieś pretensje, że coś poszło nie tak. Prawda jest też taka, że jazz jest organizmem, który wiele może zmieścić i wielu różnych kierunkach pójść.

Muzyka jazzowa to cała kultura, cała otoczką, bo nie można powiedzieć, że to tylko zwykłe granie, ale też uczucia, emocje i czas, o których Pan wspominał – czy młode pokolenie będzie potrafiło podtrzymać ten gatunek?

Mam nadzieję! Chyba że społeczeństwo już do końca zwariuje i ludzie przestaną słuchać dobrej muzyki i będą się zadawała papką, co zresztą już w jakimś stopniu nastąpiło. Niestety, muzyka jest teraz zapychaczem. Pamiętam, jak w moich czasach w klubie studenckim w latach 80. grało się jazz, a teraz puszcza się disco polo, tak samo jak na juwenaliach. Jeśli inteligencja interesuje się czymś tak okropnym, to co powiedzieć o normalnych ludziach, ale już wchodzę w taki mentorski ton, więc nie będę się zapędzał (śmiech).

Z drugiej strony jest mnóstwo młodych muzyków, jest wiele wydziałów jazzowych nawet w średnich szkołach, są kierunki jazzowe i rozrywkowe. Młodzi grają troszeczkę inaczej, ponieważ są wychowani w pośpiechu i to też przekłada się na muzykę. Z tym nie można walczyć, każde pokolenie ma swoje doświadczenia i przekaz. Za każdym razem przecież muzyka się zmieniała. Był swing, bebop, który dla niektórych był przerażający, bo goście grali bardzo szybko i karkołomnie. Później był cool jazz, bo trzeba było zrobić przeciwwagę, był free jazz, bo się ludziom znudziły melodie i potrzeba było znów jakiegoś odjazdu. Zmiany są naturalne i dzięki temu cała muzyka żyje, jest ona swego rodzaju odzwierciedleniem życia, sytuacji i czasów.

Pan również stworzył coś absolutnie wyjątkowego – kultowy festiwal „Jazz w lesie”, który jest chyba taką kontynuacją klasycznych, jazzowych wartości...

Trochę tak. Niech przykładem będzie fakt, że jest to jest jeden z ostatnich festiwali, gdzie np. nadal istnieje tradycja jam session, czyli takiego wspólnego muzykowania po koncertach. Kiedyś jam session to była podstawa życia koncertowego. Kończył się koncert i zaczynał się jam, młodzi ludzie mogli spotkać się ze starszymi kolegami, wyjść na scenę i zagrać. Nabrać doświadczenia. Do dziś pamiętam jak byłem młodym chłopakiem i chodziłem do Żaka. Uciekałem w nocy z bursy przez piorunochron, bo jam zaczynał się o północy. Siedziałem do białego rana, by móc zagrać jeden utwór np. z Krzysiem Ścierańskim czy jakimś innym basistą. Jakie to było szczęście, jaki powód do dumy! Teraz tego brakuje, jednak na festiwalu w Sulęcynie jeszcze istnieje.

Las to dość nietypowe miejsce, zwłaszcza gdy pomyśli się o stereotypowym ujęciu jazzowania – klub/kawiarnia, alkohol, papierosy.

Las to wybitna sytuacja, jeśli chodzi o scenerię i brzmienie. Koncerty odbywają się w parku nad samym jeziorem, to coś, co powinien przeżyć każdy fan dobrego brzmienia. Festiwal odbywa się na terenie hotelu „Leśny Dwór”.

Czy muzyka jazzowa nie wraca w ten sposób do korzeni? Jest w tym coś pierwotnego...

Może podświadomość zadziałała w taki sposób, bo faktycznie festiwal ten wyróżnia się nie tylko atmosferą, ale też publicznością i artystami. Każdy z koncertów jest wyjątkowy, bo w większości są to jednorazowe wydarzenia i jednorazowe składy. A jeżeli chodzi o uczestników to śmiało mogę powiedzieć, że na przestrzeni tych kilku lat powstała tu jedna wielka rodzina.

W tym roku widzimy się w Sulęcynie?

Już z niecierpliwością odliczam czas do ostatniego weekendu lipca. Przyjeżdża, m.in. Grażyna Auguścik, polska wokalistka, która mieszka w Chicago. Będzie grała z zespołem Kuby Stankiewicza. Ja natomiast przygotowuję koncert „Mozart Rock&Swings”, czyli ten, który ukazał się na mojej ostatniej płycie. To są utwory Mozarta zaaranżowane przez Marcina Wądołowskiego. Będzie z nami grała również córka Jarka, czyli Alicja Śmietana, a także Zbyszek Namysłowski. Szykuje się niezły jam!

PREMIUM SOUND

SYSTEMY AUDIO - VIDEO

**SPECJALISTYCZNY SALON Z GRAMOFONAMI
I WZMACNIACZAMI LAMPOWYMI**



SOPOT, ALEJA NIEPODLEGŁOŚCI 645 B

WWW.PREMIUMSOUND.PL

TRÓJMIEJSKIE INSTASTORY

INSTAGRAMA PRZEJRZAŁA I WYBRAŁA MICHALINA DOMOŃ (@michalinadomon)

Fotopamiętnik, kanał społecznościowy, narzędzie promocji, które z powodzeniem wyparło inne social media. Instagram zaspokaja szeroki wachlarz potrzeb współczesnego człowieka i wpisuje się w fakt, że żyjemy w czasach obrazów i infografik. Jak pisał Jean Baudrillard, jest subiektywną interpretacją rzeczywistości, która zaciera granicę, między tym, co rzeczywiste, a tym co wyobrażone. Może dlatego tak namiętnie przeglądamy kolejne konta na Instagramie, które co rusz przenoszą nas w inne światy? W cyklu Trójmiejskie InstaStory prezentujemy co miesiąc najciekawsze konta instagramowe osób związanych z Trójmiastem.

@pukkalifestyle

Obserwuj

Przez 10 lat uczyła języka angielskiego w szkole, dzisiaj na swoim kanale na Instagramie co poniedziałek prowadzi cykl nauki języka angielskiego #PukkaMonday. Nie, to nie jest profil poświęcony nauce języka, to coś więcej. Moda, podróże, life style i wnętrza ... @pukkalifestyle udziela chętnie rad z różnych dziedzin i dzieli się monetami ze swojego życia.



Nazywam się Maja Kołodziejczyk

Jestem mamą Poli i Filipa oraz szczęśliwą żoną Bartka, z którym wspólnie spełniamy marzenia i odkrywamy świat.

Urodziłam się w Kwidzynie i na co dzień tu mieszkam, **moim ulubionym miejscem na świecie jest** mój dom. Uwielbiamy podróżować i odkrywać nowe miejsca, jednak nasze mieszkanko, które niebawem zamienimy na dom, jest naszą oazą, do której zawsze z radością wracamy.

Robię zdjęcia, ponieważ w ten sposób „łapię chwilę”. Uwielbiamy rodzinie przeglądać fotografie, by móc powspominać.

W obrazie interesują mnie przede wszystkim emocje i możliwość uchwycenia momentu.

Instagram jest dla mnie miejscem o nieograniczonych pokładach inspiracji i wiedzy, ale najważniejsza jest dla mnie możliwość kontaktu z wieloma osobami.

Gdybym mogła zrobić tylko jedno zdjęcie, sfotografowałabym swoją rodzinę.

Z Trójmiastem łączy mnie zaledwie sześćdziesięciokilometrowy odcinek autostrady A1. Czyli mam na wyciągnięcie ręki najpiękniejszy fragment Polski. To cudowne!

Trzy najbardziej fotogeniczne miejsca w Trójmieście to oczywiście Stare Miasto, sopockie moło i Gdynia Orłowo.

Trzy ulubione adresy w Trójmieście:

Restauracja Ombrello ul. Św. Ducha 13/15/17/1

Stary Maneż (Wrzeszcz Garnizon)

Bulwar Nadmorski w Gdyni



INSTA NOMINACJE

@PUKKALIFESTYLE



@pann_bartosz

mój mąż, jako zootechnik często dzieli się swoją wiedzą na temat zwierząt, szczególnie psów i koni



@kamilakalinczak

znana jako Facetka od polskiego, dziennikarka pochodząca z mojego rodzinnego Kwidzyna. Na co dzień pokazuje nam jak piękny jest nasz język i jakich błędów nie popełniać. Wpadajcie koniecznie na jej wtorkowe i czwartkowe #AĘ.



@lastowicze

to moje absolutne odkrycie! Iza i Grzesiu prowadzą nietuzinkowe biuro podróży, a wyróżnia ich nie tylko pasja i profesjonalizm. Przede wszystkim są jak skarbnica wiedzy podróżniczej - zawsze na bieżąco z przepisami i zmieniającymi się procedurami.



@mamaginekolog

kobieta rakietka! Pokazuje jak spełniać marzenia, a przy tym dzieli się na co dzień wiedzą medyczną z zakresu ginekologii oraz położnictwa. Wraz z mężem stworzyła fundację, która pomaga kobietom oraz ich bliskim w sytuacjach okołoporodowych.

W ŚWIECIE LAND ROVERÓW



MINIMALISTYCZNY VELAR CZY CHARAKTERNY SPORT?

AUTORKA: HALINA KONOPKA | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI



Zdecydowany charakter, znakomite prowadzenie, ponadprzeciętne zdolności terenowe, i wysoki poziom bezpieczeństwa to największe zalety testowanych Land Roverów. Zarówno Range Rover Sport, jaki i nieco mniejszy Velar to brytyjskie samochody, które pod względem stylu nie mają sobie równych. Taka ich natura. Wyrafinowane SUVy odebraliśmy od dealera British Automotive Gdańsk i ruszyliśmy na podbój trójmiejskich dróg.

Nowe Range Rover Velar i Range Rover Sport jak na Land Rovera przystało emanują wyrafinowanym stylem. Jeżeli zestawimy je ze sobą to na pierwszy rzut oka zdają się być do siebie łudząco podobne - od charakterystycznych grilli po reflektory LED. Jednak, gdy tylko wsiądzie się za kierownicę różnice pojawiają się na każdym kroku. Który z nich lepiej sprawdza się na co dzień?



VELAR

VELAR 2.0P 250KM R-DYNAMIC HSE

Ciężko właściwie określić czym jest nowy Range Rover Velar, z zewnątrz to na pewno SUV z prawdziwego zdarzenia, jednak wszystko zmieniło się w momencie, gdy usiedliśmy za kierownicą. Jego wnętrze potrafi onieśmielić, a nawet zastydzić niejedną limuzynę. Jeszcze bardziej uderza jego futurystyczna sylwetka zamknięta w prostej i konserwatywnej linii nadwozia. Można wręcz pokusić się o stwierdzenie, że to samochód, który posiada idealne proporcje. Masywny grill, długa maska, wysuwające się klamki, które nie zaburzają sylwetki i gigantyczne 22-calowe felgi — to wyważony balans pomiędzy tradycją marki a innowacją.

Inna historia zaczyna się wewnątrz. Wystarczy sam dotyk, by poczuć, że mamy do czynienia z luksusem. W testowanym modelu fotele zostały obszyte bardzo przyjemną skórą perforowaną Windsor w kolorze Ebony. Miękka skóra zdobi także deskę rozdzielczą. Do gustu przypadł nam też kokpit, który prawie w całości został pozbawiony przycisków. Zastąpiły je dwa 10-calowe, dotykowe ekrany, i jeden 12,3-calowy. Producent wyeliminował także przyciski z kierownicy, a zastąpił je gładzikami, które zmieniają swoje funkcje i sposób regulacji w zgodzie z tym, co akurat chcemy zmieniać. Jedynym mankamentem jest tzw. materiał piano black na panelu centralnym, który wygląda naprawdę designersko,

ale uporczywie zatrzymują się na nim odciski palców. Jeżeli chodzi o tył to miejsca nie jest jakoś wyjątkowo dużo, jednak mimo to wciąż jest komfortowo.

Pod maską testowanego Velara pracował czterocylindrowy silnik benzynowy o pojemności 2 litrów i mocy 250 KM. Mimo swojej wagi, auto bez zająknięcia nabiera prędkości, może nie zawrotnej, ale optymalnej. Velar przyspiesza do 100 km/h w 6,7 sekundy i można jechać nim maksymalnie 217 km/h, ale przecież wszyscy dobrze wiemy, że nie o prędkość tutaj chodzi. Jazda Velarem jest aksamitna. Prowadząc to auto aż nie chce się przekraczać prędkości, które widnieją na znakach. Taką jazdę zwyczajnie się kontempluje. Podczas gdy fotele przyjemnie masują plecy, kilometry uciekają, a czas płynie wolno i zwyczajnie nie chce się stąd wychodzić... Nie zapominajmy jednak, że Velar to SUV, którego głębokość brodenia wynosi 65 cm i bez problemu wjedzie na plażę czy niejedną górkę. Problem tkwi w tym, że szkoda nim wjeżdzać w taki teren! Miłą niespodzianką jest też spalanie, które przy spokojnej jeździe wyniosło 7,9l/100km. Musicie przyznać, że to bardzo rozsądny wynik w tak dużym samochodzie.

Cena testowanego egzemplarza wynosi: 386 200 zł.



RANGE ROVER SPORT

SPORT 3.0D 300KM HSE DYNAMIC

Land Rover wie, co to znaczy „premium” w wersji luksusowej. To po prostu możliwości wyboru. Mamy więc wybór – możemy kupić Velara za ponad 250 tysięcy złotych, który spełnia większość oczekiwań albo wybrać starszego brata, który trafia już w bardziej wysublimowane gusta.

Dokładnie 17 lat temu brytyjski producent po raz pierwszy zaprezentował mniej formalną odmianę dostojnego Range Rovera – Sport. Od tego czasu auto przeszło spory lifting, a najnowsza wersja to już bardzo dynamiczny i nowoczesny design, który niewiele wspólnego ma z pierwszą generacją. Jednak mimo to, dzisiaj Range Rover Sport to samochód, który mało komu się nie podoba. Wnętrze to oczywiście klasa premium, jednak nie jest aż tak nowoczesne jak w opisywanym wcześniej Velarze. Trzeba przyznać, że w Sporcie za kierownicą siedzi się jak na królewskim tronie. Fotele zapewniają niesamowity komfort, zresztą całość to dosłownie jeżdżący pokój hotelowy na kółkach. Co ciekawe, wnętrze w porównaniu z Velarem jest nieco bardziej przestronne. Podczas gdy Velar oferuje miejsca dla pięciu osób, Range Rover Sport może pomieścić do siedmiu osób, w zależności od wyposażenia. Tutaj dają znać o sobie też parametry techniczne obu samochodów: Velar jest mniejszy, ale niewiele. Jest o około 3 cale krótszy i półtora

cala mniej szeroki. Ale największą różnicą jest niska linia dachu, która jest około 5,5 cala bliżej ziemi niż w modelu Sport.

Do testu dostaliśmy wersję Range Rover Sport HSE 300-konnym, 6-cylindrowym, 3 litrowym dieslem. Osiągi, jak wskazuje sama nazwa samochodu, są iście sportowe. Samochód rozpędza się z dużą lekkością, a doskonała współpraca z przekładnią automatyczną daje znakomite przyspieszenie. Jeżeli chodzi o samo prowadzenie to w zestawieniu z Velarem czuć tu większy komfort, ale raczej nie ma się co dziwić, bo stoi za tym prawie dwukrotnie wyższa cena. Różnicę dało się odczuć przy dynamicznej jeździe w zakrętach. Tu nadwozie Sporta miało tendencje do silniejszego przechylania się na boki.

Jeżeli pod lupę weźmiemy właściwości terenowe to Range Rover Sport zdecydowanie wyprzedza Velara. Głównie ze względu na to, że oferuje skrzynię rozdzielczą wysokiego/niskiego zasięgu dla precyzyjnej kontroli w sytuacjach terenowych, której ten drugi zwyczajnie nie posiada. Wersja Sport to samochód niezwykle komfortowy, a jednocześnie w 100% gotowy, by się ubłocić.

Cena testowanego egzemplarza wynosi: 544 460 zł.



Podsumowując, jeśli chodzi o zakup Range Rovera Velar vs Sport, nie ma tu jednej uniwersalnej odpowiedzi. My niechętnie zwróciliśmy oba modele do dealera. Dla fanów Land Roverów poszukujących najlepszych osiągnięć w terenie odpowiedniejszy będzie Range Rover Sport. Sport oferuje również bardziej oszczędne jednostki napędowe, w tym wersje z silnikiem wysokoprężnym i hybrydowym typu plug-in. Rodziny, które od czasu do czasu potrzebują trzeciego rzędu siedzeń również powinny zwrócić się w kierunku Sporta. Z kolei Velar to bardziej futurystyczna opcja, która oferuje przykuwający uwagę styl i więcej przestrzeni ładunkowej, a jednym z ważniejszych wyznaczników niech pozostanie cena.



HYUNDAI SANTA FE

HYBRYDOWY FLAGOWIEC

AUTOR: MARCIN WIŁA | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI | SAMOCHÓD: HYUNDAI AUTO-MOBIL

Nowy Hyundai Santa Fe zadebiutował raptem 2 lata temu. Koreański producent szybko jednak postanowił odświeżyć swój flagowy model. I wcale nie chodziło o uatrakcyjnienie stylistyki, lecz zmianę platformy. A wszystko to po to, aby móc zastosować napęd hybrydowy. W naszym teście prezentujemy Hyundai'a Santa Fe 1.6 T-GDI.



Nic dziwnego, że ten model uchodzi za flagowca w gamie Hyundai! Już od samego otwarcia drzwi poczuć się tu można jak w aucie z segmentu Premium.

Zachwyca jakość wykonania, zastosowane materiały i wygodne fotele obite ekologiczną skórą. Do tego dochodzi wygląd zewnętrzny, utrzymany w nowym języku stylistycznym Hyundai Sensuous Sportiness, który krótko mówiąc jest nie tylko niezwykle nowoczesny, ale także awangardowy. Przód jest tak charakterystyczny, że pomylić można go jedynie z... mniejszym Hyundaiem Tucson.

Wspaniale patrzy się na rozwój koreańskiej marki, która na przestrzeni 2 dekad przełamała hegemonię swoich konkurentów, a poprzeczkę z każdym rokiem ustawia coraz wyżej.

Jak jeździ się największym oferowanym w Polsce SUV'em od Hyundai? Wygodnie, komfortowo i pewnie. Przyzwyczajenia wymaga brak jakiegokolwiek drążka zmiany biegów. Projektanci i inżynierowie zdecydowali się zastosować tutaj przyciski, zamiast tradycyjnej dźwigni.

Podczas jazdy samochód jest naprawdę cichy. To przede wszystkim zasługa silnika elektrycznego, który skutecznie wyłącza silnik spalinowy, a pasażerów zadowala spokojem swojej pracy. Duże gabaryty nadwozia wpływają na aerodynamikę, ale Santa Fe dzielnie radzi sobie z tym zarówno pod względem akustycznym, jak i ekonomicznym.

Silnik zastosowany w tym egzemplarzu to jednostka spalinowa 1.6 o mocy 180 KM. Wspomagany motorem elektrycznym generuje łącznie 230 KM, które w pełni wystarczają do swobodnej, rodzinnej podróży, zarówno na drogach lokalnych jak i szybkiego ruchu. Zapotrzebowanie na paliwo jest przy tym umiarkowane. Nawet z obciążeniem, przy jeździe na trasie, osiągnąć można wynik poniżej 10 litrów. Co ciekawe, Santa Fe jak na SUV'a przystało ma podniesione zawieszenie – i to na tyle wysoko, że faktycznie góruje nad zwykłymi osobówkami – a to już nie takie częste w dzisiejszych czasach. Dzięki trybom terenowym, które można przełączać w czasie jazdy, Santa Fe poradził sobie zarówno na piaszczystej, błotnistej jak i kamienistej nawierzchni. Pozostając w tym temacie, Santa Fe posiada samopoziomujące się tylne zawieszenie, czyli niezależnie od ilości ładunków w bagażniku, samochód zachowuje stały prześwit z tyłu.

Warte podkreślenia są opcjonalne, dodatkowe dwa siedzenia w 3 rzędzie. Idealnie nadają się na krótkie wypadki w większym gronie bez bagaży. Natomiast po ich złożeniu przestrzeń bagażowa pozwala na załadunek wszystkich ładunków 4 osobowej rodziny z małymi dziećmi.

Santa Fe to doskonałe auto na rodzinne wycieczki. Jak przystało na tę markę, samochód prezentuje również racjonalną wartość.

Ceny nowego Hyundai Santa Fe rozpoczynają się od 165 900 zł, a w wyposażeniu znaleźć można pełen pakiet systemów wspomagających kierowcę.



JEEP WILLYS MB

NIEZWYKŁA PRZYGODA Z SYMBOLEM ZWYCIĘSTWA

AUTOR: BARTOSZ GONDEK | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

Kto z Państwa miał okazję przejechać się prawdziwym wojennym Jeepem? Jeżeli jeszcze tego nie zrobiliście – koniecznie musicie. Wrażenia są piorunujące i zupełnie inne od jazdy jakimkolwiek innym oldtimerem. Ten legendarny, wielozadaniowy pojazd, który był ikoną II Wojny Światowej, w idealnym stanie zachował się właśnie w Trójmieście.



W tym roku pierwszy Jeep obchodzi swoje okrągłe, 80. urodziny. Co ciekawe, produkowano je zaledwie cztery lata. Ostatni zjechał z taśmy montażowej w sierpniu 1945 roku. 639 245 samochodom nie wróżono długiego życia. Mimo to przetrwało ich zaskakująco wiele. Produkowany przez Willysa i Forda słynny wojenny „Jeep” stał się pojazdem kultowym, a my w Trójmieście możemy cieszyć oko całkiem sporą liczbą bardzo ciekawych egzemplarzy. Wróćmy jednak do początku...

W 1940 roku amerykański resort obrony ogłosił przetarg na lekki samochód rozpoznawczy z napędem na obie osie. Wystartowały w nim dwie firmy - American Bantam Car i Willys-Overland. Przetarg wygrał Bantam, który podjął się budowy prototypu w wymaganym czasie 49 dni, podczas gdy Willys, mimo nieco tańszej oferty, potrzebował na wykonanie zlecenia 120 dni. Mimo to Willys postanowił zbudować własne auto. Co ciekawe, opierał się na planach Bantama, przekazanych mu przez amerykańską armię. Tak Willys, jak i Bantam wykorzystywały tę samą technikę przeniesienia napędu, jednak Willys, wskutek zasto-

sowania mocniejszego silnika, miał lepsze osiągi. W pierwszej połowie 1941 armia amerykańska wybrała konstrukcję Willysa jako podstawowy samochód terenowy i w efekcie w lipcu tego samego roku zleciła firmie Willys-Overland produkcję pierwszych 16 000 sztuk kultowego Willysa. Produkcyjny Willys MB różnił się od prototypowego MA wieloma szczegółami. Najbardziej charakterystyczną zmianą była rezygnacja ze spawanej kratownicy osłony chłodnicy na rzecz charakterystycznej, wytłaczanej, która do dziś jest znakiem rozpoznawczym współczesnych Jeepów. Od 1941 do 1945 roku wyprodukowano 639 245 sztuk Jeepów standardowego modelu, z tego 361 149 Willyсів MB i 277 896 Fordów GPW. Willysy użytkowały wszystkie armie alianckie w tym Polacy, na wschodzie i zachodzie. Jeszcze w 1945 roku otrzymaliśmy też wysłużone Jeepy w ramach programu UNRRA. Były to pierwsze samochody z importu, jakie pojawiły się w powojennej Polsce.

Kiedy ostatnie sprowadzone nad Wisłę, wojenne Jeepy dożywały swoich dni, bezlitośnie zajeżdżane w latach 80. XX wieku przez pierwszych miłośników raj-

Trójmiejski Klasyk



dów terenowych, Jeep stawał się, to obok Harley'a Dawidsona, drugą najpoważniejszą legendą Ameryki. My na wielki powrót kultowego auta zwycięstwa musieliśmy poczekać aż do nowego tysiąclecia. Wtedy to, głównie za sprawą rekonstruktorów, do Polski zaczęły ponownie wracać Fordy GPW i Willysy MB. Po rekonstruktorach na pierwotną Jeepomanię zachorowali także kolekcjonerzy i dzięki temu w każdym dużym mieście znajdziemy obecnie przynajmniej kilka takich pojazdów. Często, mimo że wyglądają tak samo, bardzo mocno się od siebie różnią.

Utarło się, że Jeep to auto, które, jeżeli ma się odpowiednio zasobne konto, wyremontować nie jest specjalnie trudno. Bazę do remontu znajdziemy już za kwotę 60 tysięcy złotych. Jeżeli będziemy mieli szczęście i nie kupimy totalnej ruiny i nie będziemy bazować na oryginalnych częściach, powinniśmy zamknąć się z remontem w kwocie do 160 tysięcy złotych. Ułatwi to bogate zaplecze zamienników i wyspecjalizowane warsztaty. Jeden z bardziej znanych znajduje się nawet w Trójmieście. Jeżeli szczęścia będzie mniej albo zechcemy wyremontować nasz samochód z wykorzystaniem maksymalnej liczby części z epoki, wtedy szybko przekroczymy 200 000 złotych. Będziemy jednak posiadać egzemplarz muzealny.

Istnieje jednak jeszcze jedna droga. Odbudowa jeepa z maksymalnym odtworzeniem wierności z zewnątrz, ale... z użyciem

powojennych silników, skrzyń biegów, a nawet napędów 4X4. Takie samochody różnią się szczegółami od oryginałów, ale mają lepsze własności terenowe i drogowe, co sprawia że nadają się do bardziej wyłożonej eksploatacji. To plusy. Minusem są przycinki i złośliwości ze strony purystów. Co kto lubi.

Samochód, który jest bohaterem naszej sesji to prawdziwy rarytas. Jeden z ostatnich, wyprodukowany w 1945 roku, w stanie poważnej ruiny trafił w ręce wyjątkowego purysty – Dariusza Gałązki, człowieka znanego z tego, że od lat przemierza drogi Pomorza na wojennym DKW Nz 350, na którym zachowało się nawet oryginalne malowanie z Wehrmachtu. Na remont Jeepa namówił go syn. Obaj mieli już odpowiednie doświadczenie, pracując przy remontach Jeepów w specjalistycznym warsztacie Carrington Serwis z Osowej. Zdecydowali się na rzadszego i droższego Forda GPW. Darek nie byłby sobą, gdyby od razu nie zaczął zbierać oryginalnych części z epoki, ograniczając maksymalnie liczbę kopii, co dało niezwykle efekt. Oryginalne są nie tylko nadwozie, szyba, przeniesienie napędu, czy silnik, ale również małe tabliczki, felgi, resory, a nawet materiałowy pokrowiec od karabinu Garand. Mimo tak daleko posuniętej oryginalności, Darek pojawia się swoim ulubieńcem na zlotach rekonstrukcyjnych i rajdach klasyków. Wzbudzając podziw i dając nam okazję obcować z prawdziwą historią.



Trójmiejski klasyk to nowy cykl magazynu Prestiż, w którym bierzemy pod lupę najciekawsze klasyki, które na co dzień zamieszkują trójmiejskie garaże. To nie tylko opis konkretnej jednostki, ale przede wszystkim barwna historia, która się za nią kryje.



WIRTUALNY WYŚCIG Z BMW

Od wirtualnej przygody do wyścigu na prawdziwym torze w Salzburgu. Krajowy importer BMW we współpracy z wybranymi przedstawicielami marki, w tym z trójmiejskim dealerem BMW Zdunek zorganizował nietuzinkowy turniej: BMW Virtual vs. Reality Tour. Gdynia była trzecim przystankiem zawodów.

1 i 2 czerwca w salonie BMW Zdunek zarejestrowani uczestnicy przystąpili do wirtualnej rywalizacji w fotelu symulatora. Wyścig odbył się na platformie rFactor2. Zawodnicy w ciągu 20-minutowych jazd musieli „wykreślić” jak najlepszy czas pięciu okrążeń. Dwóch uczestników z najlepszym wynikiem otrzymało przepustkę do półfinałowych zmagani na arenie międzynarodowej, a dokładnie na torze Salzburg Ring. Do Austrii polecą także trzecia osoba wyłoniona z polskich eliminacji, której organizator przyzna tzw. „dziką kartę”. Po zakończeniu wirtualnych jazd każdy z uczestników miał okazję u boku instruktora przetestować na trójmiejskich drogach wyprodukowane specjalnie na potrzeby tej imprezy BMW M4 Competition i BMW M3 Competition. Inauguracja wydarzenia odbyła się 25 maja w szczecińskim salonie BMW, natomiast turniej zakończy się 8 lipca w Poznaniu.



THE M3

THE M4



Dealer BMW Zdunek

ul. Druskiennicka 1a

Gdynia

tel.: +48 533 269 269

www.bmw-zdunek.pl

BMW M3 Competition Limuzyna: zużycie paliwa w l/100 km (cykl mieszany): 10,2, emisja CO₂ w g/km (cykl mieszany): 234.

BMW M4 Competition Coupé: zużycie paliwa w l/100 km (cykl mieszany): 10,2 – 9,9, emisja CO₂ w g/km (cykl mieszany): 233 – 227.
Szczegóły na www.bmw.pl



NOWE OBLICZE EKSTRAKLASY

AUTORKA: HALINA KONOPKA | FOTO: JACEK KWIATKOWSKI

22-23 maja odbyła się pierwsza runda Ekstraklasy rozgrywanej w ramach Polskiej Ligi Żeglarskiej. To był historyczny moment w polskim żeglarstwie regatowym: po raz pierwszy do startu stanęło aż 18 załóg reprezentujących kluby żeglarskie z Polski, pierwszy raz ścigano się na zupełnie nowych łódkach regatowych RS21 i pierwszy raz wśród silnych męskich ekip znalazła się żeńska załoga MOWI Women Sailing Team z Jachtklubu Stoczni Gdańskiej.



Sopocka marina, dwa dni ścigania, deszcze, burze, słońce, szkwały i wszystkie możliwe kierunki wiatru – tak Ekstraklasa zainauguowała tegoroczny sezon. Pojawiło się sporo nowości. Najważniejszą jest z pewnością nowa flota RS21, którą zawodnicy mieli okazję po raz pierwszy przetestować w regatach. Jednak jak zgodnie komentują żeglarze – nowe łódki sprawdziły się idealnie, są mniejsze, szybsze i zdecydowanie bardziej dynamiczne, przez co cała rywalizacja nabiera niespotykanej wcześniej pikantności.

W pierwszej rundzie wystartowało 18 zespołów. Nowa większa flota, bardzo trudne, zmienne warunki pogodowe od początku regat spowodowały przetasowanie w stawce. Roszadom nie poddała się jedynie załoga Yacht Club Gdańsk/HRM Racing, która od początku do końca nie odnotowała wyników poniżej czwartego miejsca. To był prawdziwy nokaut, ponieważ drużyna finalnie ma aż 10 punktów przewagi nad drugim miejscem.

- Jestem mega szczęśliwy, że mamy taką załogę i potrafimy ze sobą współpracować. Prawie za każdym razem osiągałmy świetną prędkość na kursach z wiatrem. Do pierwszych regat Ekstraklasy wypływaliśmy już ponad 100 godzin, co z pewnością przełożyło się na taki wynik – sternik zwycięskiej załogi, Krzysztof Małecki.

Pierwsze wyścigi poniżej oczekiwań popłynęli obrońcy tytułu YKP Gdynia, jednak wraz z biegiem czasu żeglarze osiągalni coraz lepsze wyniki i finalnie rozgrywki zakończyli na drugim miejscu. Dużym zaskoczeniem było trzecie miejsce, które przypadło młodej, debiutanckiej załodze Filipa Ciszewicza (Olsztyński Klub Żeglarski). Jedyny żeglarski team kobiecy – Mowi Women Sailing Team uplasował się na końcu stawki, jednak różnice w strefie spadkowej wciąż są niewielkie. Jak radziły sobie w typowo męskiej rywalizacji?

MAJA REMIZOWICZ, STERNICZKA

Dla nas dziewczyn, awans z Pierwszej Ligi do Ekstraklasy był już wielkim sukcesem. Możliwość ścigania się z najlepszymi załogami w kraju jest dla nas dużym wyróżnieniem. Niemniej, tak jak się spodziewaliśmy, start w Ekstraklasie okazał się ogromnym wyzwaniem. Poprawne prowadzenie łódki, zdolność wyczuwania zmian wiatrowych i starty z pierwszej linii już nie wystarczą, aby zaważyć o najwyższe miejsca, co więcej, nie wystarczą nawet by utrzymać się w środku stawki. Poziom jest tak wysoki, że wszyscy startują z pierwszej linii, po czym prawie wszyscy w ciasnych odstępach spotykają się na górnej boi i dopiero tam można wywalczyć przewagę nad resztą stawki. Na pewno musimy popracować jeszcze nad komunikacją, nad trzymaniem emocji na wodzy, nad rozglądaniem się nie tylko w tył ale i w przód, bo w czasie biegu bardzo dużo dzieje, załogi „polują” na siebie szukając szansy na złapanie przeciwnika w pułapkę i zmuszenie go do wykonania karnego kółka. To twarda gra. Dopiero rozgrywki taktyczne, niczym szachy na wodzie, dają szansę na odłączenie się od grupy, złapanie świeżego wiatru i szybkie pozełgowanie do przodu.

Mimo niezadowolającego nas wyniku w pierwszej rundzie PLŻ, nie czujemy się przegrane. Sam start w tych regatach dostarcza nam wielu pozytywnych emocji, a co więcej pozwala oderwać się od codziennych przyziemnych życiowych wyzwań. Jesteśmy szczęśliwe, że dzięki naszemu sponsorowi MOWI możemy wyrażać naszą pasję. Czujemy też pewną misję, nasza obecność w tym bardzo medialnym przedsięwzięciu regatowym, pokazuje innym dziewczynom, kobietom, że da się pogodzić życie zawodowe, rodzinne z osobistym hobby, dzięki któremu życie staje się bardziej satysfakcjonujące i radosne. Byłyśmy pierwszą żeńską załogą w Polskiej Lidze Żeglarskiej, obecnie startują już trzy żeńskie załogi i mamy nadzieję, że teraz ta liczba będzie już tylko rosnąć.



Kolejne regaty Polskiej Ligi Żeglarskiej odbędą się w Gdyni, 3-4 lipca ścigać się będzie Ekstraklasa a tydzień później 10 i 11 lipca 1 Liga.



Fot. Canva

ULE NA DACHACH TRÓJMIASTA

AUTORZY: KLAUDIA KRAUSE-BACIA, SZYMON KAMIŃSKI

Gdy znikną z powierzchni Ziemi – ludzkość 10 lat później spotka dokładnie ten sam scenariusz. Mowa o pszczołach. By temu zapobiec coraz częściej ule rozstawiane są na dachach budynków, także tych trójmiejskich. Dziś na terenie Trójmiasta działa ponad 50 uli stworzonych przez lokalne firmy. Czy miejskie pszczelarstwo jest lepsze niż wiejskie? Czy nadmorski klimat sprzyja pracy pszczołom? Gdzie znajdują się najciekawsze ule? Odpowiedzi są zaskakujące!

Jako ludzkość jesteśmy dopiero na początku takiej wizji katastrofy, jednak wymieranie pszczoł to jeden z głównych problemów, którymi zajmuje się ludzkość w ostatnich latach. Wynika to między innymi z powodu wycinki drzew i przekształcania terenów przy inwestycjach, które zubażają bioróżnorodność. Winę ponosi także rolnictwo, a konkretniej monokultury roślin i pestycydy, które eliminują wszystkie owady, również te przydatne.

Problem jest na tyle istotny, że coraz częściej w sprawę angażują się rządy państw, organizacje rządowe, ale także prywatne firmy. By nie dopuścić do wyginięcia pszczoł nasi zachodni

sąsiedzi zaczęli stawiać ule w centrach dużych miast. Dachy Opery Paryskiej Garnier, katedry Notre-Dame, czy dach berlińskiego parlamentu to jedne z najbardziej sławnych miejsc, które mogą pochwalić się własną pasieką. Za tym trendem od kilku lat podąża także Trójmiasto, na terenie którego działa już ponad 50 takich miejsc. W Gdyni i Wejherowie to m.in. Okręgowe Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej (3 rodziny pszczele) i Urząd Miasta Gdyni (4 rodziny). W Sopocie to przede wszystkim Ergo Hestia (4 rodziny), jednak założenie uli planowane jest również przez miasto. Zdecydowanym pionierem jest Gdańsk, który pod względem uli nie ma sobie równych. Ule znajdują się m.in. w: Auchan (4 rodziny), Górze

Gradowej-Hevelianium (6 rodzin), DTC Gdańsk (3 rodziny), J.J. Darboven (4 rodziny), biurowcu C200 (2 rodziny), Uniwersytecie Gdańskim (6 rodzin), Urzędzie Miejskim w Gdańsku (5 rodzin), Porcie Gdańsk (1 pasieka), Rejonowym Kołtu Pszczelarzy w Gdańsku (5 rodzin), Arakońska Business Park, biurowcu WP Oliwa, czy parku Reagana.

- W tej chwili prowadzimy 40 uli w Trójmieście m.in. na galeriach handlowych, hotelach, budynkach samorządów i przedsiębiorstw – mówi Tomasz Wojtiuk z BeeUp.pl. - Przez cztery lata działalności zauważyliśmy, że prowadzenie pasiek w Trójmieście jest niezwykle przyjemne, dzięki dużej bazie pożytków, trwających od kwietnia do końca sierpnia. Warto wspomnieć, że w ubiegłym roku w samym centrum Gdańska wystąpił rzadki miód spadziowy. Ponadto na terenie miasta znajduje się dużo starych drzew lipowych, co sprzyja pozyskiwaniu miodu lipowego, który uznawany jest za jeden z najsmaczniejszych rodzajów miodu – podkreśla.

DACHY I NIE TYLKO!

Pierwsza z inicjatywą wyszła firma Ergo Hestia, która postawiła ule na dachu jednego ze swoich biurowców w Sopocie. Początkowo prosperowały dwa ule. Pasieka była stopniowo rozwijana i w tej chwili żyje w niej ponad 900 000 pszczoł rasy Kraińskiej. Sama okolica, bezpośrednio nad morzem, w otoczeniu terenów zielonych, stanowi wręcz idealną lokalizację dla tego typu przedsięwzięcia. Dodatkowo tuż obok ubezpieczyciel stworzył Park Hestii, w którym rośnie wiele gatunków roślin, z których pszczoły korzystają.

- Pomysł założenia pasieki na dachu naszego biurowca wyszedł od prezesa Piotra Śliwickiego. Po sukcesach miejskich pasiek w centralnej i południowej Polsce, postanowiliśmy wesprzeć pszczoły w Sopocie. Pierwsze ule postawiliśmy w 2015 roku, choć nie było to łatwe, ponieważ na hasło „ule na dachu”, każdy doświadczony trójmiejski pszczelarz... cóż, powiedzmy, że patrzył na nas ze zdziwieniem. Dziś coraz więcej firm decyduje się na taki krok. Wykorzystanie naszych możliwości, by pomóc naturze, w tym wypadku pszczołom, to cecha charakterystyczna działań ERGO Hestii. Jako firma nieustannie działamy na rzecz ekologii – tłumaczy Mario Zamarripa, dyrektor ds. Zrównoważonego Rozwoju Ergo Hestii.

Dach to dość nietypowe miejsce jak na ule. Jednak czy umieszczanie ich na wysokościach jest dla pszczoł zdrowe i bezpieczne?

- Ule na dachach są bezpieczne oraz zabezpieczone. Przeciwskazania, jakie możemy wymienić, to przede wszystkim warunki przyrodnicze - nasłonecznienie, wiatry oraz warunki w zimie, bo pszczoły zimują w ulu na dachu oraz ilość dostępnych pożytków, dlatego zawsze przed zawarciem umowy przeprowadzamy wizję lokalną danej lokalizacji, podczas której ustalamy, czy jest możliwość instalacji pasieki w tym miejscu – tłumaczy Tomasz Wojtiuk z BeeUp.pl, firmy obsługującej ule.

Naturalną wysokością dla pszczoł jest mniej więcej trzecie lub czwarte piętro. Jest to zgodne z tym, jak w naturze przez lata zakładały barcie w dziuplach drzew. Mimo że zakładanie im siedlisk na większych wysokościach wydaje się dość nienaturalne, małe owady doskonale radzą sobie z niektórymi przeszkodami.



Fot. Canva

Według raportu pt. „Sektor pszczelarski w Polsce w 2020” przeprowadzonego przez Instytut Ogrodnictwa w Puławach w Polsce jest ok. 1.77 mln rodzin pszczelich. Województwo pomorskie wypada słabo w rankingu i posiada ok. 65 tys. rodzin, zajmując tym samym jedno z ostatnich miejsc, jeśli chodzi o liczebność. Najwięcej rodzin pszczelich posiada woj. lubelskie – ok. 221 tys. Niska liczebność przekłada się także na ilość napszczelenia, czyli zagęszczenia uli, pni na terenie oraz liczby pszczelarzy w województwie. Tu pomorskie zajmuje przedostatnie miejsca.



- Istnieją teorie, że pszczoły potrafią wykorzystać prądy wznoszące, tak jak orły, sokoły, jastrzębie. To znaczy, że jak jest ściana budynku, to one wykorzystują wir powietrza tworzący się przy ścianie i wtedy łatwiej jest im wlecieć do góry. Jednak to są tylko teorie – komentuje Wojciech Albecki, wiceprezes Rejonowego Koła Pszczelarzy w Gdyni. - Nie od wysokości zależy, czy pszczoły przeżyją, tylko od tego, czy mają w okolicy pożywkę.

Trójmiejskie przedsiębiorstwa, podejmując się tematu ratowania populacji pszczoł, oddają im nie tylko dachy, ale często dedykują dla nich specjalnie powstające przestrzenie. Przykładem może być centrum handlowe Forum Gdańsk, które powstało na działce o powierzchni około 6 hektarów, z czego 1/3 stanowią tereny zielone – istny raj dla zapylaczy. Od strony ulicy Hucisko znajduje się tak zwane przedpole ekologiczne, obsadzone bylinami i trawami ozdobnymi. Rabaty te tworzą przede wszystkim rośliny miododajne, takie jak jeżówki, czy rozchodniki. Wiosną 2019 roku pojawiła się tu pasieka. Pszczoły zamieszkały w pięciu drewnianych ulach. Każdy z nich został oznakowany jedną literą, a ustawione w rzędzie układają się w napis FORUM.

- Do akcji malowania oraz znakowania domków dla pszczoł zaprosiliśmy uczniów szkół podstawowych, sąsiadujących z Forum Gdańsk – mówi Magdalena Gibney, dyrektor Forum Gdańsk z Multi Poland. - Jest to część działań edukacyjno-informacyjnych kierowanych do naszych klientów. Pieczę nad ulami i ich mieszkańcami sprawuje BeeUp.pl. Warto zaznaczyć, iż ule są monitorowane. Gwarantujemy ochronę przed ugryzieniem

wszystkim klientom przebywającym na terenie kompleksu – podkreśla Gibney.

Również nowoczesne Hevelianum posiada ule...

- Pięć pszczelich rodzin łagodnego gatunku wprowadziło się do Hevelianum dokładnie 14 maja 2019 roku. Wymagało to prostego przygotowania terenu i postawienia niedużego ogrodzenia. Nasze ule nie stoją na dachu, lecz na terenie zielonym przy ul. Gradowej, naprzeciwko biura. Na początku było pięć uli. Jeden ul to jedna rodzina, którą tworzy od 30 tys. do 50 tys. pszczoł. W ubiegłym roku Hevelianum rozbudowało swoją pasiekę o dodatkowe 3 ule. Obecnie składa się ona z ośmiu pszczelich rodzin. Jest to projekt realizowany we współpracy z Pszczelarium – firmą promującą ochronę i hodowlę pszczoł, która sprawuje nadzór nad pasieką – przedstawia Katarzyna Mejna.

Jednak jak każda inwestycja, także i akcja z pszczołami wymaga pewnego nakładu finansowego. Koszt utrzymania takiego ula wynosi ok. 3 tys. rocznie. Cena nie wydaje się wygórowana, tym bardziej że na abonament składają się opłaty za prace serwisowe czy za zbiór miodu. Wszystko wykonywane jest przez podmioty zewnętrzne, profesjonalnie przygotowane do obcowania z pszczołami.

- Utrzymanie ula jest zależne od terenu oraz ilości uli, które mają stanąć u danego klienta. Wykonujemy kompleksową pracę, co wiąże się z określeniem kolorystyki ula oraz oznakowania go we-

dług potrzeb klienta, doboru miejsca, ustalenia słoiczek, w których będzie znajdował się miód, całoroczne przeglądy - w tym leczenie i pilnowanie rodzin, aby prawidłowo się rozwijały – wylicza Wojtiuk.

MIEJSKIE, ALE CZY ZDROWE?

Kiedy myślimy o ulach to stereotypowo przed oczami pojawiają się opuszczone tereny wiejskie, z widokiem na łąki i kwitnące rośliny. Dlaczego zatem warto umieszczać ule w miejscu, gdzie terenów zielonych jest mniej, powierzchnie pokrywa beton, a zanieczyszczenia powietrza są zdecydowanie większe od tych na wsi?

- Prowadzę pszczoły zarówno na terenie wiejskim, jak i miejskim, i z całą pewnością mogę wskazać, że pszczoły w miastach mają zdecydowanie łatwiej, co spowodowane jest bazą pożytkową, która trwa przez cały sezon. Należy pamiętać, że pszczoły latają w promieniu 2 km, co daje obszar około 250 hektarów, więc można uzmysłowić sobie, ile mają możliwości. Sytuacja na terenie wiejskim jest inna i tak naprawdę cięższa, gdyż trzeba podróżować z pszczołami z pożytku na pożytek. Wyobraźmy sobie, czym pszczoły mają się pożywić na terenie, na którym obsiany kukurydzą jest obszar o powierzchni 500 hektarów? – pyta Wojtiuk.

Kwestią ułatwiającą pracę pszczołom w mieście jest większa różnorodność kwiatów, a także mniejszy dystans, jaki muszą pokonywać owady, by zebrać nektar. Wbrew pozorom, miejskie miody są dużo mniej zanieczyszczone niż te pochodzące z wiejskich pasiek, w których pożytek pszczoły zdobywają z terenów często poddawanych opryskom.

- Zanieczyszczenia miejskie w miodzie mieszczą się w granicach normy. Wydawałoby się, że tam gdzie jest przemysł i duży ruch samochodowy, czyli spaliny, będzie tych zanieczyszczeń więcej. Jednak pszczoły filtrują je swoim organizmem. Jeśli już jakieś substancje szkodliwe zbiorą, to odkładają je w swoim ciałku tłuszczowym i przez to skraca się ich żywotność, ale miód nie jest skażony. Poza tym Trójmiasto, dzięki swoim naturalnym warunkom i silnym wiatrom jest unikatowe pod względem jakości – tłumaczy Albecki.

NIE MA ULA BEZ MIODU

Statystycznie jeden ul potrafi wyprodukować średnio ok. 20 kilogramów miodu. Jednak składa się na to wiele czynników.

- Średnio pozyskujemy około 20 kilogramów z jednego ula, jednak były lata, że liczba zbliżała się nawet do 50 kilogramów. Najwięcej pozyskiwaliśmy miodu lipowego i wielokwiatowego. Ubiegły rok natomiast był znakomity, jeśli chodzi o pozyskanie rzadkiego miodu spadziowego. Nie chciałbym sugerować mieszkańcom Trójmiasta, jaki miód jest najlepszy, ale warto zawsze sięgnąć po ten z lokalnych pasiek – radzi Wojtiuk z BeeUp.pl.

A co dzieje się z miodem pozyskiwanym przez ule, prowadzone przez trójmiejskie firmy? Forum Gdańsk dzieli się miodem z klientami podczas organizowanych w centrum wydarzeń. Ergo Hestia miód wykorzystuje w różny sposób, ale jego głównym przeznaczeniem jest sprzedaż, z której pieniądze przekazuje na cele charytatywne. Natomiast dużą większą akcję organizuje Hevelianum.

Fot. Forum Gdańsk



Fot. Ergo Hestia



Fot. Ergo Hestia

Roje to małe skupiska pszczoł. Jednak jedna rodzina może składać się od 30 do 50 tys. robotnic. Do tego należy też doliczyć trutnie, larwy, poczwarki, jajeczka oraz królową. Całość zamyka się w okolicy 85 tys. Pszczoły to owady społeczne, tworzą między sobą hierarchie i każda jednostka ma swoje zadanie do wykonania na rzecz ula.

Przeciętnie pszczoła żyje zaledwie 40 dni. Przez pierwsze 2 tygodnie swojego życia młoda pszczoła odbywa prace wewnątrz ula – karmi larwy i czyści gniazdo. Następne dwa tygodnie, pracując 24 godziny na dobę spędza czas głównie na zewnątrz, przy zbieraniu pyłku oraz nektaru, po czym niestety... kończy swój żywot. Królowa - matka żyje najdłużej, bo aż pięć-sześć lat. W czasie jednego dnia składa nawet trzy tysiące jaj. Jej poddane, które przynoszą do ula nektar i pyłek, żyją niestety zaledwie 40 dni: 20 dni dorastają, 20 dni pracują (wyjątkiem jest zima, kiedy pszczoła ma szansę dożyć nawet dziewięciu miesięcy). Lepiej mają trutnie, które nie wychodzą z ula i są w nim dokarmiane po to tylko, aby zapładniać królową. Po zakończeniu sezonu są z niego po prostu... wyrzucane.

Życie w ulu uzależnione jest od pory roku i stopnia rozwoju rodziny pszczelej. Jesienią pszczoły dbają o odpowiednie przygotowanie do zimowania, natomiast wiosną następuje intensywny rozwój mający na celu powiększenie rodziny, zbieranie pokarmu, nektaru oraz naturalne przedłużenie gatunku. Istotną pracą pszczoła wykonuje podczas przenoszenia pyłku z kwiatka na kwiatek. Dochodzi wtedy do zapylenia, a następnie zawiązuje się z tego owoc z nasionami, dzięki którym może powstać kolejne pokolenie roślin. Szacuje się, że pszczoła może odwiedzić dziennie ok. 2 tys. kwiatów. Pszczoły miodne odżywiają się także pyłkiem kwiatowym, który zawiera m.in. białko i nektar roślinny. Pożywiają się nim samodzielnie, ale jest także przynoszony i składowany w ulu jako pokarm dla innych robotnic i larw lub przetwarzany na miód.

- Miodobranie w 2020 roku przyniosło ponad 100 kg miodu - wielokwiatowego, lipowego, spadziowego i kasztanowcowego. Trafił on do sprzedaży, jest też elementem promującym działalność ekologiczną Hevelianum. Towarzyszą mu specjalnie zaprojektowane eko gadżety - torby, kubki i notesy z hasłami „Miodzio”, „Królowa Matka” i „Truteri”. Można je również kupić w naszym sklepie. Największą popularnością cieszył się miód kasztanowcowy, który został wyprzedany w kilka dni! – chwali akcję Katarzyna Mejna.

PSZCZELA EDUKACJA

Posiadanie i utrzymywanie uli to jedno. Natomiast promocja i edukacja to druga kwestia, na którą kładą nacisk właściciele. W ramach działań edukacyjnych Forum Gdańsk zorganizowało, jeszcze przed wybuchem epidemii, spotkania ze specjalistą, który przybliżył styl życia pszczoł i wyjaśniał m.in. na czym polega proces tworzenia plastra miodu.

- Stosunek pracowników Forum Gdańsk do akcji jest pozytywny. Można odnieść wrażenie, iż są dumni z tego, że Forum Gdańsk, jako jedno z pierwszych w mieście podjęło działania, których celem jest ochrona zagrożonych gatunków owadów oraz zwierząt. Przypomnę, że na terenie naszego centrum znajdują się również domki dla innych pożytecznych owadów – informuje Magdalena Gibney, dyrektor Forum Gdańsk z Multi Poland.

Do bardziej praktycznych działań podchodzi Hevelianum. W 2020 roku pracownicy zorganizowali akcję pt. „Karmimy pszczoły” mającą na celu założenie łąki kwietnej, bogatej w miododajne rośliny, wspierającej nie tylko pszczoły miodne, ale też dziko żyjące zapylacze. Łąki zostały wysiane także w tym roku. Jednak na tym nie koniec.

- Działalność w zakresie edukacji ekologicznej i klimatycznej Hevelianum prowadzi na Górze Gradowej od kilku lat poprzez realizację stałych wystaw tematycznych (wystawa Z Energią!), wydarzeń i zajęć o tematyce ekologicznej, przy wsparciu partnerów (Wydziału Gospodarki Komunalnej, Wydziału Środowiska czy Zakładu Utylizacji). Działania te mają na celu tworzenie społeczności zainteresowanej pracą na rzecz promocji edukacji ekologicznej i klimatycznej oraz współtworzeniem programu ekologicznego Hevelianum – na Górze Gradowej i w niedalekiej przyszłości – w Domu Zdrojowym w Brzeźnie.

- / Efektywne kampanie reklamowe
- / Spójna komunikacja w social media
- / Skuteczne kreacje graficzne

 beeffective
Digital Marketing Agency

WYCIĄGAMY SAM NEKTAR Z DZIAŁAŃ ONLINE

beeffective.pl

+48 694-562-974

Al. Zwycięstwa 96/98, Gdynia



PEWNEGO DNIA NA WESELU

AUTORKA: HALSZKA GRONEK | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

O determinacji w biznesie, spełnianiu dziecięcych marzeń i zamiłowaniu do gdyńskiej Pogorii rozmawiamy z Krzysztofem Rdestem, prezesem firmy EMKA SA, która już trzecią dekadę zajmuje się unieszkodliwianiem odpadów medycznych.

Skąd pomysł na prowadzenie biznesu w branży unieszkodliwiania odpadów medycznych?

To był całkowity przypadek. Byłem na weselu, a obok mnie dwoje gości rozmawiało o kłopotach z „pozbywaniem się” odpadów medycznych z ich własnych praktyk lekarskich. Pomyślałem, że to doskonały pomysł na biznes. Prowadziłem wtedy co prawda inną działalność, ale chciałem zdywersyfikować swój biznes. Miałem więc pomysł, okoliczności też sprzyjały, bo w tym czasie Polska przygotowywała się do wejścia do UE i zapowiadane były zmiany w obszarze unieszkodliwiania odpadów medycznych. Chciałem uczestniczyć w tej przemianie i zacząć nową gałąź biznesu od najnowszych i najlepszych rozwiązań.

I udało się to bez większych trudów?

Miałem wiele determinacji, ale przeszkody się zdarzały. Pamiętam, jak zadzwoniłem z pomysłem współpracy do ówczesnego guru w branży – prezesa firmy, która dziś jest moją konkurencją. Rozmowa nie przebiegła po mojej myśli – zostałem potraktowany jak zielony w temacie nowicjusz. Postanowiłem więc pokazać, co potrafię, i z perspektywy czasu myślę, że rzeczywiście pokazałem. Być może gdyby nie ta rozmowa, dzisiaj nie byłbym tu, gdzie jestem.

Jaki obrał Pan cel biznesowy?

Przez wszystkie lata najważniejsza była dla mnie satysfakcja klientów. Dzisiaj brzmi to jak nieco wyświechtany slogan, ale tak właśnie było z Emką. Na drugim miejscu stawiałem i stawiam satysfakcję własną – z dobrze wykonywanej pracy, z sukcesów, z rozwoju. To jest to, co mnie napędza. Nagrody takie jak Gazele Biznesu czy Przedsiębiorca Roku cieszą, bo nie każdy je posiada na biurku. Są oczywiście tacy, którzy twierdzą, że można je kupić – być może mają rację...

Ale wierności klientów nie można kupić.

W branży unieszkodliwiania odpadów medycznych działałem od 21 lat i pośród kilkunastu tysięcy naszych klientów są tacy, których obsługujemy od samego początku. Bardzo liczną grupę stanowią też klienci ze stażem 10- i 15-letnim. To mówi samo za siebie.

Czy rozwój firmy zmienił pana spojrzenie na biznes?

Bardzo długo firma działała jako jednoosobowa działalność gospodarcza. Nawet gdy zyskaliśmy duże rozmiary, ja trwałem w tej ryzykownej formie prawnej, zważywszy na wielkość obrotów, jakie uzyskiwałem, i ryzyka, jakie ponosiłem na rynku. Prezesem spółki akcyjnej zostałem dopiero w 2012 roku. Zmieniła się forma prawna, ja zyskałem dumny tytuł „prezesa”, ale spojrzenie na biznes, na rolę przedsiębiorcy w społeczeństwie, ale i we własnej społeczności organizacyjnej, pozostało niezmiennie.

A jak firma przetrwała pandemię koronawirusa?

Pandemia dla wszystkich była czymś nowym w naszej codzienności, ale dla naszej branży chyba szczególnie. Przez cały ten okres byliśmy na drugiej linii

frontu, tuż za medykami. Nieskromnie powiem, że gdyby nie nasz back up, to system walki z pandemią mógłby stanąć. Proszę sobie wyobrazić sytuację, że nie ma kto odbierać odpadów covidowych, bo nie ma na to chętnych i odważnych. Co wtedy działo by się w szpitalach? Coraz bardziej znaczącym problemem stawała się ilość wytwarzanych odpadów medycznych. Rosła w zastraszającym tempie – w niektórych placówkach nawet o 300% względem normy. Trzeba było zapewnić sprawną logistykę dla zwiększonego strumienia odpadów oraz znaleźć wolne moce w istniejących instalacjach do termicznego unieszkodliwienia. Pracy było i wciąż jest dużo, ale podołaliśmy zadaniu.

Stoi pan także na czele firmy transportowej świadczącej usługi z zakresu organizacji przewozów krajowych i zagranicznych oraz wynajmu luksusowych autokarów. Skąd pomysł na taki biznes?

Gdy byłem małym chłopcem, jeździłem razem z mamą, pracownicą PSS Spółem, na wycieczki autokarowe. Te odbywały się oczywiście po Polsce, ale dla mnie był to wtedy cały świat. Pozwalano mi siadać na miejscu dla pilota i z bliska mogłem – z zazdrością i podziwem jednocześnie – obserwować pracę kierowcy. Chciałem być taki jak on. To były dziecięce marzenia, a te, jak wiadomo, mogą trzymać się nas przez całe życie. I rzeczywiście, po latach dopięłem swego – kupiłem pierwszy autokar, później kolejny i tak doszedłem do pięćdziesięciu. Spełniłem marzenie i będę spełniał kolejne.

Jak łączy Pan prowadzenie dwóch dużych firm z różnych branż z życiem prywatnym? Ma Pan jakiś autorski przepis na sukces?

Praca jest moją pasją. Mój przepis to robić to, co się kocha. No i stworzyć dobry zespół, bo ludzie to podstawa. Są wciąż ze mną osoby, z którymi zaczynałem przygodę z biznesem. Podobnie w mojej firmie w zasadzie nie zwalniam się stanowiska pracy. Przez wzrost firmy tworzą się nowe, ale nikt nie zwalnia dotychczasowych. Pewnie się to zmieni, gdy trzon zespołu osiągnie wiek emerytalny i wtedy siłą rzeczy będą odchodzili współtwórcy mojego sukcesu. Ale to dopiero za ładnych parę lat.

Mieszka i pochodzi pan z Żyrardowa, jednak Trójmiasto to – jak zdaje się – jedna z Pana ulubionych destynacji w Polsce. Co Pana łączy z Pomorzem?

W 1983 roku wzięłem udział w Szkole Pod Żaglami organizowanej przez Krzysztofa Baranowskiego. Miałem szczęście przepłynąć Pogorią Bałtyk. W sierpniu 1983 roku schodziłem z jej pokładu. W innym sierpniu, 36 lat później, byłem w Gdyni imprezie Verva, a przy nabrzeżu cumowała właśnie Pogoria. Wspomnienia z rejsu wróciły z całą mocą i pojawiła się chęć związania się z tym miejscem bardziej, silniej. Pomiedzy masztami Pogorii widać było nowo wznoszone budynki. Trwała budowa Yacht Parku. To było to! Tak właśnie stałem się właścicielem jednego z mieszkań i rezydentem w Gdyni, bo mieszkańcem nadal jestem mojego ukochanego Żyrardowa.

W CO INWESTOWAĆ W DRUGIEJ POŁOWIE 2021 ROKU?

Odczyt inflacji w Polsce wynosi 4,8%, a w Stanach Zjednoczonych 5,0%. Poza tym rekordowe poziomy realnych ujemnych stóp procentowych dotyczą coraz większej ilości państw. Jak wobec takiej rzeczywistości ratować się przed stratami spowodowanymi inflacją i gdzie szukać szans zyskowych inwestycji? Odpowiedzi udzielają założyciele Trójmiejskiej Kancelarii Finansowej, Andrzej Jelinek i Tomasz Kuprasz.



Ofert depozytów w bankach praktycznie nie ma, obligacje przynoszą stratę, inflacja szaleje, choć z ust prezesa NBP słyszymy, że jest ona przejściowa.

Andrzej Jelinek: Prezes Głapiński od niemal dwóch lat twierdzi, że jest ona przejściowa. Podobnie wypowiadają się również przedstawiciele innych banków centralnych. Taka sytuacja wymusza na każdym, kto posiada jakiegokolwiek oszczędności i chce je uchronić przed inflacją, podjęcie działań i bycie aktywnym. Historia dobitnie pokazuje nam, że właśnie te momenty były najlepszym czasem do „przemeblowania” swoich portfeli.

To może jest naturalne dla osób doświadczonych, ale co ma zrobić osoba, która skupia się na swoim biznesie, a swoim oszczędnościami interesuje się „z doskoku”?

AJ: No przecież wiadomo, zgłosić się do nas (śmiejch)... Przede wszystkim należy się skupić na dywersyfikacji i uzupełnieniu swojego portfela o klasy aktywów, które w takiej sytuacji mogą zyskać.

Tomasz Kuprasz: W inflacyjnej fazie cyklu koniunkturalnego, jednym z tych aktywów, które cieszą się największą popularnością są surowce. Przy szybko rozwijającej się gospodarce są to przede wszystkim surowce przemysłowe i energetyczne. Hossa nie omija jednak również surowców rolnych czy metali szlachetnych. Warto wiedzieć, że podczas występowania zjawiska podwyższonej inflacji, a przez to szybszych cen wzrostu surowców, ciekawą inwestycją mogą być również spółki, które wydobywają np. złoto. Dlaczego? Wynika to przede wszystkim z tego, że w krótkim okresie szybki wzrost ceny wydobywanego i sprzedawanego przez te spółki złota powoduje szybki wzrost marży ze sprzedaży (w krótkim okresie koszty wydobycia pozostają na tym samym poziomie).

Czy to nie jest zbyt skomplikowane? W jaki sposób zainwestować?

TK: Będąc inwestorem indywidualnym wcale nie tak prosto jest zakupić surowce – fizycznie czy przez kontrakty terminowe. Właśnie w takich przypadkach doskonale sprawdzają się fundusze inwestycyjne dające inwestorowi wybór oraz możliwość dywersyfikacji. Często ważnym dla inwestorów jest również fakt zabezpieczenia przed ryzykiem kursowym, które dokonuje fundusz.

A co z akcjami? Polska giełda po wielu latach niepowodzeń w końcu pozwala inwestorom zarobić, ale czy to nie jest już za późno na włączenie akcji do portfela?

AJ: Należy jednak zwrócić uwagę na fakt, że polska giełda ma co odbierać. WIG dopiero zbliża się do swojego szczytu z 2007 roku. Jak najbardziej polski rynek, szczególnie ten sektora małych i średnich spółek jest pozycją wartą uwagi. Wydaje się, że największym zagrożeniem jakie dzisiaj wisi nad rynkami jest szybkie i mocne podnoszenie stóp procentowych – na co w tej chwili się nie zanoszą. Zgadza się z analitykami CITI, że większa korekta, a szczególnie pęknięcie bańki na spółkach nowych technologii nie nastąpi, dopóki nie zobaczymy mocnych podwyżek stóp procentowych.

TK: Skoro już mowa o spółkach nowych technologii to jak najbardziej fundusze tej grupy w dalszym ciągu są dobrym kandydatem do ulokowania ich w portfelu.

No dobrze – czyli jak powinien wyglądać portfel inwestora na drugą połowę 2021 roku?

AJ: Bez wątpliwości powinien zawierać zarówno fundusze surowcowe jak i akcyjne, jednak ich ilość w stosunku do całego portfela powinna być dostosowana do wielu czynników.

TK: W tym oczywiście pomagamy naszym klientom, a całość tak zdywersyfikowanych portfeli klienci mogą zbudować na bezpłatnej platformie funduszowej www.funduszetkf.pl

Czyste powietrze

StoColor Photosan

Innowacyjna technologia
do walki ze smogiem

Elewacje



Farby elewacyjne

StoColor Photosan

- farba fotokatalityczna
- redukuje powstawanie w powietrzu drobnego pyłu poprzez rozkład tlenków azotu (NOx), ozonu i lotnych związków organicznych (VOC)
- jednorazowa inwestycja zapewnia stałą ochronę środowiska poprzez redukcję szkodliwych substancji
- chroni elewację przed glonami, grzybami i szarzeniem, wydłuża okresy pomiędzy renowacjami
- skuteczna zarówno przy bezpośrednim nasłonecznieniu elewacji, jak również na ścianach północnych lub przy silnym zachmurzeniu
- odporna na działanie promieniowania UV
- nie zawiera biocydów
- współczynnik przenikania pary wodnej: duży (klasa V1 wg EN ISO 7783-2)
- przepuszczalność wody: mała (klasa W3 wg EN 1062-1)



Marka Sto iQ – Intelligent Technology to innowacyjne produkty o wyjątkowych funkcjach.



Farba elewacyjna z opatentowaną technologią VLC (Visible light catalyst) do redukcji zanieczyszczenia powietrza



DOMY W STYLU EGO

Jaki powinien być nowoczesny dom miejski? Odpowiedź wydaje się oczywista: przestronny, wygodny, ze starannie zaprojektowaną przestrzenią i oczywiście stylowy. Wbrew pozorom, niełatwo znaleźć taką ofertę. W gąszczu propozycji wyróżnia się jednak firma Pomorskie Domy, która w gdańskiej dzielnicy Łostowice kończy właśnie budowę osiedla domów miejskich EGO.

EGO to dziesięć dwukondygnacyjnych domów jednorodzinnych w zabudowie bliźniaczej usytuowanych przy ulicy Wielkopolskiej 2. To naprawdę niewielkie osiedle, a co za tym idzie – projekt typowo kameralny.

- Każdy z lokali dysponuje powierzchnią 143 m² z pięcioma pomieszczeniami mieszalnymi: dużym salonem połączonym z aneksem kuchennym i czterema wygodnymi sypialniami. Dodatkowo, każdy dom EGO wzbogacony jest o praktyczne zaplecze użytkowe, czyli garaż, pomieszczenie gospodarcze i pralnię. Pokoje oraz pomieszczenia użytkowe łączą dobrze zaprojektowane korytarze, a wejście do domu poprzedza praktyczny wiatrołap. Na parterze dostępna jest toaleta, a na piętrze duża łazienka. Naturalnym przedłuże-

niem salonu jest piękny, zielony ogród – wylicza Dariusz Malotke, kierownik sprzedaży firmy Pomorskie Domy.

Domy EGO mają bardzo starannie przemyślaną i zaprojektowaną przestrzeń, co gwarantuje wygodę dla przyszłych właścicieli. To jednak nie wszystko, bo przecież, prócz wygody, liczy się także estetyka, a domy EGO zostały zaprojektowane tak, że nie sposób przejść obok nich obojętnie. Elewacja każdego budynku jest ozdobiona piękną cegłą klinkierową, inną dla każdego domu. W ten sposób zyskują one swój niepowtarzalny, oryginalny charakter i styl. Nienagannie wygląda także otoczenie całego terenu osiedla, który zostanie odpowiednio oświetlony, ogrodzony, z zagospodarowaną zielenią.





- Na ten moment sprzedaliśmy 15 z 20 domów EGO, w tym wszystkie lokale z I etapu tego projektu. Stan prac budowlanych jest dalece zaawansowany, całe osiedle oddajemy do użytku już latem tego roku. Oznacza to, że każdy, kto zdecyduje się na zakup jednego z ostatnich wolnych domów, lada dzień będzie się mógł do niego wprowadzić. Oczywiście, zapraszamy w pierwszej kolejności na prezentację naszych domów, można będzie się osobiście przekonać, że EGO to projekt wart uwagi, stylowy i bardzo nowoczesny, ze starannie zaprojektowanym, przemyślanym wnętrzem każdego z pomieszczeń - dodaje Dariusz Malottke.

Przysłowiową „wisienką na torcie” jest świetna lokalizacja. Domy EGO powstają w dzielnicy Łostowice, przy ulicy Wielkopolskiej, tuż obok Świętokorzyskiej, która jest głównym ciągiem komunikacyjnym tej części Gdańska. Dzięki temu łatwo dostać się stąd do centrum, ale także do trójmiejskiej obwodnicy. Łostowice to dzielnica z pełną infrastrukturą drogową i miejską, z rozbudowaną siecią linii tramwajowych i autobusowych oraz licznymi przedszkolami i szkołami. Nie brakuje tu także sklepów, marketów i lokali usługowych, słowem – idealna przestrzeń do wygodnego mieszkania.

- Bo EGO to przemyślana, starannie zaprojektowana oferta domów, którą kierujemy do tych osób, które szukają wygody i spokoju, nie rezygnując jednocześnie z zalet życia w centrum dużego miasta. Nasze domy są funkcjonalne, przestronne, o nowoczesnym charakterze. To po prostu domy w stylu EGO, niepowtarzalnym i z pewnością zasługującym na uwagę – podsumowuje Dariusz Malottke.



POMORSKIE DOMY

ul. Kielnieńska 57, Gdańsk Osowa

tel. 607 607 464, 607 607 216

biuro@pomorskiedomy.pl

www.pomorskiedomy.pl

„Doszedłem do
30 tysięcy
obserwujących,
ale nagle zhakowali
mi konto”

„10 lat tworzyłam
profil i tak po prostu
w 1 sekundę zniknę!”

„Wraz z moim insta
zniknęła cała
społeczność, relacje,
wsparcie i wzajemne
emocje”

„Dostałam bana,
a suport wciąż
nie odpowiada”

Chciałem kupić promocję,
ale znów zmienili
jakieś zasady...”

prestiz
magazyn trójmiejski

Pewność · Trwałość · Zaufanie



LAGO ALTO

NATURALNIE NAD JEZIOREM

Zatoń w kojącej zieleni. Spójrz na błękitną tafłę jeziora. Odetchnij pełną piersią i poczuć się jak w domu... W domu Twoich marzeń... Z dala od wielkomiejskiego gwaru, w sąsiedztwie natury, a jednocześnie blisko centrum. To Lago Alto – kameralne osiedle, które powstanie nad Jeziorem Wysockim w Gdańsku Osowej.

bmc
budujemy marzenia

W KRÓTKCE W SPRZEDAŻY

bmc.gda.pl



Anita Cempa i Monika Ziódek, Cosma Gallery

Filip Siniawski, Cosma Sopot;
Marcin Kowalczyk, prezes Przedsiębiorstwa Budowlanego Rezydent;
Dawid Siniawski, Cosma Sopot

Dawid Siniawski, Cosma Sopot, wraz z żoną Joanną

Michał Stankiewicz, prezes MS Group Sp. z o.o.;
Anita Cempa, Cosma GalleryPiotr Rudzki, brand manager Cosma;
Marek Latański, kierownik projektu EkonceptDawid Siniawski, Cosma Sopot;
Błażej Brzeziński, DJ VibeIza Jakul, local art manager;
Marek Okrassa, artysta malarz;
Filip Siniawski, Cosma Sopot

OTWARCIE COSMA SOPOT

Cosma Sopot to nowe miejsce na kulturalnej mapie Sopotu. Lokal jest połączeniem kawiarni artystycznej, galerii sztuki i baru z widokiem na Zatokę Gdańską. Redakcja Prestiż Magazyn Trójmiejski wzięła udział w otwarciu Cosma Sopot. Było dobre wino i energetyzująca muzyka, a ściany wnętrza zdobiły obrazy Marka Okrassy, artysty malarza. Tego wieczoru swoją premierę miał także autorski drink na bazie sopockiej wody solankowej.

Victoria Timoshenko, projektantka mody;
Jaqueline Sgonina, modelka

Marta Blendowska, dyrektor sprzedaży Prestiż Magazyn Trójmiejski

Aga Latańska, dziennikarka w Portal Morski;
Marek Latański kierownik projektu EkonceptGrażyna Dyksińska-Rogalska, tłumaczka dialogów filmowych;
dr Krzysztof Rogalski;
dr Jacek Podhorski-Piotrowski, członek Stowarzyszenia Sopotniaków;
Krzysztof Kasprzyk, poeta i podróżnikIzabela Krakowska, specjalistka ds. digital marketingu Etos SA;
Halszka Gronek, dziennikarkaBogumiła Nadolska, podróżniczka;
Anita Cempa, Cosma Gallery;
Gabriel Oleszak, Nina Podhorska-Piotrowska;
Dawid Siniawski, Cosma SopotMonika Ziódek i Anita Cempa, Cosma Gallery;
Marek Okrassa, artysta malarz;
Izabela Jakul, local art manager;
Dawid Siniawski, Cosma SopotGabriel P. Oleszek, kapitan żegluga wielkiej;
Grażyna Dyksińska-Rogalska, tłumaczka dialogów filmowych;
dr Jacek Podhorski-Piotrowski, członek Stowarzyszenia Sopotniaków;
dr Krzysztof Rogalski;Nina Podhorska-Piotrowska;
Małgorzata Chajęcka, sędzia Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej;
Grzegorz Chajęcki, lekarz weterynarii przy Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej

Fot. Krzysztof Nowosielski



Bartłomiej Kownacki, artysta;
Dominik Wasilewski, właściciel galerii MAG



Aleksandra Goździelska, reprezentantka Hajdoart;
Zuzanna Denysiuk



Grzegorz Billot, sommelier Taste wine by Kamecki



Magdalena Przybylska;
Agnieszka Osirska;
Dominik Wasilewski, właściciel galerii MAG;
Ewa Piątkowska, head designer w EVC Design Studio

WERNISAŻ WYSTAWY KOWNACKIEGO PT. "RONDO OBLĘDU"

W połowie maja w galerii MAG (Modern Art Gallery) na gdańskim Gamzonie odbył się wernisaż prac Bartłomieja Kownackiego. Był to trójmiejski debiut artysty. Podczas wydarzenia mogliśmy zobaczyć kolekcję prac zatytułowaną „Rondo Oblędu”. Na gości czekały atrakcje – o oprawę wydarzenia zadbał sommelier Grzegorz Billot z Taste wine by Kamecki. Zobaczcie kilka zdjęć z tego wydarzenia!



Michał Smył i Katarzyna Tomaszewska



Irena Humeniuk oraz Bartłomiej Szcześniak, właściciel Trójmiejskiej Strefy Szkód



Daina Baranowska, właścicielka marki Kobieta Bezpieczna Finansowo



Krzysztof Podlewski, właściciel Invest KZP



COSMA

“Cosma tworzy unikatowe kolekcje, dzięki którym możesz w luksusowy i elegancki sposób dbać o zegarki i biżuterię.”

Cosma Sopot
Plac Zdrojowy 2,
81-720 Sopot

Wrzeczono Czasu
Radisson Blu, Długi Targ 19,
80-828 Gdańsk

Wrzeczono Czasu
Centrum Handlowe Panorama,
Aleja Wincentego
Witosa 31/lokal 120,
00-710 Warszawa

Cosma Company
T: +48 500 429 295
e-mail:
contact@cosma.company
www.cosma.company



Fot. Karol Kacperski



Michał Stankiewicz, prezes zarządu MS Group Sp. z o.o.;
Krzysztof Król, rzecznik prasowy Olivia Star Top



Piotr Pawlicki, właściciel Highwaymedia Sp. k.; Aleksandra Staruszkiewicz,
Manager ds. Kluczowych Klientów w MS Group Sp. z o.o.; Lena
Gruszczyńska-Wojtczak, wokalistka; Arek Stolarski, właściciel Agencji
Live i organizator koncertu; Iwona Wyrzykowska, prezeska Esteem Brand
Strategies; Michał Stankiewicz, prezes zarządu MS Group Sp. z o.o.



Paco Perez, szef kuchni w Arco by Paco Perez (środek)
wraz z kucharzami



Gabi Drzewiecka, dziennikarka muzyczna

KONCERT ZALEWSKIEGO NA SZCZycIE OLIVIA STAR

W pierwszych dniach czerwca w Trójmieście odbył się koncert, jakiego dotąd nie było. Wokalista Krzysztof Zalewski wystąpił przed kameralną publicznością na szczycie najwyższego budynku w Gdańsku - Olivia Star. Oprócz występu na gości czekała moc atrakcji – wywiad z muzykiem, poczęstunek i muzyczne niespodzianki. Koncert Zalewskiego zainaugurował cykl imprez pt. „Olivia Stars”. Nie mogło nas tam zabraknąć.



Anna Józefina Lubieniecka, wokalistka,
przy akompaniamencie Łukasza Sztaby



Krzysztof Zalewski, wokalista



Orkiestra Kameralna "Progress" pod dyrykcją Ireneusza Wojtczaka



Mateusz Jeremko, gitarzysta

Fot. IMGL - Filip Bartkiewicz | TEDxKONFERENCJA - Lukasz Wajszczyk



Dominika Biernacka, Patrycja Laszuk, Martyna Kochanowska, Marta
Tymińska oraz Kamila Piepka, Speakers & Programme Team



Michał Sosnowski i Daniel Czartoryski, właściciele Sztorm Media;
Przemysław Haraś, Project Manager (Audio, Video, Foto)



Katarzyna Chmur, prelegentka



prof. dr hab. Krystyna Bieńkowska-Szewczyk, prelegentka

TEDx NA FALI

W pierwszej połowie czerwca w Gdańsku odbyła się lokalna odsłona znanego na całym świecie projektu TEDx. Podczas TEDxUniversity-ofGdansk głos zabrało wielu inspirujących gości. Całe wydarzenie odbyło się pod hasłem „Na fali!”, a prelegenci rozmawiali o różnorodnych aspektach nowoczesnego świata – od kwestii psychologicznych, przez design miasta, aż po problemy klimatyczne.



prof. Krzysztof Łukaszuk, Kierownik Medycznej
Kliniki Leczenia Niepłodności Invicta, prelegent



Martyna Kiedrowska, Social Media Team;
Izabela Krakowska, PR & Media Lead;
Mateusz A. Baluk, Event Support



Pola Biblis i Kaja Kędziol, współzalożycielki Młoda Zaraza, prelegentki



dr Miłosz Wojtyła, organizator wydarzenia;
Magdalena Skorupka-Kaczmarek, współprowadząca



Paweł Zubrzycki-Pykacz, właściciel Apartamentów Bema4; Katarzyna Ciupińska, Specjalistka ds. Księgowości, Electrolux Poland Global Shared Service Centre; Agnieszka Szura, General Manager w Apartamenty Bema4; Joanna S-Grzybowska, właścicielka Photography Love i współzalożycielka społeczności "Morze Aniołów"; Aldona Łazarska-Dudek



Joanna Kowalkowska, Specjalistka ds. Rezerwacji, Apartamenty Bema 4; Monika Jałowska, promocja i eventy, Molo Hotel; Matylda Michalowska, Julita Krzykwa



Paweł Zubrzycki-Pykacz, właściciel Apartamentów Bema4; Joanna Kowalkowska, Specjalistka ds. Rezerwacji w Apartamenty Bema4; Jarosław Kukowski, artysta malarz; Agnieszka Szura, General Manager w Apartamenty Bema4

Fot. Krzysztof Nowosielski

WERNISAŻ KUKOWSKIEGO W APARTAMENTACH BEMA4

9 czerwca w Apartamentach Bema4 w Sopocie odbył się wernisaż wystawy prac Jarosława Kukowskiego, polskiego artysty współczesnego. Wydarzeniu towarzyszyło spotkanie z twórcą. Jego dzieła, wyjątkowe instalacje-zegary, zdobyły korytarze sopockich apartamentów przez trzy tygodnie. Goście Bema4 mogli podziwiać dzieła z serii Memento, a także nieprezentowane wcześniej prace z prywatnej galerii artysty.



Paweł Zubrzycki-Pykacz, Joanna Kowalkowska i Agnieszka Szura, Apartamenty Bema4



Jarosław Kukowski, artysta malarz; Jolanta Lange



Anna Mueller;
Ewa Kukowska;
Jarosław Kukowski, artysta malarz



Katarzyna Ciupińska, Specjalistka ds. Księgowości, Electrolux Poland Global Shared Service Centre



Agnieszka Szura, General Manager w Apartamenty Bema4; Jarosław Kukowski, artysta malarz

COSMA

SOPOT



COSMA SOPOT to kawiarnia artystyczna i drink bar. Serwujemy kawę, ciasta, napoje, lody naturalne i drinki. Oprócz kawiarni wewnątrz: Domu Zdrojowego do Waszej dyspozycji jest taras z pięknym widokiem na sopockie Molo i ogródek przy fontannie z drugim barem oraz strefą leżaków.

Płac Zdrojowy 2, 81-720 Sopot, tel.500 429 295



Maxi-slabs
that look like marble

MAXFINE
FABBRICA
MARMINI E GRANITI



studiodago

www.studiodago.pl

A BRAND OF  IRIS
CERAMICA
GROUP

discover more at
www.irisfmg.com



INVILLA

Nieruchomości

Najlepsze
nieruchomości
premium
w Trójmieście

invilla.pl

+48 515 415 909